

Poznaj Świat

6
2015

Cena 10.90 zł (w tym 8% VAT)

CZASNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 50

CZARNOGÓRA

LENIWE DZIECKO EUROPY

str. 36

KENIA

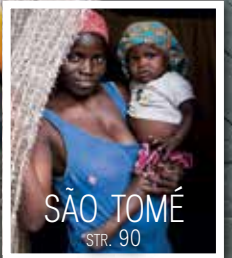
LAST MINUTE PO ZAMACHU

DISNEYLAND

TAM, GDZIE MIESZKA

FANTAZJA

str. 16



SÃO TOMÉ
STR. 90

KAZACHSTAN STR. 60
KRAJ WIELKIEGO NIEBA

USA STR. 28
STAN WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA

FALKLANDY STR. 72
CZY MALWINY?

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



917700321614506 06

Promy do Szwecji



20 lat udanych podróży

unityline.pl

USA str. 28



FRANCJA str. 16



FALKLANDY str. 72



CZARNOGÓRA str. 50



KAZACHSTAN str. 60

W NUMERZE...

FOTOFORUM str. 4

Najlepsze zdjęcia naszych
Czytelników

FRANCJA str. 16

Disneyland to coś więcej
niż park rozrywki.
To fascynująca wyprawa
w świat wyobraźni, baśni
i kina. **Magdalena Żelazowska**

USA str. 28

Maine to stan dziewiczych
lasów, górskich łańcuchów
i rwących rzek łączących
przejrzyste jeziora.
Anna Sobotka

KENIA str. 36

Last minute po zamachu.
Maciej Jaworski

GEOSKOP str. 44

CZARNOGÓRA str. 50

W każdym szanującym się
czarnogórskim domu jest
broń, kot i krzesło obok łóżka,
aby ten, co właśnie wstał...
mógł po śnie odpocząć.
Beata Marzec

**TURYŚCI I INNE
PRZYPADKI** str. 58

Kawa i dystynkcja. **Felieton
Marty Natalii Wróblewskiej**

KAZACHSTAN str. 60

Kraj wielkich stepów
i dziwnych miast.
Renata Matusiak

NAVIGATOR str. 68

**FALKLANDY
(MALWINY)** str. 72

Do tych brytyjskich wysp na
południowym Atlantyku rości
sobie prawa także Argentyna.
Wojciech Pietrzyk

**FOTOGRAF
W DRODZE** str. 80

Zdjęcia w wielkim mieście
**Felieton Mikołaja
Gospodarka**

POZNAJ ZWYCZAJ str. 82

Gafa w koreańskiej łaźni.
Arkadiusz Braniewski

POZNAJ ŚMIAŁYCH
ZOBACZYĆ MORZE str. 84

**Renata Gustowska,
Robert Krzemiński**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:
**WYSPY ŚW. TOMASZA
I KSIĄŻĘCA** str. 90

Czekoladowa wyspa.
Mariusz Jachimczuk

Z PERSPEKTYWY str. 98

Harem bez tajemnic.
**Felieton Ryszarda
Badowskiego**

**POZNAJ ŚWIAT
OD KUCHNI** str. 102

OUTDOOR str. 108

**POLSKA,
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:
Podparyski
Disneyland



Anita Wasik i Piotr Stańczyk

INDIE

Miejsce spoczynku i odpoczynku

W rozpalonym do różowości mieście Dżajpur każdy szuka ochłody. Ten psiak postanowił spędzić upalny dzień na jednym z marmurowych cenotafów (symbolicznych grobowców) w kompleksie Gaitore. W tej świątyni kremowani byli królowie, którzy rządili Dżajpurem. Słowo Gaitore ma pochodzić od zwrotu „Gaye ka Thor”, który oznacza „miejsce spoczynku zmarłych dusz”.

OLYMPUS

OM-D

REDUCED TO PERFECTION

**LETNIA
OFERTA**

AŻ DO 650 zł
WRACA NA KONTO!*



Spójrz na podróże w zupełnie nowy sposób

Chcemy podziękować Ci za trafny wybór: otrzymasz bonus za zakup każdego z produktów przedstawionych powyżej. Najlepszy sprzęt do zabrania ze sobą w podróż – odkryj możliwości OM-D E-M10 i korzystaj z szerokiego wyboru doskonałych obiektywów systemu Mikro Cztery Trzecie.

*Odbierz bonus już dzisiaj na stronie www.olympus-europa.com/summerspecial. Podaj swoje dane i odbierz bonus w wysokości 650 zł (za zakupy M.ZUIKO DIGITAL ED 9–18mm 1:4.0–5.6 oraz M.ZUIKO DIGITAL ED 14–150mm 1:4.0–5.6 II), 550 zł (za zakup M.ZUIKO DIGITAL ED 75–300mm 1:4.8–6.7 II), 430 zł (za zakup OM-D E-M10) lub 200 zł (za zakup M.ZUIKO DIGITAL 45mm 1:1.8). Gotówka przelana zostanie na Twoje konto bankowe. W promocji biorą udział zakupy dokonane pomiędzy 12 maja a 31 sierpnia 2015. Prosimy o zapoznanie się ze szczegółowymi warunkami promocji.


ZUIKO
LENS SYSTEMS

Jak iskrzą

tańce na Morawach i na Śląsku?



www.czechtraditions.com

 Darmowa aplikacja „Czeskie tradycje”
na iPhone’a lub Androida.

Tancerze zrazu stąpają lekko i delikatnie, by następnie przemienić taniec w nieskończony poryw energii pełen podskoków pod niebo. To tańce verbuńk i odzemek. Pozwól, by żywiołowy temperament wraz z muzyką cymbałową zaprowadziły Cię w miejsca, w których tradycja jest wiecznie żywa. Jeśli uda Ci się zobaczyć chłopca z różą w ustach po cichu przejeżdżającego przez wieś, wiedz, że spotkałeś króla. Tańce verbuńk i korowód Jazda Królów bez wątplenia zasłużyły na wpis na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO.

Inspirację znajdziesz na www.czechtraditions.com.
Poczuj wyjątkową atmosferę Moraw i Śląska.

Poznaj czeskie tradycje wszystkimi zmysłami!



Morawy – kraina wina, zabytków UNESCO i barwnego folkloru

Morawy stają się coraz bardziej popularnym celem wycieczek polskich turystów. Znajdziemy tu zabytki wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO, malowniczą architekturę ludową, urodzajne winnice, barwny folklor, piękne pałace i zamki i słoneczną pogodę.

Piękna z winnicami, malowniczymi piwniczkami winnymi i białymi domkami ulokowanymi w wąskich uliczkach, muzyka cymbałowa, barwny folklor, wyśmienite wino i żwawe tańce ludowe oczarują każdego przybysza. Tradycyjny, improwizowany taniec verbuńk z regionu Slovacko wpisany został na Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Nawiązuje do tradycji z XVIII wieku, wówczas był wykonywany przez młodych rekrutów przed odejściem do wojska. Taniec wyrażał ich emocje, czasem gniew, pomagał rozładować napięcie psychiczne spowodowane zbliżającą się zmianą w życiu. Obecnie verbuńk wykonywany jest przez ludowe grupy taneczne w większości miast i wsi regionu Slovacko, głównie podczas corocznych imprez folklorystycznych.

Do najważniejszych z nich należy tak zwana Jazda Królów, jedna z najstarszych i najpiękniejszych uroczystości ludowych, wpisana w 2011 roku na UNESCO. Impreza odbywa się corocznie w wielu miejscowościach w regionie Slovacko. Najpopularniejszą jest Jazda Królów w miasteczku Vlčnov. Według jednej z najczęściej spotykanych wersji, Jazda Królów nawiązuje do przejazdu przez Morawy w 1469 roku króla Węgier Macieja Korwina, uciekającego w kobiecym stroju po przegranej bitwie przed wojskami króla Czech Jerzego z Podiebradów. W czasie uroczystości chłopcy jeżdżą na odświętnie przystrojonych koniach i zbierają dary dla swojego króla. Zostaje nim zwykle kilkunastoletni chłopiec. Jedzie on konno w damskim stroju ludowym, strzeżony przez członków straży przybocznej. Trzymana w jego ustach róża symbolizuje milczenie, jakie musiał zachować węgierski monarcha, by nie został rozpoznany.

Wciąż żywe tradycje folklorystyczne przybliży Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny w miasteczku Strážnice, jedna z najstarszych i największych tego typu imprez w Europie. W czerwcowy weekend amfiteatr w parku pałacowym i skansen wypełnia muzyka, tańce z całego świata i wesoła zabawa. Na gości czeka między innymi przegląd zespołów dziecięcych, pieśni i tańców ludowych i muzyka cymbałowa. Co cztery lata możemy wziąć udział także w festiwalu Rok Slovacki w Kyjovie.

i etnografa słowackiego Dušana Jurkoviča. Uzdrawisko Luhačovice czy Pustevny mogą poszczycić się jego niezwykłymi dziełami w stylu ludowej secesji.

Jeśli skierujemy się bardziej na południe, odkryjemy równie piękną krainę, gdzie na stokach wzgórz dojrzewają wyjątkowe owoce, z których powstaje wino o charakterystycznym, wspaniałym aromacie.

Słynne miasteczko winiarskie Mikulov zaprasza każdego roku, w drugi wrześniowy weekend na Winobranie Palavskie. Miasto



fotograf: Lukáš Žentel

Z życiem codziennym tutejszych mieszkańców zapoznamy się w unikatowym Skansenie Wołoskim w Rožnovie pod Radhoštěm, najstarszym w swoim rodzaju w środkowej Europie. Najstarszą częścią skansenu jest Drewniane Miasteczko, otwarte dla zwiedzających w roku 1925. Stopniowo przenoszono tam zabytkowe rožnovskie domy mieszkalne, budynki gospodarcze, dzwonnice, studnie. W muzeum corocznie od lutego do grudnia odbywają się imprezy folklorystyczne, jarmarki, prezentowane są ówczesne zwyczaje świąteczne, dawne rzemiosła.

Każdego miłośnika pięknej architektury oczarują dzieła słynnego architekta

przemierza barwny pochód winiarzy, w ogrodzie zamkowym organizowane są średniowieczne targi rzemiosł, na wielkiej scenie amfiteatru występują zespoły muzyczne. Jeśli nie uda nam się odwiedzić Mikulova podczas winobrania, możemy wziąć udział w tradycyjnych degustacjach wina, które odbywają się niemal w każdej miejscowości.

Amatorów turystyki rowerowej zapraszamy na wycieczkę Morawskimi Trasami Winiarskimi. Jedna z nich ma długość 68 km i rozpoczyna się w centrum Znojma. Zaprowadzi nas ona do piwnic winnych w Novym Šaldorfie liczących aż 800 metrów długości!



Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA.
Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci.
Szczegóły na WWW.KADRYZESWIATA.PL



Ewa Gołąb

CHORWACJA

Widziany przez jeżowca

Zdjęcie zostało wykonane na plaży w Dubrowniku. W wodach Adriatyku bardzo licznie występują jeżowce. Te zwierzęta o charakterystycznym wyglądzie żyją na dnie morza i na skałach. Ich ciało otoczone jest taką właśnie muszlą.



Tomasz Łopata

MORZE ROSSA

Wytrwałością zwyciężyli

Zdjęcie zrobiono 14 lutego 2015 r. w trakcie żeglugi jachtu s/y Selma Expeditions wzdłuż ściany szelfu Lodowca Rossa, kilka dni po pobiciu rekordu świata w żegludze „Najdalej na Południe”. Wyprawa Selma–Antarktyda–Wytrwałość była dedykowana pamięci sir Ernesta Shackletona w stulecie jego bohaterskiej ekspedycji na statku Endurance. Hasło Shackletona „Wytrwałością zwyciężymy” stało się także hasłem tej wyprawy rozpoczętej opłynięciem Hornu z Atlantyku na Pacyfik 8 kwietnia 2014 r. Symbolicznie zamknęto tę pętlę 24 marca 2015 r. ponownym opłynięciem Hornu, tym razem z Pacyfiku na Atlantyk.



„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

Cittaslow promuje historię



Główne szlaki turystyczne często prowadzą tuż obok miejscowości mniej znanych, takich jak: Dobre Miasto, Barczewo, Ryn, Bisztynek, z bardzo ciekawą historią i cennymi zabytkami. To właśnie promocja idei **Cittaslow** daje możliwość zainteresowania turystów takimi miejscami, które często są pomijane przez skomercjalizowaną turystykę, i zachęca do odejścia od utartych szlaków wycieczkowych. Aby kultywować miejscowe tradycje i historię w miasteczkach zrzeszonych w Sieci, powstają coraz to nowe i bardzo interesujące muzea i izby pamięci. Niektóre mają już uznaną renomę, jak chociażby Oddział Muzeum Wamii i Mazur w Lidzbarku Warmińskim, Skansen w Olsztynku czy Galeria na Zamku w Reszlu, ale wciąż przybywa nowych, równie ciekawych miejsc.

NOWE MIASTO LUBAWSKIE

W Nowym Mieście Lubawskim, w gotyckiej baszcie Bramy Brodnickiej funkcjonuje Muzeum Ziemi Lubawskiej założone przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Do najciekawszych obiektów tego muzeum należą m.in.



BISKUPIEC

SPOKOJNIE TU, SPOKOJNIE TAM

Już Kochanowski w swojej pieśni pisał „Wsi spokojna, wsi wesota!”. W myśl tej frazy, aby promować mniejsze miejscowości, których atrakcje często są oddalone od głównych tras turystycznych, województwo warmińsko-mazurskie jako pierwsze w Polsce przystąpiło w 2007 roku do Międzynarodowej Sieci **Cittaslow**. **Cittaslow** jest organizacją non-profit, której celem jest oparcie się globalizacji miast poprzez popieranie różnorodności kulturowej, ochronę środowiska naturalnego, promocję tradycyjnych lokalnych produktów oraz dążenie do poprawy jakości życia. Sieć została zapoczątkowana we Włoszech w Toskanii. Zgodnie z zasadami: wolno, cicho, mało, dokładnie i aktywnie, w przeciwieństwie do tzw. „twardej” turystyki wyznającej zasady: masowo, szybko, głośno, dużo, powierzchownie, miasteczka członkowskie promują modę na zwolnienie tempa życia i oderwanie od codziennego zgiełku wielkich miast. Podstawą łagodnej turystyki

promowanej przez ideę **Cittaslow** jest harmonia między potrzebami turystów, środowiska naturalnego i lokalnych społeczności a formami jej realizacji – turystyka studyjna, kulturowa, kulturalna, ekologiczna. Obecnie na świecie zrzeszonych w Sieci jest 195 miast z 30 państw na 6 kontynentach. W skład Polskiej Krajowej Sieci Miast **Cittaslow** wchodzi 19 miast członkowskich z 5 województw, w tym 15 z Warmii i Mazur, oraz 4 miasta kandydackie (3 z Warmii i Mazur). Aby osiągnąć status „Slow City”, miasto musi pracować nad poprawą serdecznej atmosfery, chronić lokalne środowisko oraz dbać o poszanowanie historii, tradycji i zabytków.



NOWE MIASTO LUBAWSKIE

warsztat tkacki z roku 1850 r., narzędzia rolnicze z 1740 r. oraz opatentowany model łodzi do ratowania rozbitków z okrętów podwodnych, wykonany w 1911 r.

OLSZTYNEK

Olsztyniek z pewnością zachwyci największym w województwie skansenem Muzeum Budownictwa Ludowego i średniowiecznym zamkiem wzniesionym w latach 1350-66, ale nie tylko. Znajduje się tam również Dom Mrongowiusza. Jest to jedyny dom, który ocalał z pożaru starówki w roku 1685. Narodził się w nim Krzysztof Celestyn Mrongowiusz – kaznodzieja, filozof i jeden z pierwszych badaczy folkloru Kaszubów. Muzeum jest podzielone na dwie części. Parter stanowi ekspozycja poświęcona historii Krzysztofa Mrongowiusza, natomiast na piętrze znajduje się ekspozycja obrazująca obóz jeniecki Stalag I B Hohenstein.



BARCZEWO

BARCZEWO

Miłośników muzyki nie trzeba będzie namawiać na przyjazd do Barczewa, gdzie mieści się Salon Muzyczny im. Feliksa Nowowiejskiego. Znajduje się w budynku stojącym na miejscu dawnego domu kompozytora. W zbiorach muzeum znajdują się liczne pamiątki po Feliksie Nowowiejskim, m.in. fotografie, dokumenty, nuty, rękopisy utworów oraz utwory drukiem. Ponadto zobaczyć tu można jego fortepian, frak oraz maskę pośmiertną, a także oryginalne meble pochodzące z domu rodzinnego. Oprócz tego w skład ekspozycji wchodzi zabytkowe

BISKUPIEC

Kolejnym ciekawym miejscem, które warto uwzględnić na mapie podróży po Warmii i Mazurach, jest Biskupiec, w pobliżu którego znajduje się Skansen Maszyn Rolniczych. Dawne maszyny rolnicze odchodzą już w niepamięć. Często są wywożone przez handlarzy lub bezpowrotnie giną w piecach hutniczych. Stowarzyszenie „Nasz kawałek Warmii” postanowiło ratować to, co jeszcze możliwe. Udało się im już zebrać całkiem sporą ekspozycję. Możemy tu zobaczyć stare młockarnie, żniwiarki, pługi, kultywatory, sanie i siewniki ręczne.

Bocianie, nazwane Skansenem Miejskim. Zostały tam odnowione i odtworzone zabytkowe kamienice z XVII/XVIII wieku. Spacerując, mo-



DOBRE MIASTO

DOBRE MIASTO

W Dobrym Mieście koniecznie odwiedzić należy Muzeum Dobrego Miasta mieszczące się w Baszcie Bocianie, pochodzącej z XV wieku, która jest pozostałością po dawnych murach obronnych. W ramach muzealnej ekspozycji historycznej prezentowane są dawne mapy biskupstwa warmińskiego, fotokopie dawnych dokumentów, stare plany miasta, a także skamieliny wydobyte podczas budowy drogi z Olsztyna do Bezled. Unikatowe jest również otoczenie samej Baszty

piece, pochodzące z Woryt, Reszla i Olsztyna, a także XIX-wieczne figury sakralne z Barczewa. Od 2002 roku odbywa się tu Międzynarodowy Konkurs Organowy im. Feliksa Nowowiejskiego.

skiego, fotokopie dawnych dokumentów, stare plany miasta, a także skamieliny wydobyte podczas budowy drogi z Olsztyna do Bezled. Unikatowe jest również otoczenie samej Baszty



OLSZTYNEK

zemy przenieść się w odległe czasy i poczuć ducha historii dawnego miasta. W kamienicach stworzono stałe ekspozycje pokazujące dawne zakłady rzemieślnicze, takie jak: pracownia fotograficzna, krawiecka, szewsko-rymarska, zakład fryzjerski czy dom piekarza wraz z częścią mieszkalną. Na górnych kondygnacjach kamienic organizowane są czasowe wystawy, które również warto są odwiedzenia.

RYN

W Rynie, dzięki pasji do lokalnej historii pedagoga Albina Nowickiego, powstało muzeum jego imienia. Od 1952 roku rozpoczął on poszukiwania eksponatów, aby parę lat później eksponować je w zorganizowanej Izbie Regio-



LIDZBARK WARMIŃSKI

nalnej. Obecnie muzeum mieści się w Ryńskim Centrum Kultury. Możemy zobaczyć w nim jedyną w Polsce łódź-dłubankę z zachowanym bocznym stabilizatorem z przełomu XIX i XX wieku, wyłowioną z jeziora Ryńskiego. Uwagę zwraca również piękna replika wiejskiego pieca kaflowego z XVIII w., a także mający magiczną moc „czarci zydel” oraz „magiczne lustro”, przed którym narzeczeńskie i małżeńskie pary mogą sprawdzić swoją wierność. Odważni natomiast mogą zejść wąskimi i krętymi schodami do piwnicznej niszy, gdzie spoczywa ostatnia zamurowana niegdyś żywcem i przykuta do ścian mazurska czarownica. W Rynie warto również odwiedzić ciekawą galerię „Z latar-

GOŁDAP

Gołdap zauroczy turystów Muzeum Ziemi Gołdapskiej, znajdującym się w dwóch budynkach ponadstuletnich koszar wojskowych. Założycielem i inicjatorem tego muzeum był geograf i pedagog Mieczysław Ratasiewicz, który jako miłośnik tych ziem za swój obowiązek uznał dokumentowanie zachodzących zmian oraz kolekcjonowanie pamiątek związanych z tym terenem. Swoją pasją zaraził również uczniów, którzy przyłączyli się do poszukiwań. I tak powstała, tworząca się od 1962 roku, kolekcja, obecnie ekspozycja muzeum, na którą składają się eksponaty etnograficzne, historyczne, geologiczne i militarne. Organizowane są tam również wystawy czasowe, lekcje muzealne oraz imprezy kulturalne.

„Dreyse”, z inicjatywy którego powstała Regionalna Izba Pamięci. W swych zbiorach posiada wiele cennych zabytków i pamiątek będących śladem pamięci o dziejach tego regionu i obyczajach mieszkańców Górowa i okolic.

BĄDŹ GOTOWY JUŻ DO DROGI

Jak widać Warmia, Mazury, Powiśle obfitują w zabytki, nie tylko te znane i najczęściej odwiedzane, ale również te, które wciąż czekają, aby ukazać swe piękno turystom. Warto zatem zboczyć czasem z drogi. Szukajmy miasteczek



GÓROWO IŁAWECKIE

nią”, w której wystawiane są prace artystów z różnych dziedzin sztuki: malarstwo, rzeźba, rysunek, grafika, fotografia, a także rzemiosło artystyczne i twórczość ludowa.

GÓROWO IŁAWECKIE

Następnym miejscem wartym zobaczenia jest Muzeum Gazownictwa w Górowie Iławeckim. Mieści się ono w budynku gazowni, zbudowanym i oddanym do użytku w 1908 r. Obecnie obiekt jest wpisany do rejestru zabytków. Podczas prac remontowych przystosowujących budynek do celów muzealnych natrafiono na wiele zabytkowych elementów stanowiących obecnie część ekspozycji, jak chociażby fragmenty oryginalnego, starego bruku. Na terenie Górowa Iławeckiego działa również Stowarzyszenie Historyczno-Kolekcjonerskie Ziemi Górowskiej



RESZEL

ze znakiem ślimaka, w których z pewnością będziemy mieli możliwość zobaczenia wielu niezwykłych miejsc, odkrycia ciekawych historii, delektowania się uroczymi zakątkami, spokojem i serdeczną atmosferą.

WIĘCEJ INFORMACJI NA STRONACH: WWW.CITTASLOWPOLSKA.PL ORAZ WWW.CITTASLOW.ORG





© JUAN JESUS GONZALEZ AHUMADA, HISPANIA, „Zimny żar”

Juan Jesus Gonzalez Ahumada, Hiszpania

HISPANIA

Zimny żar

KATEGORIA: WZORY NATURY

SEKCJA: INTERPRETACJE

FINALISTA

Ogień widziany przez szczeliny w liściu starej agawy amerykańskiej. Wraz ze wzrostem i starzeniem się rośliny jej liście uginają się pod własnym ciężarem, tworząc szczeliny i pęknięcia. Agawa osiąga wiek dojrzały po dwudziestu latach, kiedy to zakwita, a następnie obumiera.

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2014, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 30 MAJA DO 28 CZERWCA 2015 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W KARKONOSKIM PARKU NARODOWYM PRZY UL. OKRZEI 28 W SZKLARSKIEJ PORĘBIE.

WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL



Jan Siemiński

WŁOCHY

Pod wczesnym słońcem Toskanii

Pienza to małe miasteczko w południowej Toskanii, w prowincji Siena. W okolicy znajdują się liczne winnice i pola uprawne. Wielu gospodarzy hoduje owce. Zdjęcie zostało wykonane o poranku, gdy pasterz wyganiał je na wypas.

Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



THULE[®]
SWEDEN

➤ **Two wheels.
One Passion.**



New

Thule VeloCompact

Nowy, kompaktowy bagażnik do przewozu nawet 4 rowerów na haku holowniczym. Lekki, łatwy w montażu i wygodny w użyciu. Dzięki możliwości odchylenia - także z zamontowanymi rowerami - umożliwia dostęp do bagażnika auta.

Bring your life
thule.com

FOT. MAT PRASOWE





Magdalena Żelazowska

**TAM,
GDZIE
MIESZKA
FANTAZJA**



Znaki rozpoznawcze: cukierkowy zamek, parady kreskówkowych postaci i wszechobecna Myszka Miki. Raj dla dzieci. Ale Disneyland to coś więcej niż park rozrywki. To fascynująca wyprawa w świat wyobraźni, baśni i kina. Ekstrakt z tego, co najlepsze w całej historii popkultury.

WSPOMNIENIE DZIECIŃSTWA

Jak w typowym amerykańskim miasteczku, życie skupia się na Main Street. Tak Walt Disney zapamiętał Marceline, gdzie spędził najmłodsze lata.

Los Angeles, 1955 r. Szerokim bulwarem przecinającym pomarańczowe gaje jedzie kabriolet z dachem opuszczonym mimo chłodu kwietniowego poranka. Wyjeżdża za miasto i zatrzymuje się w Anaheim na wylanym asfalcie pustkowiu, na którego krańcach pracują walce drogowe. Kierowca parkuje między świeżo malowanymi białymi liniami, na jednym z setek wyznaczonych miejsc. Z samochodu wysiada dwóch mężczyzn. Walt Disney oprowadza biografa po powstającym parku swojego imienia. – *Disneyland przeznaczony jest nie tylko dla dzieci. Kiedy człowiek przestaje być dzieckiem? Czy można z całą pewnością stwierdzić, że z dorosłego całkiem wygnano już dziecko? Wierzę, że dobra rozrywka trafia do wszystkich* – tłumaczy.

Opisuje plan imponującego przedsięwzięcia. Roztacza wizje fantazyjnie zainscenizowanych bajkowych krain, pokazuje nowoczesne kolejki i karuzele, stylowe kawiarenki i sklepiki ze słodyczami. Zastrzega jednak: – *Największej atrakcji jeszcze tu nie ma. – A cóż to takiego? – pyta zaciekawiony biograf. – Ludzie. Wyobraź tu sobie tłumy ludzi. To dopiero będzie widok.*

WITAJCIE W MOJEJ BAJCE

Dokładnie sześćdziesiąt lat później stoję przed bramą Disneylandu pod Paryżem. Jest siódma trzydzieści rano, a do wejścia ustawiała się już spora kolejka. Rodzice trzymają za ręce dzieci w strojach postaci z najpopularniejszych kreskówek. W takim miejscu wypada mieć na so-



FOT. MAT PRASOWE

bie chociaż jeden bajkowy detal, na przykład opaskę z uszami myszki Minnie z czerwoną kokardą w groszki. Podziwiam poranną dyscyplinę maluchów, które w nocy pewnie nie spały z przejęcia. Na taki wyjazd czeka się długo, a wspomina przez całe życie.

Przyszłam wcześniej, żeby uniknąć spełnionej przepowiedni Disneya. Wymarzone przez niego tłumy z całego świata szturmują park codziennie przez cały rok. Pięć zbudowanych do tej pory Disneylandów – w Kalifornii, na Florydzie, we Francji, Hongkongu i Japonii – co roku odwiedzają miliony gości. Wkrótce kolejne wielkie otwarcie – tym razem w Szanghaju.

Rozkładam mapę francuskiego parku i dostrzegam uderzające podobieństwo do planu kalifornijskiego Disneylandu z 1953 r.

Wszystko jest dokładnie tak, jak życzył sobie założyciel. Wprowadza się nowe rozwiązania techniczne, lokalne smaczki i atrakcje z postaciami z najnowszych bajek, ale ogólna koncepcja pozostaje niezmienna od czasów życia genialnego twórcy. Dzięki temu stale czuć tutaj jego obecność, a goście mają iluzję ponadczasowej podróży przez zakamarki jego wyobraźni.

ZDZIWNIEJ I ZDZIWNIEJ..
Zgubić się w Labiryncie Alicji to sama przyjemność. Fantazyjne żywopłoty, kwiatowe klomby i tęczowe fontanny to efekt pracy kilkudziesięciu ogrodników.



FOT. MAT PRASOWE

Walt Disney był znudzony tradycyjnymi wesołymi miasteczkami, które odwiedzał ze swoimi dziećmi, więc kiedy znalazł się u szczytu kariery, postanowił stworzyć doskonałe miejsce rodzinnej rozrywki. Chciał wyeliminować wszelkie niedogodności. Po pierwsze, wszędzie miało być blisko. Goście mieli świetnie się bawić, a nie cierpieć z powodu bolących nóg. Dlatego do wszystkich zakątków parku można szybko dojść z jego centralnej części.

zujących do kultowych bajek. Jest Fantasyland – zakątek czarów, w którym znajdziemy baśniowe chatki, pawilon księżniczek i labirynt Alicji, a kolejka Piotrusia Pana zabierze w podniebną podróż z Londynu do Nibylandii. Po drugiej stronie rozciąga się Adventureland – tropikalne królestwo bezludnych wysp i ukrytych skarbów, w którym władzę sprawują Piraci z Karaibów i Indiana Jones. Tuż obok leży skalisty Frontierland – kraina Indian,



DRUŻYNA DISNEYA

Pluszowe postacie z kultowych kreskówek to uroczy gospodarze Disneylandu. Pozują do zdjęć, rozdają autografy i chętnie się przytulają.

Za bramą wejściową zaczyna się Main Street, stylizowana na epokę wiktoriańską uliczka wzorowana na Marceline w stanie Missouri, gdzie Walt spędził najszcześniejsze lata dzieciństwa. Drewniane domy w pastelowych kolorach, latarnie przystrojone kwiatnikami, błyszczące szyldy sklepów i zakładów, stylowy ratusz i stacja kolejki do złudzenia przypominają prawdziwe miasteczko, tylko w mniejszej i ładniejszej wersji.

Główna aleja prowadzi do różowo-błękitnego zamku o spiczastych wieżyczkach, który zdaje się wycięty z czołówek disneyowskich bajek. Ten górujący nad całym parkiem punkt orientacyjny nawiązuje do bawarskiego zamku Neuschwanstein. Otoczona fosą i zadbanym ogrodem budowla spełni wymagania nawet najbardziej wybrednej księżniczki.

Zamek dzieli zaledwie kilka minut spaceru od czterech części parku, tematycznie nawią-

zujących do kultowych bajek. Stąd niedaleko do wycieczki w przyszłość, czyli naukowo-badawczego Discoveryland, gdzie można wzbicie się w niebo i eksplorować kosmos.

Każda z krain oferuje atrakcje zróżnicowane pod kątem intensywności przeżyć. Najmłodsi mogą łagodnie wirować w filizankach Alicji lub pojechać cyrkowym pociągiem Dumbo, a starsi i odważniejsi – dać się nastrożyć w nawiedzanej willi lub pomknąć szaloną kolejką poszukiwaczy złota.

RYSUNKOWY HOLLYWOOD

W 2002 roku obok tradycyjnego parku Disneyland otwarto drugą atrakcję – centrum filmowe Walt Disney Studios. Teren, który na mapie ludzko przypomina kształt głowy Myszki Miki, to prawdziwa gratka dla miłośników X muzy, niezależnie od wieku.

PODRÓŻOWANIE Z MAŁYMI DZIEĆMI SAMOŁOTEM DO PARYŻA



Parki rozrywki to wyjątkowa atrakcja przede wszystkim dla dzieci i młodzieży. Linie lotnicze Air France oferują 3-4 loty dziennie na trasie Warszawa-Paryż. Lotnisko Charles de Gaulle jest doskonale skomunikowane z parkiem Disneyland, a podróżni mogą skorzystać z bezpośredniego połączenia autokarowego lub szybkiej kolei. Port lotniczy Charles de Gaulle w Paryżu oferuje specjalnie zaprojektowane strefy dla dzieci. W salonie dla najmłodszych mogą brać udział w zajęciach manualnych, oglądać kreskówki i filmy czy grać w gry planszowe. W strefie interaktywnej dla nieco starszych dzieci można oglądać filmy na DVD i grać na terminalach Sony PlayStation 3.



W powietrzu z dzieckiem do 2 lat

Dzieci poniżej drugiego roku życia za przelot liniami Air France płacą 10 proc. taryfy lotniczej (plus opłaty lotniskowe). Maluch podróżuje na kolanach osoby dorosłej. Opiekun otrzymuje pas bezpieczeństwa, którym przypina się wraz z dzieckiem w wymaganych momentach podróży. Przewoźnika trzeba uprzedzić o planowanej podróży z małym dzieckiem i założyć rezerwację. Dorosły pasażer (powyżej 18. roku życia) może mieć pod opieką tylko jedno małe dziecko. Rodziny z dziećmi mają pierwszeństwo wejścia na pokład.

Praktyczne wskazówki

- przed wyjazdem warto sprawdzić dokumenty dziecka, które są wymagane w kraju docelowym,
- gdy dziecko jest w trakcie leczenia lub cierpi na chorobę lokomocyjną, należy zabrać ze sobą dokumentację medyczną i leki,
- zaleca się zadbać o zapas płynów w czasie podróży oraz specjalne jedzenie,
- w trakcie startu i lądowania dziecko powinno otrzymać smoczek, butelkę, lizaka lub ciastko na wypadek wystąpienia bólu uszu,
- odradza się podróżować z niemowlętami wcześniej niż siedem dni od narodzin oraz chorymi.

Dziecko do 2. roku życia może mieć ze sobą następujący bagaż bez dodatkowych opłat:

- jeden bagaż podręczny do 12 kg, którego rozmiary nie przekraczają 55×35×25 cm,
- jeden bagaż rejestrowany do 10 kg,
- składany wózek, nosidełko lub fotelik samochodowy (który przewozi się bezpłatnie jako dodatkową sztukę bagażu rejestrowanego).

Wózki dziecięce mogą być wprowadzone na pokład samolotu w zależności od ich rodzaju i wolnego miejsca. Małe wózki składane nie mogą przekraczać 15×30×100 cm. Pozostałe wózki składane można przewozić w ramach bagażu podręcznego przeznaczonego dla dzieci. Wózek musi być przewożony w pokrowcu. Niektóre lotniska mogą odmówić wprowadzania wózków do stref boardingu. Wygodne wózki spacerowe Babyzen Yoyo, które po złożeniu mają wymiary bagażu podręcznego, dostępne są na stronie butiku Air France www.shopping.airfrance.com.

Posiłki na pokładzie

W czasie lotów powyżej 2,5 godziny podawany jest posiłek dla młodszych dzieci dostosowany do ich wieku. Trzeba jednak pamiętać, by zamówić go w czasie rezerwacji lub zakupu biletu, najpóźniej 24 godziny przed wylotem.



Regulowany fotelik

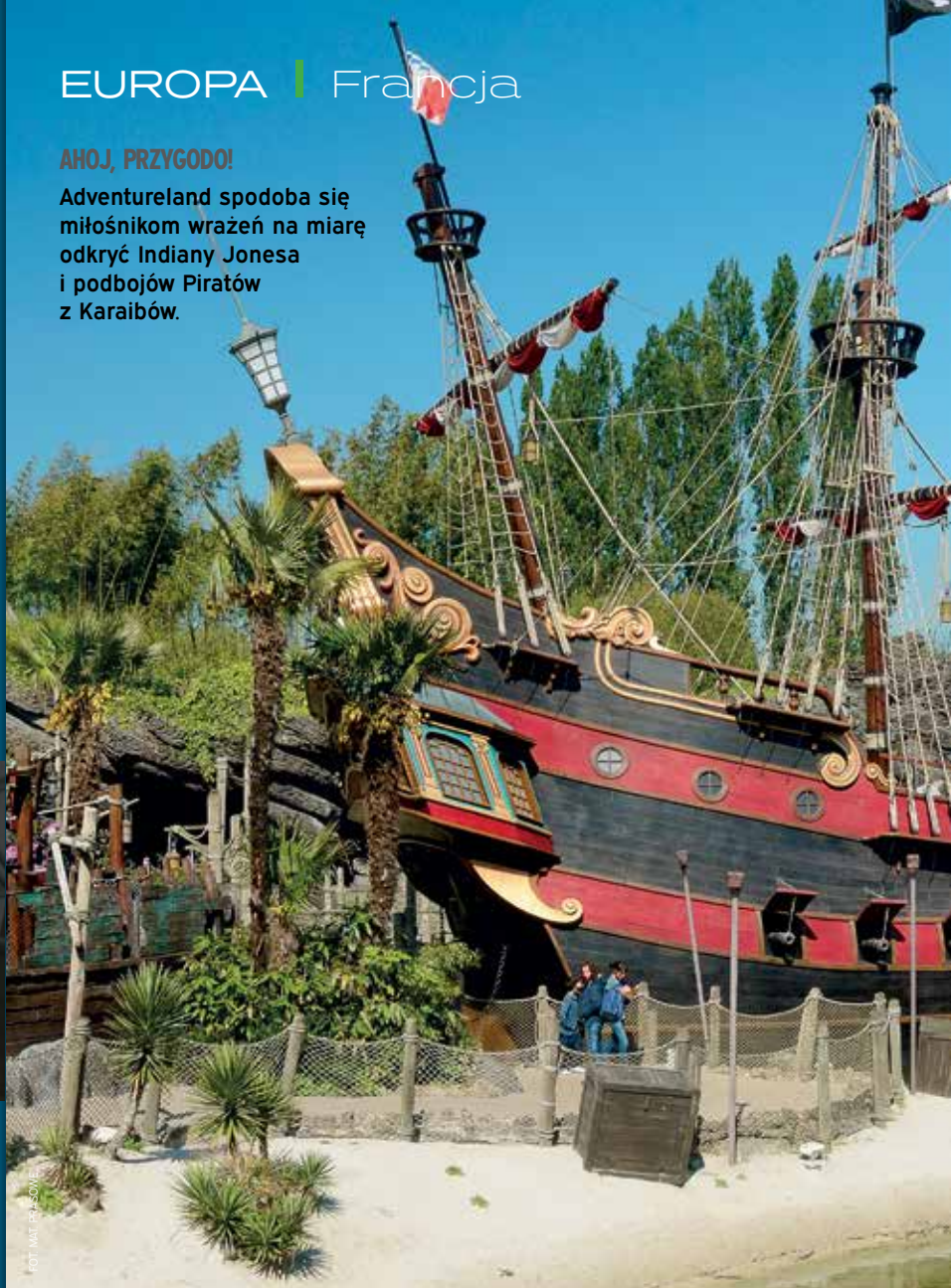
Linie Air France na trasach dalekiego zasięgu umożliwiają zamówienie gondoli dla dzieci ważących poniżej 10 kg i mierzących mniej niż 70 cm. Liczba gondoli na pokładzie jest ograniczona, aby je zamówić, należy skontaktować się telefonicznie z przewoźnikiem do 48 godzin przed wylotem. Jeśli rodzic zdecyduje się wykupić osobne miejsce dla dziecka, może ono podróżować w nosidełku samochodowym przymocowanym do fotela.

Podróże z kilkuletnimi dziećmi

Dzieci powyżej 2 lat płacą w zależności od taryfy 25-100 proc. taryfy lotniczej plus opłaty lotniskowe. Dziecko musi podróżować w towarzystwie osoby pełnoletniej. Wyjątkiem są nieletni rodzice lub opiekunowie prawni. Dzieci 5-15 lat, jeśli lecą same, muszą znajdować się pod specjalną opieką obsługi Air France. Ta usługa podlega opłacie 50-75 euro. W momencie odprawy przedstawiciel linii odbiera dziecko i towarzyszy mu do chwili wejścia na pokład. W czasie lotu dzieckiem opiekuje się załoga, a w miejscu docelowym do momentu odebrania, małeletni przebywa w towarzystwie przedstawiciela linii. Informacje o tym, że dziecko będzie podróżować bez opiekuna należy przekazać przewoźnikowi w chwili rezerwacji biletu. Trzeba podać dane osób odprowadzających i odbierających dziecko oraz wypełnić formularz na lotnisku przy odprawie przy stanowiskach (odprawa online nie jest możliwa w tym przypadku). Osoba małeletnia w wieku 15-18 lat może podróżować samodzielnie, jednak opcjonalnie można dokupić usługę opieki nad nią.

AHOJ, PRZYGODO!

Adventureland spodoba się miłośnikom wrażeń na miarę odkryć Indiany Jonesa i podbojów Piratów z Karaibów.



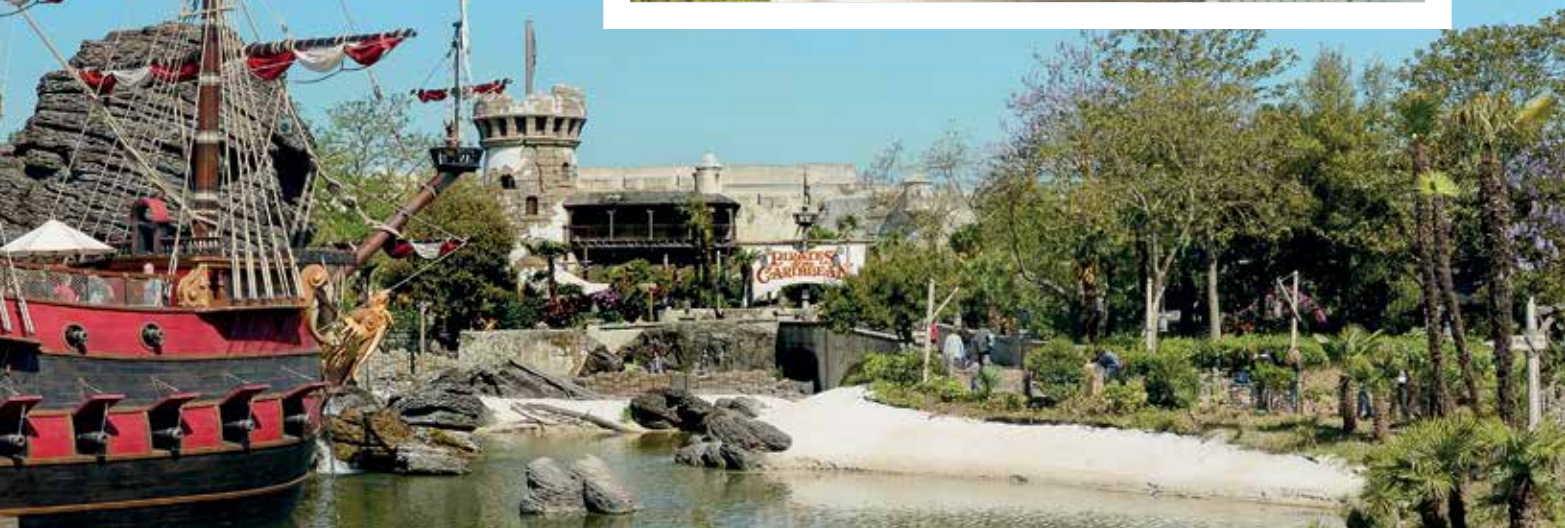
FOT. MAT. P. ASOWE

Szykowni bilerzy w muszkach i kamizelkach wpuszczają na główny dziedziniec, gdzie można przenieść się do słonecznej Kalifornii. Obsadzony palmami plac otaczają zabudowania w stylu kolonialnym. Tuż za nim biegnie pasaż barów, a dalej – elegancki Hollywood Boulevard. Na horyzoncie wznoszą się zielone wzgórza z najbardziej rozpoznawalnym napisem z białych liter. Po obu stronach szerokiej alei wyrastają butiki, kina i studia nagrań, a w centralnym punkcie lśni złoty pomnik Walta Disneya, trzymającego pod rękę Myszkę Miki. Wyglądają, jakby właśnie wybierali się na spacer po świecie filmu i zapraszali, by do nich dołączyć. Ruszajmy więc.

Na początek: Art of Disney Animation, centrum edukacyjne, w którym można rysować własne kreskówki i nagrać dialogi. Po przeciwnej stronie wznosi się inspirowany mrocznym serialem „The Twilight Zone” hotel Hollywood Tower, w którym, jak głosi legenda, zatrzymywały się największe gwiazdy kina. Do czasu, kiedy nie

WALT W DWÓCH WCIELENIACH

Disney wita gości
w towarzystwie
Myszki Miki –
swojego alter ego,
a zarazem postaci,
która przyniosła mu
największą sławę.



pochłoneła ich złowieszcza winda, którą można pojechać, by na własnej skórze doświadczyć tajemniczego zniknięcia.

Dalej: CineMagique, czyli przegląd ponadczasowych scen z filmów, oraz Armagedon – galeria efektów specjalnych, angażujących obraz, dźwięk i wstrząsy. W pawilonie Ratatouille czeka karkołomna przejażdżka w 3D połączona z doznaniem zmysłowymi – to najnowszy punkt programu francuskiego Disneylandu, dowodzący magii filmowej iluzji.

Głodni nie tylko wrażeń? Zanim się obejrzymy, filmowy obraz staje się rzeczywistością i kończymy wycieczkę we wnętrzu restauracji, w której meble zrobione są z nienaturalnie dużych kapsli, korków i szpilek do nici. Kto oglądał bajkę o szurku Remim, rozpozna to miejsce. Fani „Piratów z Karaibów” mogą wybrać tawernę serwującą owoce morza, a miłośnicy Dzikiego Zachodu – steakhouse specjalizujący się w potrawach z grilla.

Zasada „dla każdego coś miłego” obowiązuje również noclegi. Ponieważ atrakcji Di-

sneylandu starczy na co najmniej kilka dni, warto zarezerwować hotel przy samym parku. Do wyboru są różne przedziały cenowe i style: południowy motel Santa Fe, nadmorski Newport Bay Club, imitujący Dzikie Zachód zajazd Cheyenne lub Sequoia Logde dla ceniących przyrodę amerykańskich parków narodowych.





FOT. MACQUELINA ZELAZKOWSKA

KRAINA CZARÓW

Aby zadowolić małych gości, wszystkie budynki w Fantasyland muszą być niewielkie i dokładnie odzwierciedlać scenografię ulubionych bajek.



FOT. MACQUELINA ZELAZKOWSKA

NIEKOŃCZĄCA SIĘ OPOWIEŚĆ

Disneyowi, mistrzowie animacji, zależało, aby jego goście czuli się jak w filmie, płynnie poruszając się między scenami i niepostrzeżenie zmieniając scenografię. To wrażenie udało się osiągnąć dzięki połączeniu kilku czynników.

Poza dobrą komunikacją i dopracowanymi makietami gościom towarzyszy starannie dobrana muzyka. Dźwięki zaczarowanego lasu

BAJKOWO I BAJECZNIE

Tłumy widzów, muzyka, tancerze w barwnych kostiumach i ruchome platformy z bajkowymi scenami – widowiskowe parady odbywają się kilka razy dziennie.

FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA



przechodzą w karaibskie rytmy, a te w takty nowojorskiej orkiestry. Architekci i dekoratorzy wewnątrz zapewniają wierne przeniesienie scenografii z filmów, stosując odpowiednie kolory oraz fałszywą perspektywę, czyli wznoszenie coraz mniejszych kondygnacji, przez co budynek wydaje się dużo wyższy niż w rzeczywistości.

O oprawę roślinną dba siedemdziesięciu ogrodników, którzy strzygą żywopłoty w kształty baśniowych postaci, a drzewka porastające miniaturowe aleje przycinają do wysokości proporcjonalnej do zabudowań. Każda z krain ma swoją strefę klimatyczną, pozorowaną przez wyselekcjonowane gatunki roślin. Mamy więc kaktusy i karłowate krzewy wśród rudych skał Arizony, bambusy, rośliny znad Morza Śródziemnego i wytrzymałe, odporne na mróz palmy w strefie wysp skarbów, a wokół nawiedzonego domu sztucznie zapuszczony ogród i pochyłe cedry przypominające duchy.

Park zatrudnia cały sztab kostiumografów, choreografów i tancerzy. Kilka razy dziennie odbywają się parady, przedstawienia i pokazy taneczne. O różnych porach dnia alejkami przechadzają się Pluto, Goofy, Donald, Daisy i Minnie. Największa gwiazda, Miki, przyjmuje indywidualne wizyty w swojej prywatnej garderobie.

Disneyland to perfekcyjnie funkcjonujące

przedsiębiorstwo, w którym nie ma miejsca na przypadek. Ani na wypadek, bo wszystkie atrakcje przechodzą badania techniczne dwa razy dziennie. Nocą, kiedy bramy się zamykają, światła nie gasną. Po zmroku park ponownie się zaludnia: technicy, ogrodnicy i sprzątacze przystępują do dzieła, żeby rano wszystko znów było jak w bajce.

Zanim wybije godzina zamknięcia parku i goście jak Kopciuszek będą musieli opuścić bal, wszyscy gromadzą się wokół zamku. Codziennie po zmroku zaczyna się przedstawienie Disney Dreams – popisowy show z udziałem świateł, fontann i fajerwerków. Zamek ożywa muzyką, głosami i animowanymi wizerunkami postaci, które przewijają się w międzypokoleniowym kalejdoskopie wspomnień ulubionych bajek. Jest słodko, dziecinnie i kiczowato, ale wzruszająco.

– Ten park wiele dla mnie znaczy – powiedział Disney w jednym z wywiadów. – To coś, co nigdy nie zostanie definitywnie zakończone, coś, co wciąż będę mógł rozbudowywać, poszerzać i doskonalić. Coś, co żyje.

Moment, kiedy tłumy wiwatują pod rozświetlonym zamkiem, doskonale oddaje, do czego dążył. Udało mu się. Bajka nigdy się nie kończy. ○



Magdalena Żelazowska

Z wykształcenia tłumacz i językoznawca, z zawodu marketingowiec, z pasji dziennikarka i pisarka. Jest autorką powieści o pokoleniu słoików „Zachłanni”.



„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

Miej apetyt na Mazury!



BOGACTWO SMAKÓW

Kuchnia warmińsko-mazurska zaskakuje różnorodnością smaków. Możemy tu napotkać niezwykle bogatą gamę aromatów, zaczerpniętych zarówno z dawnej, tradycyjnej kuchni polskiej, jak i będących spuścizną zamieszkałej tu niegdyś ludności pruskiej. Akcenty niemieckie takie jak: mięso, kiełbasa, kapusta czy kluski, w towarzystwie polskiej domowej śmietany i ziół, mnogości wędlin i szerokiej palety pysznych zup, na czele z flaczkami i barszczem, tworzą unikalną mieszankę wpływów obu kuchni. Nierzadko też można zasmakować tutaj w potrawach zaczerpniętych z rosyjskiej, ukraińskiej oraz litewskiej tradycji.



W miejscowej kuchni nacisk kładziony jest przede wszystkim na zobrazowanie, jak w racjonalny sposób wykorzystywać to, co najlepszego daje nam sama matka natura – ryby z pobliskich jezior, owoce leśne i grzyby z okolicznych lasów oraz produkty powstałe dzięki wytężonej pracy rolników. Wśród wielu pysznych ryb – świeżych i wędzonych – skosztować można między innymi: szczupaka, sandacza, leszcza, karpia czy węgorza. Prawdziwym rarytasem jest zupa rybna z dodatkiem raków, ziół oraz brzozowej kory.

Mieszkańcy Warmii i Mazur chętnie wykorzystują w swojej kuchni płody rolne, takie jak ziemniaki, marchew, buraki, warzywa strączkowe, jęczmień, żyto, orkisz, owies. Nieodłącznym składnikiem regionalnego menu są również różnego rodzaju mięsa – wieprzowina, wołowina oraz drób. Często także sięga się tutaj po produkty nabiałowe.

REGIONALNE SPECJAŁY, CZYLI TO, Z CZEGO MAZURY SŁYNĄ

Do popularnych potraw tego regionu, oprócz wspomnianej wytwornej zupy ryбно-rakowej,

należą m.in. egzotycznie brzmiące farszynki mazurskie, hołojec czy kartacze. Te ostatnie, znane również jako cepeliny, stanowią swoją wizytówkę Polski północno-wschodniej. W bogactwo kuchni warmińsko-mazurskiej na stałe wpisały się także pierogi z kaszą gryczaną, tak zwane dzyndzałki z hreczką, oraz wileńskie kiszki ziemniaczane. Niegdyś królową na świątecznych stołach Mazurów i Warmiaków była gęsina, podawana w formie kiełbasy lub upieczona. Ostatnimi czasy coraz częściej sięga się do kulinarnych korzeni i znów można spotkać na stołach pyszną gęś.

W palecie ulubionych smaków mieszkańców regionu warmińsko-mazurskiego widoczne jest ich zamiłowanie do słodko-kwaśnych potraw, klusek i mięsa. Frykasy z tego regionu nie mogą obejść się również bez świeżego masła, śmietany, słoniny w papryce oraz ziół – majeranku, kminku, kardamonu.

Jednym z flagowych produktów regionalnych tych ziem jest oryginalny w smaku ser welski. Od ponad stu lat, w dorzeczu rzeki Wel, ser welski, tak jak i inne wytwarzane tam produkty mleczne, produkowany jest w ten sam, tradycyjny sposób – w wannach serowarskich. Większa część procesów technologicznych odbywa się ręcznie, dlatego też wyroby te są tak wyjątkowe.



Prócz apetytu w miarę jedzenia często również rośnie pragnienie. Na Warmii i Mazurach degustować można piwa, pochodzące z tradycyjnych browarów, domowe likiery i nalewki. Wśród alkoholi na szczególną uwagę zasługuje tzw. niedźwiedziówka, wytwarzana na bazie

miodu, która według legendy miała służyć do ogłuszenia niedźwiedzia, by móc schwytać go żywcem.

PIERWSI W POLSCE

Ze względu na niezwykle dorobek kulinarny wielu regionów, nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie, władze lokalne od lat podejmują przedsięwzięcia mające na celu ochronę i promocję tradycyjnych smaków. Na kanwie tych działań narodził się pomysł utworzenia Europejskiej Sieci Regionalnego Dziedzictwa Kulinarne. Obecnie każdy zrzeszony region posiada własną sieć, w skład której wchodzi lokalni producenci, zakłady przetwórstwa żywności, gospodarstwa oraz restauracje. Ideą istnienia tych sieci jest promowanie produkcji oraz sprzedaży wyrobów regionalnych, wzmacniające tym samym lokalną tożsamość.

Dzięki istnieniu Europejskiej Sieci Regionalnego Dziedzictwa Kulinarne oraz aktywnemu działaniu jej członków, z roku na rok rośnie dostępność do specjalności kulinarnych poszczególnych regionów. Warmia i Mazury, jako pierwsze w Polsce, w 2004 r. przystąpiły do sieci, uzyskując w niespełna rok później statut pełnoprawnego członka pod nazwą Dziedzictwo Kulinarne Warmia Mazury Powiśle.



regionalne specjały lub gdzie można nabyć lokalne produkty.

W naszym regionie w ramach sieci największą uwagę skupia się na możliwościach współpracy producentów żywności z jej przetwórcami oraz podmiotami działającymi w sferze gastronomii. Dbałość o tę nić powiązań pomiędzy poszczególnymi wytwórcami żywności oraz sprzyjanie rozwojowi sprzedaży bezpośredniej przyczynia się do kreowania tak regionalnego, jak i lokalnego rynku pracy.

PRZYJEDŹ I ZASMAKUJ

Od kilku lat w sezonie turystycznym na terenie całego województwa organizowane są liczne imprezy promujące tradycje kulinarne regionu. Najważniejszym tego typu wydarzeniem jest Festiwal Dziedzictwo Kulinarne Warmii, Mazur i Powiśla, który 30 maja, już po raz szósty, odbędzie się w Olsztynie. Festiwal ten stanowi jedno z największych regionalnych wydarzeń, które rokrocznie coraz

liczniej gromadzi okolicznych mieszkańców oraz turystów, spragnionych zasmakowania w dobrej kuchni, przygotowanej z naturalnych składników. Wydarzenie to zostało niegdyś zainicjowane w celu promowania żywności tradycyjnej, naturalnej, lokalnej oraz regionalnej. Dzięki bogatej ofercie warmińsko-mazurskich producentów żywności tradycyjnej pojawi się

zatem niebywała okazja do skosztowania wielu wspaniałości tych ziem w jednym miejscu.

Ubiegłoroczne edycje pokazały, jak dużym zainteresowaniem cieszy się idea promocji żywności tradycyjnej i lokalnej oraz jak znacząco zwiększa się świadomość społeczeństwa wobec zagadnień związanych ze zdrowym i racjonalnym odżywianiem. W zeszłym roku goście festiwalu mieli okazję do zapoznania się z tradycyjnymi produktami, uczestniczenia w pokazach kulinarnych oraz licznych degustacjach. Ponadto podczas festiwalu można było zgłębić temat pochodzenia produktów oraz ich związku z dziedzictwem kulinarnym regionu.



Sieć „Dziedzictwo Kulinarne Warmia Mazury Powiśle” zrzesza obecnie 155 członków – rolników, przetwórców oraz restauratorów, tworząc jedną z największych sieci w całej Europie oraz największą sieć w kraju. Producenci oraz restauratorzy należący do sieci oznaczeni zostali wspólnym szyldem, dzięki czemu łatwo można odnaleźć miejsca, gdzie serwowane są



Co w tym roku przygotowali organizatorzy? Z pewnością nie zabraknie tematu głównego festiwalu – pysznych potraw wywodzących się wprost z tradycji ziem Warmii, Mazur i Powiśla. Serdecznie zapraszamy!

www.produktregionalny.warmia.mazury.pl
www.dziedzictwokulinarne.pl
www.warmia.mazury.pl



STAN WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA

Anna Sobotka



Kontury Maine przypominają głowę psa z czujnie nastawionymi uszami, które tworzy północny koniec amerykańskiego wybrzeża Atlantyku, półwysp West Quoddy Head. Ten najbardziej na wschód wysunięty skrawek amerykańskiego lądu jest jako pierwszy w całych Stanach oświetlany promieniami wschodzącego słońca. Fakt ten z dumą podkreślają mieszkańcy oko-

licznych miasteczek Eastport i Lubec. Podobnie jak i rekordowe, największe w kraju przyływy i odpływy dochodzące do 6 m, których odwieczny cykl nieustannie zmienia poziom wody w zatokach i komplikuje życie w portowych miastach.

Ten nieustanny ruch wody łącznie z ukształtowaniem dna i linii brzegowej przyczyniają się do powstania fascynujących morskich fenomenów: stojących fal wznoszących się pionową ścianą spienionej wody, rzek i wodospadów zmieniających kierunek oraz morskich prądów przepychających masy wody we wszystkie strony świata i tworzących zawirowania. Najslawniejszym z nich jest wir zwany Big Saw o średnicy 75 m, największy na zachodniej półkuli.

SZCZYT WSZYSTKIEGO

Na górę Cadillac, najwyższy punkt wschodniego wybrzeża Stanów, prowadzi asfaltowa droga w sam raz dla amerykańskich krążowników szos. Szczyt oferuje piękne widoki na labirynty wybrzeża Maine.



FOT. ANNA SOBOTKA

SĄ MIEJSCA OSNUTE
SPECYFICZNĄ
ATMOSFERĄ,
TAJEMNICZYM
ROMANTYZMEM
SPOWODOWANYM
NIEZWYKŁYM
UKSZTAŁTOWANIEM
TERENU,
FASCYNUJĄCYMI
LUDZKIMI
CHARAKTERAMI
I TRADYCJAMI.
NALEŻY DO NICH
MAINE, INTRYGUJĄCY
PÓŁNOCNY REJON,
STAN DZIEWICZYCH
LASÓW, GÓRSKICH
ŁAŃCUCHÓW
I RWĄCYCH RZEK
ŁĄCZĄCYCH
PRZEJRZyste
JEZIORA. SKALISTE
WYBRZEŻE
ATLANTYKU WRZYNA
SIĘ TU W ŁĄD
TYŚCIEM ZATOK
I WCIŚKA W OCEAN
ARCHIPELAGAMI WYSP.

PRZYJACIÓŁKA ŻEGLARZY
Jedna z ponad 60 latarni
morskich, które ułatwiają
statkom żeglugę wzdłuż
wybrzeża stanu.





PÓŁNOCNE PUSZCZE

Kark wspomnianego psa tworzą zaludnione okolice miasta Portland i Augusta (stolica stanu) oraz środkowy rejon jezior i zalesionych łańcuchów górskich Appalachów. Wdzierając się w kanadyjskie bezdroża nos stanowią gęste puszcze nad rzeką Saint John z miasteczkami Grand Isle, Madawaska i Caribou, wciąż w dużej mierze dziewicze, choć od XVII wieku ujarzmiane przez francuskich, angielskich i amerykańskich osadników.

WODY ODESZŁY

Odpyły wyludnił przystań w Eastport. Wraz z przypływem powrócą rybackie kutry i skończy się przymusowa sješta.

Te awanturnicze dusze, twarde i skazane wyłącznie na własne siły, tworzyły tu własne prawa i decydowały samowolnie o przynależności państwowej. Paryski traktat pokojowy w 1783 roku ustalił wprawdzie ścisłą granicę pomiędzy USA i Brytyjskimi Koloniami Północnymi, ale decyzja ta nie spotkała się z powszechną aprobatą, była dowolnie interpretowana i nie powstrzymywała ludzi przed bezprawnym proklamowaniem praw własności. Współcześnie jest to wciąż rejon absolutnego odludzia o znikomej średniej gęstości zaludnienia, królestwo łosi i niedźwiedzi, a także komarów i czarnych much dokuczających ludziom i zwierzętom.

Zachodnie, centralne i północne rejony Maine to olbrzymie połacie gęstych lasów określane powszechnie jako Północne Puszcze. Ich intensywna eksploatacja zaczęła się





FOT. SHUTTERSTOCK

wcześniej, już w 1634 roku w okolicach Bangor powstał pierwszy tartak. Początkowy wyręb lasów uwarunkowany był przemysłem budowy statków. Potężne, proste pnie białej sosny, niezwykle cenionej na maszty, spławiane były w dół rwących rzek do tartaków i portów, skąd statki transportowały je początkowo do Anglii, a później do amerykańskich stoczni.

Obecnie o wyrębie drzew decyduje apetyt społeczeństwa na wyroby z papieru, ale wciąż

prawie 90 procent powierzchni stanu pokrywają imponujące lasy. Nie jest trudno stracić w nich poczucie czasu i kierunku. Większość terenów należy wprawdzie do wielkich konglomeratów obróbki drewna, ale zalesione wzgórza i setki kilometrów wodnych szlaków wijących się wśród nich są chętnie udostępniane miłośnikom natury. Jedyne lądowy dostęp zapewniają szerokie, rozjeżdżone przez ciężkie maszyny, błotniste drogi, w których łatwo

W JAZZOWYM KLIMACIE

Molo w Old Orchard Beach, odwiedzanym niegdyś przez Goodmana, Armstronga i Sinatra, jest tylko cieniem pierwotnej stalowej konstrukcji z 1898 roku. Sztormy zredukowały jego długość, ale nie odebrały uroku.

GDY SIĘ PLAŻA NADARZA

Rzesze turystów ciągną na Sand Beach, jedyną piaszczystą plażę w okolicy, mimo że temperatura wody nie przekracza tu 12 stopni, a piasek zastępują pokruszone muszcelki.

FOT. ANNA SOBOTKA

FOT. ANNA SOBOTKA

GÓRA GÓR

Katahdin to w indiańskiej mowie „największa góra”. Szczyt oferuje wymagającą wspinaczkę i widok na bezludzie północnego Maine. Przy dobrej widoczności można zobaczyć z niego odległą o prawie 200 kilometrów górę Cadillac i ocean.

ugrzęznąć. Zawsze jednak można liczyć na pomoc muskularnych drwali, których nigdy nie należy lekceważyć, bo stanowią oni jedyne centrum ludzkiej aktywności w sercu puszczy i znają wiele lokalnych sekretów. Potrafią wskazać najpiękniejsze miejsca nad jeziorami czy łąki z dojrzałymi owocami leśnymi, a przede wszystkim w razie potrzeby pomóc w powrocie do cywilizacji.

Przez centralną część Maine ciągną się łańcuchy Appalachów, najstarszych gór na amerykańskim kontynencie. Wiją się po nich turystyczne szlaki, z których najślynniejszym

JAGODY I HOMARY

Południowa część Maine i jego wybrzeże mają zupełnie odmienny charakter. Kształtuje je ciekawa mieszanka lokalnej populacji z wakacyjnym tłumem, przy czym ta symbioza wydaje się tu zupełnie naturalna. Statystyka podaje, że na stałe mieszka w Maine tylko 1,4 miliona ludzi, ale w letnich miesiącach populacja niektórych miasteczek, szczególnie nadmorskich, zwiększa się dziesięciokrotnie. Przeciętny rodowity mieszkaniec Maine żyje w zgodzie ze sobą, sąsiadami i naturą oraz w głębokim przekonaniu, że życie traci swój urok poza granica-



jest Appalachian Trail (AP), rozpoczynający się w Georgii prawie 3000 kilometrów wcześniej i kończący na szczycie Katahdin, skalnej siedzibie bogów Indian z plemienia Penobscot, wyrastającej wysoko ponad granicę drzew i okoliczne góry. Zarząd Parku Stanowego Baxter w trosce o zachowanie naturalnego środowiska drastycznie ogranicza napływ turystów, wydając bardzo ograniczoną ilość pozwoleń na wspinaczkę. Wejście na granitowy masyw wymaga momentami alpinistycznych akrobacji, ale widok ze skalnej grani wynagradza wysiłek. Przy odrobinie szczęścia można spotkać na szczycie rasowych trekkingowców celebrujących zakończenie wielomiesięcznej wędrowki i snujących barwne opowieści o życiu na szlaku.

mi stanu. Nie przeraża go długa zima i obfite opady śniegu, mokra wiosna i krótkie lato. Pory roku odmierzają mu czas, a dzień jest zawsze wystarczająco długi na wszystko – pracę, pogawędki z sąsiadami i rodzinne spotkania. Kolejne generacje osiedlają się w promieniu kilku kilometrów od siebie, tworząc klany i budując wspólne tradycje, a zalew turystów zawsze traktowany jest z życzliwą pobłażliwością, nie wszyscy przecież mieszkają na stałe w rajach.

Splendor przyrody w Maine wydaje się być nieustającym źródłem inspiracji i energii. Nie jest trudno poddać się urokowi spokojnych zatok pochłanianych przez napływającą z oceanu mgłę, zielonych łąk z jaskrawymi plamami barwnych lubinów czy wijącej się wśród

BAR WITA WAS

W miasteczku Bar Harbor wszyscy znajdą dla siebie atrakcje. Rowerzyści, żeglarze, trekkingowcy, spacerowicze i kolekcjonerzy pamiątek korzystają z uroku miasta i delektują się smakiem lokalnych homarów.

CISZA NAD ROZLEWISKIEM

Czy to rzeka wpada do oceanu, czy ten wdiera się w głąb lądu? Blisko Atlantyku poziom wody i linia brzegowa zmieniają się nieustannie.

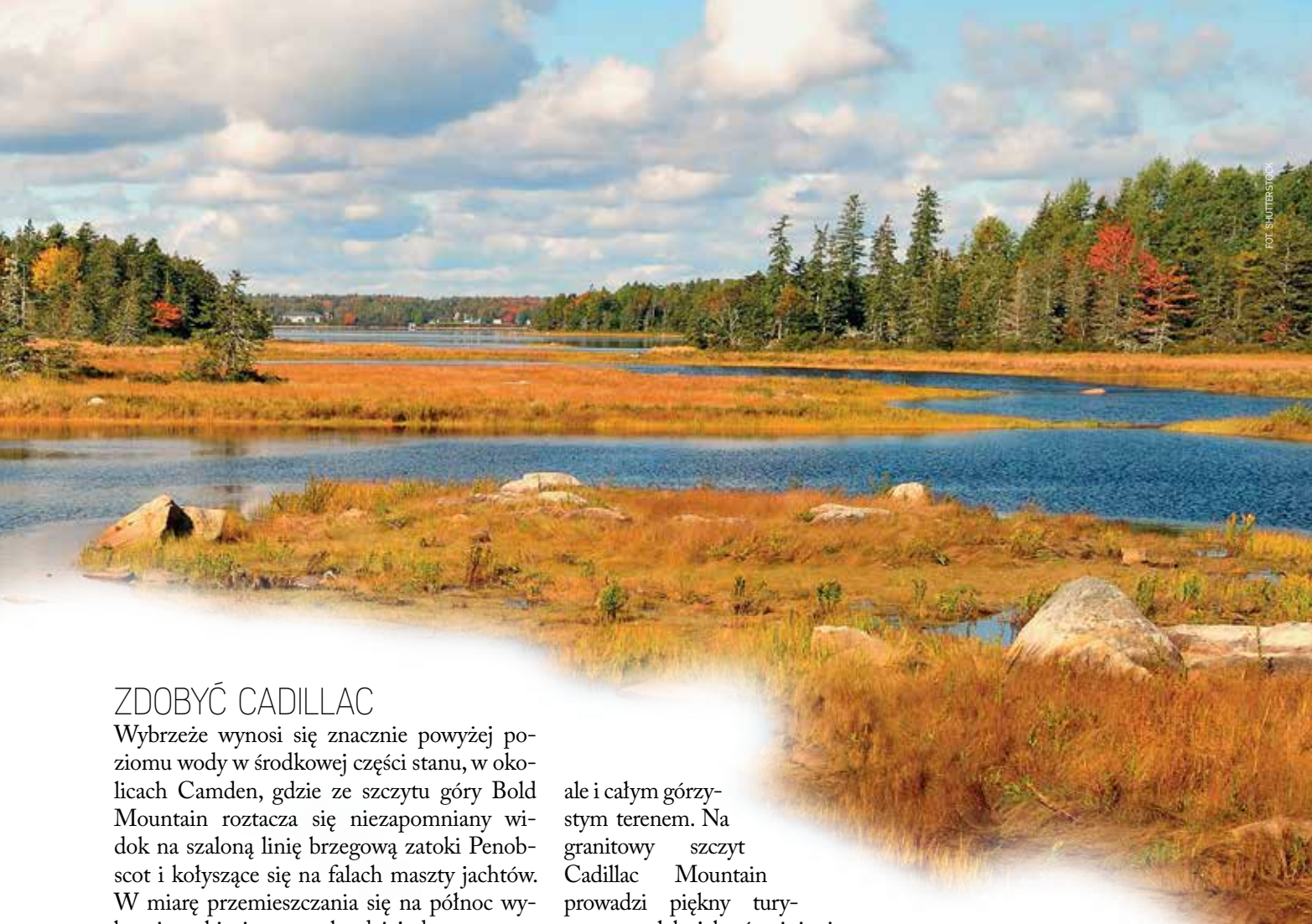
bujnej roślinności ścieżki wiodącej w kierunku widocznych na horyzoncie pasm górskich. Trudno jest nie wyruszyć przed siebie malowniczą drogą wśród pól czarnych jagód, z których słynnie Maine, w kierunku białych, tonących wśród kwiatów domów i nie zatrzymać choć na chwilę w porcie, gdzie toczy się fascynujące życie na rybackich kutrach czy luksusowych jachtach, a lokalne statki wycieczko-

we zabierają pasażerów na morskie wyprawy w poszukiwaniu wielorybów. Na nabrzeżach stoją wysoko spiętrzone klatki na homary, przypominając o fakcie, że Maine jest głównym ich dostawcą, a suszące się, malowniczo rozwieszane sieci świadczą o popularności ryb i owoców morza serwowanych w lokalnych restauracjach i nabrzeżnych smażalniach.

Najtrudniej jest jednak zapomnieć o wybrzeżu Maine, które powstało na skutek prehistorycznego potopu wypełniającego morską wodą górzyście tereny lądu, zamieniając doliny w zatoki, a szczyty w wyspy. Fakt ten jest bezpośrednią przyczyną niezwykle urozmaiconej linii brzegowej, która mierzy 400 km w prostej linii i aż 5600 km z uwzględnieniem wszystkich zatok, skalistych półwyspów i wysp zamieszkałych głównie przez orły. Na stosunkowo płaskim południu brzeg jest urozmaicony wygładzonymi przez fale złotopomarańczowymi skałami, które przypominają ułożone obok siebie gigantyczne bochenki chleba. Ograniczają one piękne piaszczyste plaże, zapraszając dzieci do łatwej wspinaczki. Jest to niezwykle popularna, wakacyjna część stanu z największym miastem Portland, Bath czy Kennebunk, gdzie letnie rezydencje bogaczy, łącznie z rodziną prezydenta Busha, przeplatają się ze skromniejszymi domami lokalnej populacji.



FOT. ANNA SZCZOTKA



FOT. SHUTTERSTOCK

ZDOBYĆ CADILLAC

Wybrzeże wynosi się znacznie powyżej poziomu wody w środkowej części stanu, w okolicach Camden, gdzie ze szczytu góry Bold Mountain roztacza się niezapomniany widok na szaloną linię brzegową zatoki Penobscot i kołyszące się na falach maszty jachtów. W miarę przemieszczania się na północ wybrzeże robi się coraz bardziej dramatyczne. Granitowe, różowe klify przybierające płomienne odcienie o zachodzie słońca, wynurzają się ze spienionych fal, kontrastując z intensywnym błękitem oceanu. Smagane wiatrem i atakowane nieustannie przez fale przybierają fantastyczne kształty, pękają i osuwają się, tworząc naturalne mosty, łuki i jaskinie. Ukryte wśród nich miniaturowe plaże pokryte są wypolerowanymi kamieniami o przeróżnych rozmiarach i barwach. Niektóre przypominają skamieniałe jaja prehistorycznych gadów, inne, przesuwane nieustannie przez fale, wydają melodyjne, kojące dźwięki.

Odślaniane w czasie odpływów plaże kryją kipiące życiem baseny. Najpiękniejsze rejon wybrzeża objęte zostały parkiem Acadia, drugim najczęściej odwiedzanym parkiem narodowym Stanów Zjednoczonych. Jest to największy naturalny skarb stanu, jego wizytówka i magnes przyciągający około 2 milionów turystów rocznie. Urodę tego rejonu rozślawiali pisarze i poeci oczarowani nie tylko wybrzeżem,

ale i całym górzystym terenem. Na granitowy szczyt Cadillac Mountain prowadzi piękny turystyczny szlak, jak również niezwykle popularna droga. Inne szczyty można zdobyć tylko na piechotę, wędrując szlakami wśród jagód i kosodrzewiny po skalnych granicach, z których otwiera się widok na intensywnie niebieski ocean.

Po całym parku wije się 80 km żwirowych dróg zbudowanych przed laty przez Johna Rockefellera dla konnych powozów, a obecnie używanych głównie przez rowerzystów. Tych, którzy przecenili swoje siły na górzystych trasach, ratuje kursujący regularnie darmowy autobus, którego kierowca zatrzymuje się na każde skinienie ręki. Położone w pobliżu miasteczko Bar Harbor stanowi uroczne zaplecze turystyczne, ostatnie centrum wakacyjnego szaleństwa.

Dalej na północy, na części wybrzeża zwanej Bold Coast na nowo zapada cisza i spokój. O nie mniej imponujące klify tak samo rozbijają się fale, a ukryte wśród drzew szlaki zapraszają do samotnego chłonięcia tego, co w Maine jest najpiękniejsze. ○



Anna Sobotka

Urodziła się w Gdyni. Jest absolwentką Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej. W 1981 roku wyjechała z mężem w podróż dookoła świata. Po dwóch latach włóczęgi zamieszkała w USA. Podróże nadal są jej pasją. Ma nadzieję zarazić nią trójkę dzieci i czytelników miesięcznika *Poznaj Świat*.

Last minute po zamachu

Maciej Jaworski

Ugandyjski współbrat Julius, słysząc, że wybieram się do Mombasy i Malindi, podsunął mi oryginalną teorię. Sam zaprawiony w uciezkach przed łapankami dzieci do Armii Pana w latach 1990., doradzał z przekonaniem, że najlepszy czas na podróżowanie w niepewne tereny to tydzień po atakach. – To takie miejscowe last minute. Ceny spadają, ruch mniejszy, obsługiwany będziesz jak król – zapewniał mnie Julius.



FOT. MACIEJ JAWORSKI

Wielu turystów zrezygnowało ostatnio z przyjazdu do Kenii z powodu ataków terrorystycznych w regionie wschodniego wybrzeża i północy kraju graniczącej z upadłą Somalią. Władze próbują przekonać opinię międzynarodową, że turyści mogą już czuć się bezpiecznie, ale niewiele to zmienia, luksusowe hotele riwiery Oceanu Indyjskiego świecą pustkami.

OSŁUPIENIE SŁONI

Kończąc jesienną sesję na Uniwersytecie w Nairobi, wyjeżdżałem w czasie, kiedy kolejny atak terrorystów z Al Shabab wstrząsnął Kenią, tydzień po masakrze 24 młodych urzędników, w większości nauczycieli, jadących na bożonarodzeniową przerwę. Ich winą było jedynie to, że znaleźli się w autobusie linii Madera-Nairobi i nie potrafili odczytać wersetów Koranu. Jechałem więc, według teorii Juliusa, w najlepszym czasie. Dziwne to uczucie.

Godzinę po egzaminie z duchowości afrykańskiej siedziałem już w autobusie linii Nairo-

bi-Mombasa. O wydarzeniu sprzed tygodnia przypomniła ponadstandardowa kontrola bezpieczeństwa. Na dziewięciogodzinną drogę każdy pasażer otrzymuje gwarantowane w bilecie za 11 dolarów: butelkę wody, coca-colę, orzeszki ziemne i atrakcje przejazdu tak zwaną „autostradą” przez środek parku narodowego. Po pięciu godzinach, zmęczony czytaniem i liczeniem wyprzedzanych ciężarówek, zacząłem wpatrywać się w krajobraz. Nagle dostrzegłem dwa brunatne słonie. Była to ostatnia rzecz,





FOT. SHUTTERSTOCK

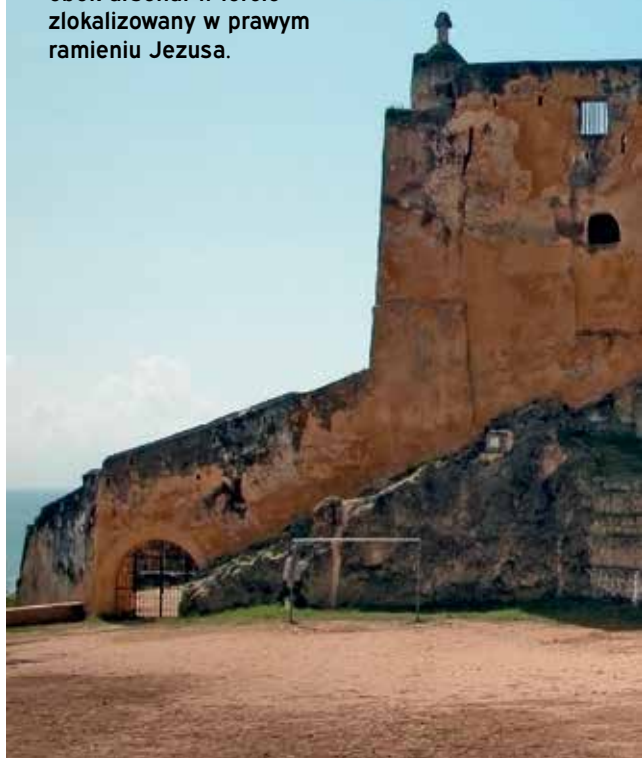
jakiej spodziewałem się na dziurawym poboczu „autostrady”. Nieruchome, zastygłe jak żona Lota, stały na wyciągnięcie ręki.

Zapytałem współpasażerkę, czy to pomniki przypominające turystom, że są jeszcze w egzotycznej Afryce. Angelina z powagą odpowiedziała, że dwa dni wcześniej tych brunatnych postaci tu nie widziała, więc chyba pomnikami nie są. To dlaczego tak nieruchome? Może dlatego, że wrzucone zostały między dwa ognie. Za nimi rozpościerała się chińska inwestycja stulecia – kolej łącząca port w Mombasie ze stolicą Kenii i krajami wschodniej Afryki. Słonie znalazły się w pułapce między koleją a jednopasmową „autostradą”. W nieruchomych czarnych oczach dostrzec można było tęsknotę za znajdującym się po drugiej stronie drogi masywem Kili-mandżaro. Dwa brunatne, nieruchome słonie na dziurawym poboczu stały jakby w oczekiwaniu na rozjechaną zebra, by przejść na drugą stronę jezdni przepisowo, po pasach.

Uporawszy się z osłupieniem osłupionymi słoniami, wpatrując się w afrykański busz, dostrzegłem wyraźnie wystające ponad linie zielonych krzewów sawanny żółte wysokie szyje. Jednak dziwne ruchy i ich łatwość schyłania odsunęły jednoznaczne skojarzenie. W sercu parku chińskie dźwigi, koparki i buldożery nicują teren, kładąc nić kolei. Żyrafy zastępowane żółtymi koparkami mogą być symbolem tego, co następuje we wschodniej Afryce. Turystyka na pstrym koniu jeździ, wystarczy bowiem kilka ataków terrorystycznych i turyści znikną na długie lata. Pojadą w inne dzie-

NABOŻNA TWIERDZA

Fort Jesus w Mombasie wzniesli Portugalczycy w XVI wieku. Zbudowany został na planie ukrzyżowanej postaci Chrystusa. Na zdjęciu obok arsenał w forcie zlokalizowany w prawym ramieniu Jezusa.



wicze tereny, a miejscowi zostaną ze swymi żyrafami i pustymi kieszeniami.

JEZUS ZA WYSOKIM MUREM

Stojąc w sercu starej Mombasy, pośród wijących się wąskich uliczek i codziennych zajęć społeczności suahili (arabsko-afrykańskiej), można poczuć, jaki to niezwykły kulturowy tygiel. Alex, znajomy z autobusu, zaproponował mi tour po miejscach, gdzie białemu turyście lepiej nie zapuszczać się w pojedynkę. Zatrzymał się nad studzienką kanalizacyjną z wygrawerowanym symbolem Królestwa Brytyjskiego. Gestykułując, pokrzykiwał: – *To jest cywilizacja!* – Patrząc na kamienice z próchniejącymi portugalskimi balkonami, szukałem jej śladów.

Kałuże pod balkonami obwieszonymi praniem, wiadra wynoszone z kilkupiętrowych



BAJAJARZE NA TROTUARZE

Autoriksze (zwane często tuk-tukami) indyjskiej firmy Bajaj Auto opanowały ulice Mombasy.

kamienic z wodą wylewaną wprost pod przepychające się muły, dzieci i handlarzy rybami uświadomiły mi, że dla Alexa studzienka kanalizacyjna stanowi symbol cywilizacyjnego postępu, który miasto przeżywało w czasie brytyjskich kolonii. Następnie Alex poprowadził mnie na bazar, w niewyobrażalny ścisk i specyficzne zapachy – czyszczonych ryb, patroszonych kur, otwartych worków z proszkiem i perfum testowanych przez ukryte za burkami kobiety. Arabski styl funkcjonowania w otoczeniu kamienic budowanych przez portugalskich i brytyjskich kolonizatorów to dość oryginalna mieszanka, niestety czasami wybuchowa. Spotkanie różnych kultur i religii, świata Zachodu i arabskiego na obcym dla obydwu terenie nie stanowiło li tylko malowniczego krajobrazu, ale było i jest polem konfliktów.

Fort Jesus, XVI-wieczna portugalska forteca, robi wrażenie opasłymi murami, wieżyczkami wartowniczymi, a przede wszystkim kształtem. Zbudowana została na planie ukrzyżowanej postaci Chrystusa. Na miejscu głowy usytuowano barak kapitana, w prawym ramieniu arsenał, w lewym – baraki św. Mateusza. W XVII wieku, po zdobyciu fortecy przez arabskie wojska, odbiciu Mombasy Portugalczykom i przekazaniu na nowo pod władanie muzułmańskie, w forcie nastąpiła zaskakująca zmiana. Wybudowano wysoki mur. Długo nie potrafiłem sobie wyobrazić jego militarnego przeznaczenia.

Portugalscy żołnierze trochę z nudów, a trochę dla zabawy, węgielnymi rysikami na wysokiej na 3 metry koralowej skale rysowali statki pod banderami dekorowanymi krzyżami. Kosławe ryciny po wyrzuceniu wojsk



PLAŻA PIRATÓW

...czyli ogólnodostępna plaża w Mombasie.

chrześcijańskich stały się dla muzułmańskiego zaciągu niebezpieczną obecnością wroga wewnątrz wojskowego fortu. Bezskutecznie próbując je zeskrobać, w końcu zakryto wysokim murem, by żołnierze udający się do meczetu w samym sercu Jezusa nie demoralizowali się widokiem krzyży. Po zburzeniu kościółka usytuowanego przy lewej stopie Jezusa poczuli się u siebie, nie niepokojeni symbolami obcych religii.

Mombasa żyła codziennym rytmem, jednak od dwóch tygodni z podwyższonym ciśnieniem, po tym jak kenijskie służby specjalne, nie zdjawszy czarnych traperów, wtargnęły do trzech meczetów. Krótka inspekcja pozwoliła znaleźć zasobny arsenał terrorystycznych bojówek Al Shabab. W miejscu na modlitewniki przechowywano granaty, zapalniki, koktajle Mołotowa i maczety. Rano przed meczetem Swafaa widziałem policję i kłódkę na bramie. Wieczorem policja zgodziła się na otwarcie miejsc modlitewnych, ufając, że po uwięzieniu bojowych liderów meczety wrócą do swej pierwotnej roli. Napięcie w mieście opadło.

MIASTO DROGĄ PODZIELONE

Egzotyczna riwiera białych plaż Oceanu Indyjskiego wzdłuż tzw. autostrady Mombasa-Malindi robi wrażenie. Pas zieleni po prawej stronie dziurawej drogi, wypełniony luksusowymi hotelami dla turystów, otwartymi na nieskalany błękit oceanu, wydaje się jednak uśpiony. Za to lewa strona drogi, świat zwykłych mieszkańców, tętni życiem, a może lepiej – walką o przeżycie.

Przy ruchliwym rondzie za mostem Nyali szukam dzwonnicy. To jeden z głównych symboli wybrzeża Mombasy. Przeciskając się przez korek luksusowych aut dla turystów, zdezelowanych *matatu* dla mieszkańców i przeładowanych wozów z ludzkim zaprzęgiem, odnajduję dzwonnice, ale bez dzwonu. To stąd chrześcijańscy misjonarze w drugiej połowie XIX w. ostrzegali mieszkańców przed nadpływającymi statkami handlarzy niewolników.

Tętniące dziś pełnią życia przedmieście Mombasy było pierwszą na wschodnim wybrzeżu Afryki wsią dla wykupionych afrykańskich niewolników, Frere Town. W bujnej zie-



WIEŻA NIEWOLNIKÓW

Z tej budowli, widocznej w tle ruchliwego skrzyżowania w Nya Nyali, chrześcijańscy misjonarze w XIX w. ostrzegali mieszkańców przed nadpływającymi statkami handlarzy niewolników.

leni ukryta jest świątynia wybudowana przez nich samych. Obsikany monument i zamglone oczy otumanionych mężczyzn mówią wyraźnie, że to nadal miejsce symbol dla przegrywających z presją życia po lewej stronie asfaltu. Pozdrowiłem nieradzących sobie z wyzwaniem wolności, zebranych wokół Wieży Niewolników, i poszedłem szukać kolejnego przepelnionego *matatu*.

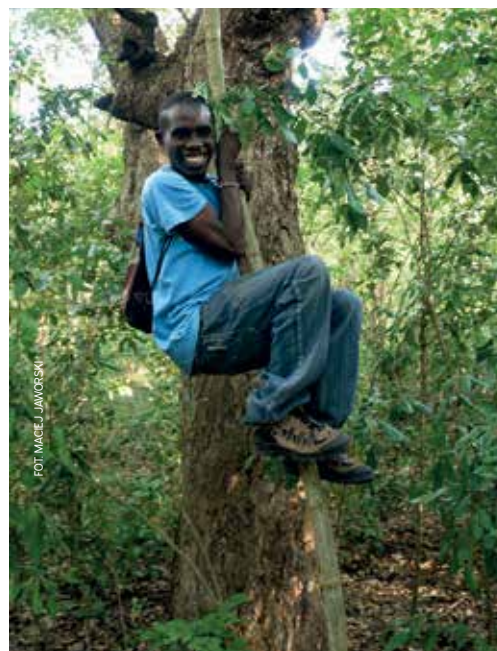
Kilka kilometrów dalej wielka tablica – „Pirates Beach”. To plaża publiczna, mimo że po prawej stronie szosy, to otwarta dla każdego. Przy wejściu – stoiska utkane z patyków znalezionych po lewej stronie drogi. Każdy prosi o *promotion*. Nie o datek, ale promocję miejscowej przedsiębiorczości. Znowu jestem jedynym białym. Dwie duże restauracje prawie puste, kilka osób przy piwie, młodzież ścigająca się z wycofującą się wodą. Na brzegu Józef i Aramin – właściciele próchniejącej łódki i starego wielbłąda. Nie ulegając pokusie zatonięcia czy złamania nogi pod ledwo stojącym na własnych wielbłądzie, nie chciałem zostawić ich bez niczego. Józef zapytał, czy nie jestem głodny – byłem. Zaproponował świeżą rybę – zgodziłem się szczerze.

Ryba smakowała wyśmienicie. Dwie godziny wśluchiwanie się w zatroskanie o przyszłość rodzin, biznesu, regionu i świata dało mi wiele do myślenia o ludziach żyjących po drugiej stronie asfaltu. Właściciele wyschniętej łódki i starego wielbłąda wyzaliczyli się białemu, że coraz mniej Europejczyków przybywa w ich tereny. – *Teraz coraz więcej Chińczyków, ale oni przyjeżdżają z własnym ryżem, z nich*

poeciechy tutaj mieć nie będziemy – skwitował Joseph.

U JOHNA POLIGLOTY

Malindi to nie tylko miejsce przybycia Vasco da Gamy czy św. Franciszka Xawerego przed wypłynięciem do Indii. To przede wszystkim region starej oryginalnej mieszanki arabsko-afrykańskiej kultury. Ruiny XII-wiecznego miasta Gede, które w swoim szczytowym okresie zamieszkiwane było przez trzy tysiące ludności suahili, dziś kompletnie porośniętego tropikalnym lasem, przypominają o zanych dziejach regionu. Przy wejściu na teren miasta muzeum zagadnął mnie 25-letni John. Uśmiechnięty i nienatrzętny wzbudził moje zaufanie, dałem się poprowadzić. Po zwiedzaniu zaprosił mnie do siebie.



POGADAJMY!

John, przewodnik po Gede, mówiący płynnie czterema językami.

Rodzina, powiadomiona na czas o wizycie, czekała w progach skromnego domu, zasiedliśmy więc do zimnego tuskerka. Był prąd i telewizor, dużo sąsiadów i gwar pełni życia. Nikt z rodziny nie mówił po angielsku, za to John znał angielski, francuski i włoski. – *Jak się nauczyłeś?* – spytałem z podziwem. – *Podśluchiwałem starszych przewodników przy ruinach* – odpowiedział.

Członkowie rodziny to chrześcijanie. Za domem przy szopce dla kóz zobaczyłem jednak młodą muzułmankę bawiącą się z dzieckiem, tzw. *cocktail baby*. John opowiedział historię swej koleżanki z dzieciństwa, 25-letniej

szumnie nazwaną „Bora Bora Cafe”. Białe światło dobiegało z wytwornej i pustej restauracji po drugiej stronie asfaltu. Nieopodal kolejna ekskluzywna knajpa pod nazwą „Stary człowiek i morze”. Przewodniki mówią, że Ernest Hemingway zatrzymywał się w hotelu w centrum miasta.

Poranny rumor rikszy obudził mnie skutecznie. Przez dziurawą moskitierę i brudne okno pokoju za 9 dolarów zobaczyłem odbijającą się na tafli Oceanu Indyjskiego monumentalną kolumnę z niewielkim krzyżem, pamiątkę przybycia Vasco da Gamy do Malindi w 1498 roku. Spełniony turystycznie, po po-

DUŻE ZWIERZĘ

Armin ze swoim sfatygowanym wielbłądem bezskutecznie oczekują turystów na Plaży Piratów.



FOT. MACIEJ JAWORSKI

Fatmy. Rodzice sprzedali ją, gdy miała 15 lat. 40-letni Jemeńczyk zaoferował za ślub pokazną sumę. Okazało się, że to kolekcjoner nieletnich dziewczyn. Zniknął po skonsumowaniu zakupu. Fatma była wysyłana przez rodzinę na długie spacery, by zainteresować swoją delikatną urodą emerytów. Zaszła w ciążę z 70-letnim Włochem. Po wakacjach zniknął, a nastolatka z dzieckiem wyznała koledze, że już więcej rodziny nie posłucha. Dziś spędza większość czasu z kilkuletnią Matyldą u chrześcijańskich sąsiadów.

O zmroku pod dom podjechała riksza – kuzyn dowiedział się, że w wiosce jest *mużungu* w drodze do miasta. Po 40 minutach siedziałem już w Malindi przy pleconym stoliku pod strzechą dla miejscowych rybaków,

rannej mszy w sąsiedniej kapliczce pod strzechą z czasów św. Franciszka Xawerego i kawie fundowanej przez arabskiego właściciela hoteliku po lewej stronie asfaltu, poszedłem szukać powrotnego autobusu do Nairobi.

Czarnoskóra policja wokół przystanku autobusowego w mieście zamieszkanym przez arabską większość rodzi podejrzenia. Po potrójnej kontroli wsiałem. Kierowca jeszcze żwawo dyskutował z ochroną dworca. Pomyślałem, że coś się święci. Gazety pozostawione po poprzednich pasażerach niestety rozjaśniły wszystko. Na pierwszej stronie dzienników zobaczyłem zdjęcia 36 górników niemuzułmanów, rozstrzelanych poprzedniego poranka w biedaszybach złota w północnej Kenii przez somalijskie bojówki Al Shabab. ○

Maciej Jaworski

Karmelita bosy, od 2006 roku misjonarz w Rwandzie posługujący w domu rekolekcyjnym. Aktualnie na studiach specjalistycznych w Nairobi.



„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego



Warmia, Mazury, Powiśle od kuchni

Dziedzictwo – sztuka, muzyka, wiara, historia i ojczyzna. Ale czy to wszystko? Województwo warmińsko-mazurskie przekonuje, że nie. Normą jest określenie tego regionu jako znanego i cenionego za piękne krajobrazy i doskonałe warunki do żeglowania. Ma ono, o czym nie wszyscy wiedzą, jeszcze jeden niepowtarzalny walor: wyśmienitą kuchnię, łączącą w sobie wiele kultur kulinarnych. Dzisiejsze Warmia, Mazury i Powiśle to spadkobiercy burzliwej historii tych terenów. Przeplatają się tu przepisy kulinarne kuchni polskiej, litewskiej, ukraińskiej, rosyjskiej i niemieckiej. Aby uchronić od zapomnienia kulinarne tradycje regionalne, województwo warmińsko-mazurskie od 10 lat z powodzeniem realizuje założenia Europejskiej Sieci Regionalnego Dziedzictwa Kulinarne. Obecnie certyfikatem wyróżnionych jest 155 firm z województwa i jest to region z największą ilością zrzeszonych usługodawców i producentów żywności na całym świecie.

30 maja w Olsztynie, jak co roku, odbędzie się festiwal, na którym będzie można degustować wyśmienite regionalne potrawy oraz zakupić produkty wytworzone wyłącznie z naturalnych składników. Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia Olsztyna, aby zasmakować warmińsko-mazurskich specjałów.



KALENDARZ IMPREZ regionalnych promujących żywność naturalną, tradycyjną, lokalną i regionalną województwa warmińsko-mazurskiego w 2015 roku

- 30 maja – Olsztyn**
Festiwal Dziedzictwo Kulinarne Warmii, Mazur i Powiśla
- 11 lipca – Iława**
Regionalne Święto Ryby
- 12 lipca – Nidzica**
Regionalny Festiwal Potraw z Mięsa Drobiowego
- 18 lipca – Kurzętnik**
Regionalny Festiwal Klusek i Makaronu
- 2 sierpnia – Gołdap**
Regionalny Festiwal Pogranicza Kartaczewo 2015
- 15 sierpnia – Olsztynek**
Regionalne Święto Ziół
- 23 sierpnia – Lidzbark Warmiński**
Finał regionalny konkursów „Smak Warmii, Mazur i Powiśla”
- 5 września – Pisz**
Regionalny Festiwal Runa Leśnego
- 27 września – Kraplewo**
Mazurski Dzień Ziemniaka
- 3-4 października – Ostróda**
Hubertus Arena 2015
- 10 października – Elk**
Regionalne Święto Miodu
- 7 listopada – Elbląg**
Konkurs „Smaki Warmii, Mazur oraz Powiśla na stołach Europy” Finał subregionalny
- 21 listopada – Szczytno**
Konkurs „Smaki Warmii, Mazur oraz Powiśla na stołach Europy” Finał subregionalny
- 28 listopada – Elk**
Konkurs „Smaki Warmii, Mazur oraz Powiśla na stołach Europy” Finał subregionalny
- 5 grudnia – Olsztyn**
Konkurs „Smaki Warmii, Mazur oraz Powiśla na stołach Europy” Finał regionalny

www.produktregionalny.warmia.mazury.pl
www.dziedzictwokulinarne.pl
www.warmia.mazury.pl

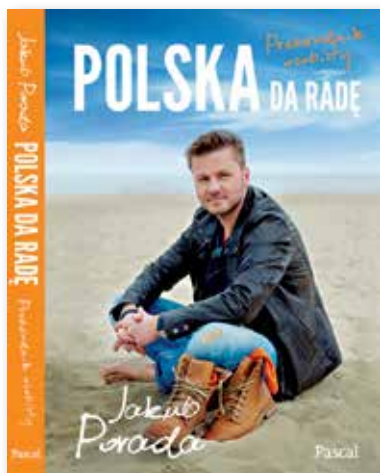


GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE

PORADA RADZI

Polska jest piękna – przekonać się można o tym, podróżując z Jakubem Poradą. Autor książki „Polska da radę. Projekt Porada” pokazuje sposoby na tanie wędrowanie, odkrywa niezwykle zakątki naszego kraju, zwraca uwagę na nowe, ale i oldschoolowe miejsca. Pisze o dancingu w Świnoujściu, magii Beskidów i tamtejszych małych miast, jak Ustroń czy Wiśla, rozrywkach kulturalnych Poznania, spotkaniu łosia w Dolinie Biebrzy czy dolnośląskiej Łorarze, czyli Lubaniu. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Pascal.



KRAKOWSKI FESTIWAL FILMOWY

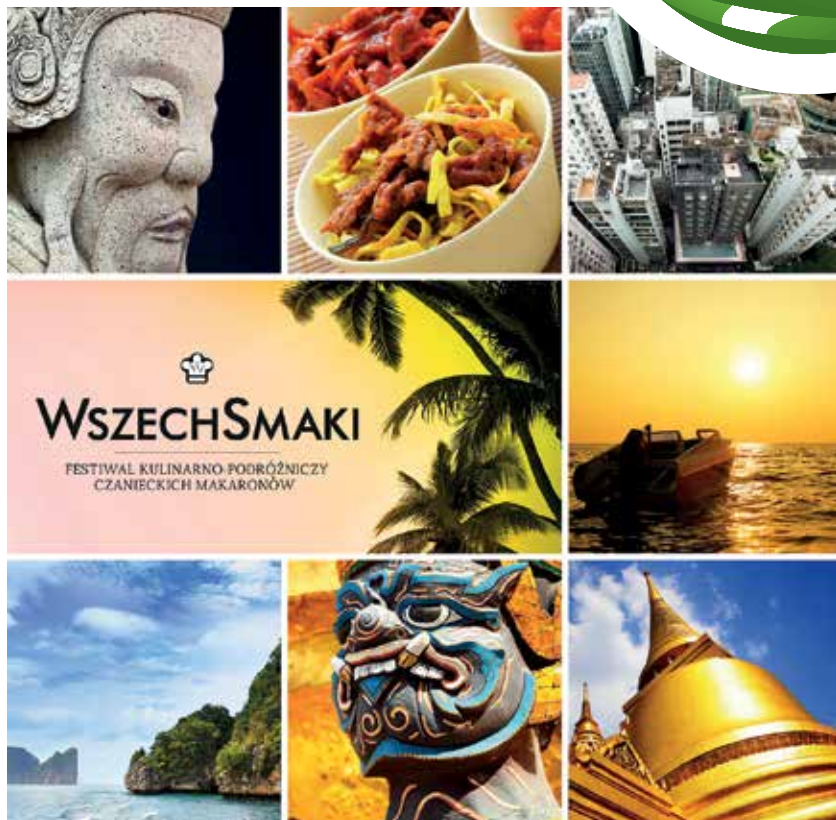
Krakowski Festiwal Filmowy jest najstarszym w Polsce i jednym z najbardziej cenionych na świecie wydarzeń poświęconych filmom krótkometrażowym i dokumentalnym. Podczas 8 festiwalowych dni widzowie mają okazję obejrzeć w 4 konkursach i 11 sekcjach pozakonkursowych około 250 filmów, w większości pokazywanych w Polsce po raz pierwszy. Tegoroczna edycja odbędzie się w dniach 31 maja – 7 czerwca 2015 roku.

www.kff.com.pl

FESTIWAL GŁODNYCH WRAŻEŃ

W Bielsku-Białej, na Rynku Starego Miasta, zapraszamy na weekend degustacji kuchni, muzyki i tradycji miast. 12-14 czerwca startuje Festiwal Miast Partnerskich „Poznajmy się” oraz pierwsza edycja Festiwalu Kulinarno-Podróżniczego „WszechSmaki”, organizowanego przez Czanieckie Makarony. Na bielskim Placu Chrobrego będzie można degustować regionalne dania makaronowe, charakterystyczne dla miast zagranicznych gości, wziąć udział w warsztatach prowadzonych przez aktorkę i autorkę książek kulinarnych Monikę Mrozowską oraz uczestniczyć w relacjonowanym w DDTVN śniadaniu gwiazd – porannym spotkaniu przy kawie połączonym z rozruchem i zdrowym śniadaniem z ambasadorkami zdrowego odżywiania, m.in. z aktorką Dominiką Gwit. W programie również prelekcje znanych podróżników, warsztaty z egzotycznych wypieków, wystawa zdjęć kulinarno-podróżniczych oraz konkurs dla restauratorów.

W piątkowy wieczór na scenie pojawi się Niddl z Wiednia oraz bielski zespół Factory of Blues. W sobotę i niedzielę scena muzyczna startuje od 15, wystąpią



m.in. niemiecki „Papa” Henschel Swingtett z Berlina, Müller & die Plate-meiercombo z Wolfsburga, czeski Pear Band, Noemiracles z Trzyńca oraz bielscy wykonawcy: Identyczni i Piotr Wróbel z zespołem. Gościem specjalnym w sobotni wieczór będzie brytyjska gwiazda muzyki elektronicznej, dj Food. Więcej szczegółów: www.festiwal-wszechsmaki.pl



Ruszyła kolejna edycja konkursu Akademii Marmot. Podobnie jak w poprzedniej sponsor uhonoruje sprzętem wartości 3.000 zł trzech zwycięzców – autorów najbardziej oryginalnych pomysłów na wyprawę ekspedycyjno-podróżniczą, po jednym z trzech kategorii: Alpinizm, Podróż i Sport.

W jury, które spośród nadesłanych prac wyszuka najbardziej niekonwencjonalne pomysły, zasiada m.in. Piotr Pustelnik, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum. Przy wyborze zwycięzcy będą brane pod uwagę oryginalność, nowatorstwo, szanse na powodzenie i realizację wyprawy, doświadczenie oraz dotychczasowe dokonania uczestnika. Swoje propozycje może zgłaszać każdy do 21 czerwca na adres e-mail: akademia-marmota@ravenoutdoor.com, pamiętając, że pomysł nie może dotyczyć wyprawy, która się już odbyła, oraz że trzeba będzie ją rozpocząć najpóźniej do końca roku.

Konkurs Akademii Marmot zakończy się 29 czerwca ogłoszeniem wyników. Partnerami konkursu są miesięcznik *Poznaj Świat*, magazyn n.p.m. i outdoorowa porównywarka cen Ceneria.pl. Regulamin na stronie: ceneria.pl

AFRICAN ROAD TRIP

Anna Skura i Marek Warmuz 11 czerwca wybierają się na wyprawę do Afryki Zachodniej. Jest to ich już druga podróż w te rejony świata. Razem z towarzyszącą im ekipą busem chcą przejechać około 5 tysięcy kilometrów, po drogach, duktach i piaskach ziemi niczyjej, od Rabatu w Maroku, przez Dakhla w Saharze Zachodniej, bezkresne pustkowia Mauretanii, senegalskie wybrzeże i interior. Podróż zakończą w Gambii, gdzie odwiedzą szkołę w Birkamie, której przekazą pomoc materialną.

www.whatannawears.com



10 czerwca w Warszawie rozpocznie się 13. edycja Festiwalu Bom Dia Brasil, w tym roku hasłem przewodnim będzie Amazonia. Wydarzenie co roku przyciąga nowych artystów i partnerów. Poszerza się też zakres merytoryczny programu, aby pokazać Brazylię nieznaną i nietuzinkową. W trakcie Fe-

stiwalu odbędą się warsztaty taneczne i muzyczne z udziałem najlepszych międzynarodowych instruktorów, panel dyskusyjny i festiwalowa festa (z koncertem gwiazdy wieczoru – brazylijskiego zespołu The Shy Birds) i wiele innych atrakcji. Festiwal potrwa do 14 czerwca.

www.brasil.com.pl

Wyzwanie życia

Rusza III edycja konkursu na sportowe wyzwanie życia Idee Kaffee Challenge. Nagroda Główna to 30 000 zł. W I edycji konkursu wygrał Tomasz Bagrowski, który w ramach zwycięstwa przejechał na rowerze całą Europę. Dwa lata później laureatem został Bartek Mazerski, który zrealizował swoje sportowe marzenie,

startując w Antarctica Marathon. Bartek dobiegł do mety maratonu jako pierwszy. Swoją pomysł można zgłosić na www.konkurs.ideekaffee.pl. Czas nadsyłania zgłoszeń to 8.06–17.07.2015.



Pierwsze w Polsce zawody Enduro MTB w formacie „on sight” odbędą się w gminie Podgórzyn. Nikt jeszcze nie zorganizował imprezy w formacie „on sight”, czyli rywalizacji bez wcześniejszej znajomości trasy. Pionierami będzie ekipa Grzegorza Miedzińskiego, która od wielu lat organizuje imprezy cross-country. „Przesieka Enduro MTB Series” odbędzie się w dniach 26-28 czerwca w Przesiece koło Jeleniej Góry. Tamtejsze górskie ścieżki, pełne kamieni i śliskich korzeni, są idealnym miejscem na zawody w kolarskim enduro. Więcej informacji na www.enduro-mtb.eu www.facebook.com/EnduroMTBseries

FESTYN STRZELECKI W HANOWERZE

Liczne festyny i wydarzenia muzyczne w Hanowerze Lco roku przyciągają gości jak magnes. Od 3 do 12 lipca trwa największy na świecie festyn strzelców kurkowych w atmosferze ludowej zabawy i bezstroskiej radości. To jedno z największych tego typu wydarzeń na świecie. Olbrzymie wesołe miasteczko gwarantuje niezliczone atrakcje i znakomity nastrój. Karuzele dla małych i dużych, dyskoteka z muzyką na żywo, kulinarne smakołyki w 80 budkach gastronomicznych zapewnią wspaniały dzień i zabawę dla całej rodziny. Punktem kulminacyjnym o długiej tradycji jest parada bractw kurkowych. 12-kilometrowy orszak przemaszeruje przez miasto w pierwszą niedzielę lipca, a weźmie w nim udział 15 tys. uczestników i strzelców w tradycyjnych strojach. Korowód uświetni pięćdziesiąt pięknie udekorowanych wozów oraz sto orkiestr.

www.hannover.de



FOT. SEHE BUDQUELE

NOC WRAŻEŃ W POCZDAMIE



FOT. DIRK TOBE, KOMUNIKATION GVBH

25 lipca już po raz jedenasty odbędzie się Poczdam-ska Noc Wrażeń (Potsdamer Erlebnisnacht). Tematem przewodnim tegorocznego wydarzenia jest taniec. Organizatorzy zapraszają nie tylko mieszkańców, ale i gości odwiedzających Poczdam przed bramą Nauener Tor, gdzie wszyscy wspólnie zatańczą salsę. W centrum miasta również rozbrzmiewać będą dźwięki różnego rodzaju muzyki: rock'n'roll, folk, hiszpańskie kastaniety, jazz, reggae – w tę noc każdy znajdzie odpowiednie dla siebie rytmy. Wydarzenie uświetnią występy ulicznych artystów i wspaniałe smakołyki regionalnej kuchni.

www.potsdamer-erlebnisnacht.de

Tradycje kulinarne sąsiadów

W Fryzji Wschodniej istnieje zwyczaj podawania gościom herbaty przygotowanej zgodnie z regionalnym motto: „Herbata musi być jak oliwa, cukier kandyzowany jak kamyk, a śmietanka jak chmurka”. Zatem na dno filiżanki kładziemy cukier kandyzowany, najlepiej wielkości małego kamyka, i wlewamy herbatę, polewając cukier. Na koniec dodajemy niewielką ilość śmietanki, nalewając ją po ściance filiżanki. Herbaty nie wolno mieszać – tylko w ten sposób można poznać jej smak – najpierw kremowa i delikatna, potem gorzka, a na koniec słodka. Szkolenie z wschodniofryzjijskiej ceremonii picia herbaty można przejść nie tylko w Muzeum Herbaty na północy, ale także w wielu przytulnych kawiarniach wzdłuż wybrzeża.

www.germany.travel



FOT. MARTIN STÖVER



„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

Czym chata mazurska bogata



KLUSKI, ZIEMNIAKI CZY DZICZYŻNA

W tym roku zorganizowane będą trzy nowe wydarzenia w ramach kalendarza imprez kulinarnych. Regionalny Festiwal Klusek i Makaronów, na który zapraszamy 18 lipca do Kurzętnika, gminy położonej w południowo-wschodniej części województwa, z bardzo ciekawą historią, o czym mogą świadczyć chociażby ruiny XIV-wiecznego zamku wybudowanego przez kapitułę chełmińską. Uczestnicy przygotowywać będą potrawy z mąki. Do rywalizacji w konkursie kulinarnym „Na najlepszą potrawę z klusek lub makaronu” przystąpią osoby fizyczne, restaura-

MAZURY NIE TYLKO PIĘKNE

„Na Mazury, gdzie wiatr zimny wieje, gdzie są ryby i grzyby, i knieje...” – jak głosi popularna żeglarska piosenka. Mazury to region znany i ceniony nie tylko z przepięknych krajobrazów i żeglowania. To również wyśmienita kuchnia, która łączy w sobie wiele kultur: polską, ukraińską, litewską, rosyjską i niemiecką. Aby kultywować mazurskie tradycje kulinarne, województwo warmińsko-mazurskie jako pierwszy region w Polsce przystąpiło w roku 2005 do Europejskiej Sieci Regionalnego Dziedzictwa Kulinarne. Organizacja ta ma na celu rozwój regionów poprzez organizację i promocję lokalnych wydarzeń i kultywowanie tradycji kulinarnych. Ma to również wpłynąć na rozwój małej miejscowej przedsiębiorczości. Od

kilku lat na terenie województwa organizowane są tematyczne festiwale, które zyskały już grono stałych bywalców oraz które promują lokalną żywność. Wydarzenia są połączone z degustacjami, istnieje też możliwość nabycia regionalnych specjałów. Co roku możemy uczestniczyć m.in. w święcie ziół, ryb, runa leśnego, miodu czy mięsa drobiowego.

ość oraz zakłady gastronomiczne. Będzie można skosztować potraw z makaronów i klusek, obejrzeć ciekawe występy artystyczne oraz nabyć regionalne specjały. Z kolei 27 września w Kraplewie, leżącym w gminie Ostróda, odbędzie się Mazurski Dzień Ziemniaka. Dla wszystkich zwolenników potraw z tego warzywa czekać będą degustacje, prelekcje na temat żyw-





ności, promocja nowych odmian ziemniaka połączona z konkursem na najsmaczniejszego ziemniaka oraz oczywiście jarmark różności regionalnych, ognisko i występy artystyczne.

3-4 października do Ostródy zapraszamy wszystkich wielbicieli branży myśliwskiej, łowieckiej i jeździeckiej na Targi Hubertus Arena. Gościć na nich będziemy firmy i myśliwych z Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Rosji, Niemiec oraz całej Skandynawii. Program uzupełnią pokazy kuchni myśliwskiej, degustacje, kiermasz produktów regionalnych oraz konkurs „Na najlepszy gulasz z dzika”.

Twarzą większości wydarzeń związanych z promocją mazurskich tradycji kulinarnych jest wybitny specjalista, znawca kuchni staropolskiej i myśliwskiej dr Grzegorz Russak, który z pasją opowiada o tajnikach potraw podawanych podczas degustacji oraz jest głównym jurorem konkursów kulinarnych organizowanych podczas festiwali i imprez promocyjnych. 29 maja w Olsztynie odbędzie się coroczna konferencja, podczas której zostanie przyjętych pięciu nowych członków.

PROMUJEMY TRADYCJE KULINARNE

Realizacja projektu „Kalendarz imprez promujących produkt regionalny Warmii i Mazur” poprzez działania dotyczące promocji regionalnej przyczyniła się do znacznego zwiększenia atrakcyjności i konkurencyjności przedsiębiorstw działających na terenie objętym zasięgiem projektu (m.in. z branży gastronomicznej, turystycznej i okołoturystycznej) oraz wzrostu zainteresowania regionem wśród inwestorów. Promocja skupiała się głównie na prasie, billboardach, telewizji i radiu. Powstała również strona internetowa www.produktregionalny.warmia.mazury.pl, na której umieszczane są wszystkie informacje dotyczące aktualnych wydarzeń. Wydrukowane zostały foldery zawierające informacje o imprezach kulinarnych na Warmii i Mazurach. Kuchnia odgrywa ogromne znaczenie w funkcjonowaniu każdego miejsca i jego mieszkańców, a może też spełnić rolę promocyjną właśnie ze względu na różnorodność, na specyfikę typowych dla każdego regionu produktów żywnościowych

i potraw. Kiedy dodamy do tego także tradycyjną oprawę spożywania posiłków i obchodzenia świąt, budujemy niepowtarzalny klimat, który w różne części świata przyciąga rzesze turystów. Wiedzą o tym od dawna Włosi, Francuzi, Grecy.



Wiemy o tym i my, ale prawdziwe zainteresowanie naszą kuchnią na świecie mamy jeszcze przed sobą.

www.produktregionalny.warmia.mazury.pl
www.dziedzictwokulinarne.pl
www.warmia.mazury.pl



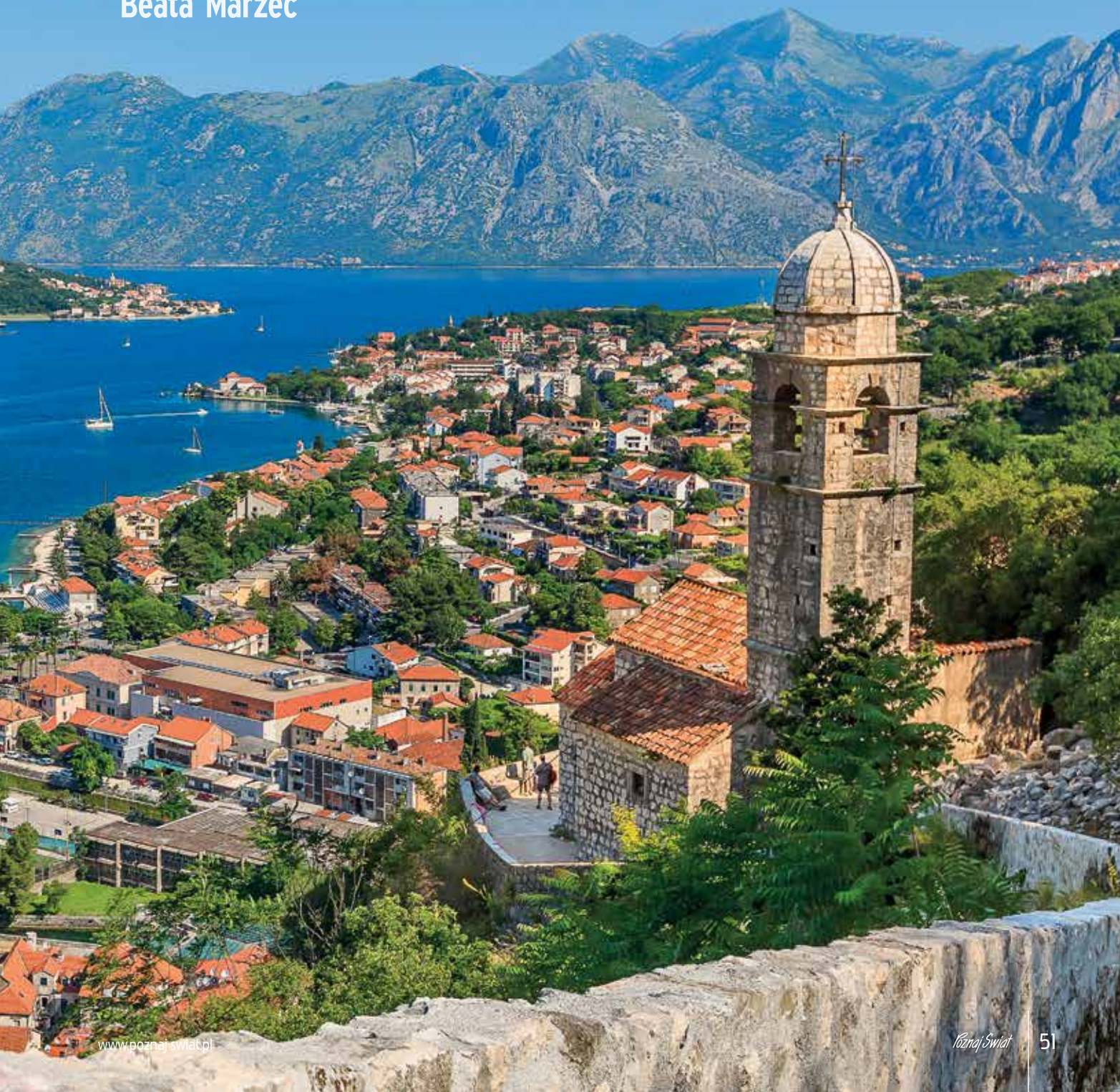
SPOJRZENIE JAK MARZENIE

Widok na piękną Zatokę Kotorską ze zbocza masywu Lovcen. Kotor to jedno z najlepiej zachowanych średniowiecznych miast w tej części Europy, wpisane na listę UNESCO.



LENIWE DZIECKO EUROPY

Beata Marzec



W kanionie rzeki Moracy, pod jednym z licznych monastyrów podchmielony Ivan siedzi z popem w słoneczne popołudnie. Za chwilę wstaje i ospałym krokiem zmierza w stronę kapliczki ze źródłem. Pop przysypia, a Ivan nalewa świętą wodę do butelki po piwie, które przed chwilą wypił. Wraca zadowolony, ale także śpiący. Czarnogóra wita.



to, podobnie jak nasza ojczyzna, w swoich dobrach naturalnych proponuje morze i góry. Powszechnie panującą religią jest prawosławie, jednak w czarnogórskich miastach zauważa się dawne wpływy tureckie w postaci meczetów. W kulturze i obyczajach Czarnogórców łatwo odnaleźć też ślady Bizancjum oraz Italii.

Żyje się tu dobrze i spokojnie, o czym świadczyć może długowieczność mieszkańców – 74 lata. Porównując ją ze średnią światową, jest to wynik o 5 lat lepszy. To spokojne życie bywa czasami zakłócane gwałtownymi kłótniami z bałkańskimi sąsiadami, podczas których nierzadkim argumentem staje się broń palna. Czarnogórcy są jednak nacją przyjazną. Oprócz tego, że dłużej cieszą się życiem, są także jednymi z najwyższych ludzi na naszym globie – tutejsi mężczyźni mierzą 181 cm, czyli o 6 cm więcej niż średnia polska.

Czarnogóra, kraj długowiecznych i wysokich ludzi, jest suwerenną republiką od 2007 roku, kiedy to odłączyła się od Serbii za pomocą przeprowadzonego referendum. Terytorium tego państwa jest 23 razy mniejsze od Polski, mimo

WYSPA DOBRZYCH PŁATNIKÓW

Najbogatsze miejsce w Czarnogórze, czyli Wyspa św. Stefana, zwana niekiedy „wyspą artystów”, gdzie doba hotelowa potrafi kosztować 3,5 tysiąca euro. Gościła światowe gwiazdy filmu i sportu, a także nowobogackich ze Wschodu.





W CIENIU HISTORII

Zwiedzający latem Budwę mogą skorzystać z cienia i chłodu XV-wiecznych fortyfikacji, powstałych za panowania Republiki Weneckiej, jako ochrona przed najezdami osmańskimi. To wiekowe miasto jest jednym z najpopularniejszych ośrodków wypoczynkowych, charakteryzującym się typowym klimatem śródziemnomorskim.

WE ŚNIE POGRAŻENI

To nie jest kraj dla pracowitych ludzi – powie każdy, kto choć raz odwiedzi Czarnogórę i przeczyta 10 przykazań tego państwa. Mieszkańcy chlubią się własnym dekalogiem, zamieszczając go na ulotkach turystycznych czy pamiątkach. Po przeczytaniu przykazań Czarnogórców, które w większości odnoszą się do pracy, można wnioskować, że wykonywanie codziennych obowiązków odbywa się na zasadzie – praca nie zajac, nie ucieknie. W każdym szanującym się czarnogórskim domu jest broń, kot i krzesło obok łóżka, aby ten, co właśnie wstał... mógł po śnie odpocząć.

„Dlaczego czas nie chodzi nigdy spać?” – pyta w jednym ze swoich utworów nasza piosenkarka Mela Koteluk. Tutaj, w Czarnogórze, wydaje się, że cały kraj jest pogrążony w wiecznej popołudniowej drzemce. Wszystko śpi, nawet czas. Godzina 17:20 – w stolicy kraju Podgoricy ulice są zupełnie puste, a załatwienie jakiegokolwiek sprawy o tej porze graniczy z cudem. Życie mieszkańców Czarnogóry tak bardzo podporządkowane jest sennym stanom, że jedną ze swoich potraw nazwali „snem dziewczycy”. Aż strach zagłębiać się w sens i pochodzenie tej nazwy.

Potwierdzeniem leniwej natury Czarnogórców jest słynny dowcip o podtopionym statku, który wiozł ich oraz Japończyków. Znani z pracowitości Japończycy starają się, jak mogą, aby wyjść z opresji, zaś Czarnogórcy oburzają się z pytaniem: Czy wy zawsze musicie coś robić?!

Czasami ze słodkiego snu budzą odwieczne kłótnie z sąsiadami – Albańczykami, Chorwatami, Bośniakami czy Serbami. Bałkańskie zatargi, które z przymrużeniem oka przedsta-

WOLNY ZAWÓD

Czarnogórcy zaczynają dzień powoli, od spokojnej prasówki i szklanki herbaty, najlepiej tureckiej.



STARE MIASTO I MORZE

Na południu kraju leży bardzo stare (2000 lat) miasto Ulcinj, chętnie odwiedzane ze względu na swoją historię i orientalną atmosferę. Wysunięte w morze, ma dostęp do pięknych piaszczystych plaż, wśród nich 13-kilometrowej, najdłuższej po tej stronie Adriatyku, oraz miejskiej (widocznej na zdjęciu) położonej w pobliżu starówki.



JEZIORO ZMIENNE JEST

Turkusowy akwen i zaśnieżone góry tworzą Park Narodowy Jeziora Szkoderskiego, największego na Półwyspie Bałkańskim. Ciągnie się ono 48 km, a jego powierzchnia wzrasta okresowo aż o połowę – od 360 do 550 km².

wia chociażby film „Parada” w reżyserii Sdrjana Dragojevica, współcześnie przedstawia się w formie skoku do wody. Taką serbsko-czarnogórsko-bośniacką walkę można obejrzyć między innymi w Mojkovacu, gdzie zawodnicy z wysokości ok. 100 metrów skaczą do rzeki Tary, tworzącej najgłębszy kanion w Europie. Międzynarodowa rywalizacja znajduje również potwierdzenie w bałkańskich stereotypach,

według których: Bośniacy nie myślą głową, Chorwaci są gospodarni, Albańczycy sprytni, a Czarnogórcy leniwi i uparci.

KRÓLOWA RAKIJA I INNE

Czarnogóra powstała jako samodzielne państwo dopiero przed ośmioma laty. Oficjalna niechęć do dominujących kiedyś w dawnej Jugosławii Serbów jest podszyta nieoficjalną nicią porozumienia i współpracy. Obie nacje wspólnie wypoczywają w czarnogórskich kurortach, na przykład w Budwie. Również w czasie ostatniej powodzi w Serbii wielu mieszkańców Czarnogóry pomagało odbudować serbskie domostwa zniszczone przez wodę.

Czarnogóra proponuje turystom przyjemności dla ciała i ducha, z naciskiem na cieleśną stronę życia. Liczne alkohole, zarówno z taśmy przemysłowej, jak i domowej roboty, są jednym z najcenniejszych łupów podczas turystycznych zakupów. Każdy ceniący się smakosz piwa musi spróbować regionalnego piwa „Nik” i „Niksicko”. Każdy dumny Czarnogórzec pokaże też zagranicznemu klientowi piwo „Nik Gold”, które w Paryżu zostało docenione za bardzo wysoką jakość smaku. Będzie zachwalał i kręcił wąsem z dumy. I zapo-



FOT. BEATA WAPCZEC



FOT. SHUTTERSTOCK

mni przy okazji dodać, że nagroda przyznana była ponad 100 lat temu. Oprócz piwa można tu znaleźć szeroki wybór win, a jednym z najbardziej znanych jest „Vranac”.

Słynną królową czarnogórskich trunków jest rakija, znana również w innych państwach bałkańskich. W większych lub mniejszych miejscowościach jest przynajmniej jeden mistrz alkoholowych dobrodziejstw, który przygotowuje ją przede wszystkim ze śliwek, ale też z winogron, brzoskwiń czy ziół. Każdy mieszkaniec Czarnogóry ceni swoje wyroby i jeżeli rakiję przygotowuje, to pije ją z czcią i majestatem – po łyżeczku, spokojnie, z rodziną i przyjaciółmi. A gdy widzi, że jego trunek wlewany jest do gardła na jeden raz, szybko, polskim zwyczajem, to potrafi bardzo gwałtownie wytłumaczyć, że tak się nie robi.

Kiedy ciało jest zaspokojone, do gry wkracza kultura wysoka. Miłośnicy teatru powinni obowiązkowo odwiedzić w lipcu Budwę, ponieważ wtedy odbywa się tam coroczny festiwal teatralny. Ważnym wydarzeniem są też pokazy mody włoskiej. Włosi, którzy nadali Czarnogórze egzotycznie brzmiącą nazwę Montenegro, wystawiają swoje najnowsze kolekcje ubrań między innymi w jednej z najlepiej zachowanych średniowiecznych budowli w Kotorze.



FOT. BEATA MARZEC

BARY W BUDWIE I KOTY W KOTORZE

Pierwszym i najważniejszym znakiem rozpoznawczym Czarnogórców jest otwartość i gościnność. Ta cecha zależy jednak od pochodzenia klienta, na przykład turyści z Rosji traktowani są najlepiej. Wiadomo, że są to goście, którzy zostawiają po sobie największe utargi i najwyższe napiwki, choć tracą na tym

CZARNOKOT

W Czarnogórze koty, niekoniecznie czarne, spotkać można wszędzie, a w Kotorze jest nawet ich muzeum.



WOJNA NA SKOKI

Zamiast znów do siebie strzelać, Serbowie, Czarnogórcy i Bośniacy konkurują w skokach do najgłębszego kanionu w Europie tworzonych przez rzekę Tarę. Zawody odbywają się w miejscowości Majkovac, gdzie kanion ma swój początek.

inne nacje odwiedzające Czarnogórę. Mimo że jest to kraj nastawiony na przyjezdnych, to nie ma co liczyć na porozumienie się z kimkolwiek w języku angielskim – wszechobecnym językiem komunikacji turystycznej jest właśnie rosyjski.

Dość zaskakującą obserwacją są dyskoteki. Nie dość, że są otwarte tylko do pierwszej w nocy, to nie ma w nich tradycyjnego parkietu. Wszędzie rozstawione są wysokie stoliki bez krzeseł, przy których klient ma się dostojnie bujać, sącząc przy tym drogiego drinka. A kiedy zechce mu się usiąść, to przecież może wybrać się do knajpy, a tych w Czarnogórze pod dostatkiem. Są to miejsca niezwykle, a w szale konkurencji udziwniane do granic możliwości. Dla przykładu w Budvie na promenadzie można spotkać bar-jaskinię, bar-statek i bar-zamek. Mieszkańcy Czarnogóry mają dość spokojne podejście do życia, dlatego nikt nie burzy się, gdy widzi idących ulicą, którzy popijają piwo czy wino.

Zauważalnym problemem tego państwa są... koty. Te stworzenia można napotkać wszędzie w większych lub mniejszych stadach. Czarnogórcy, jak przystało na mieszkańców basenu Morza Śródziemnego, twierdzą, że kochają koty. Ilość bezdomnych stworzeń wcale jednak tego nie dowodzi. W Kotorze, owszem, znajduje się nawet muzeum kotów, ale tuż przed wejściem do niego grasuje kilkadziesiąt wygłodniałych zwierząt, dokarmianych wyłącznie przez litościwych turystów.

LENIWI, WIĘC SZCZĘŚLIWI

Po upalnym dniu, plażowaniu czy pieszych wędrówkach nawet największy niejadek ogląda się za restauracjami z dobrym, tradycyjnym jedzeniem. Kuchnię Czarnogóry można porównać do małżeństwa – z jednej strony jest kobieca i łagodna w postaci ryb, owoców morza, dużej ilości barwnych warzyw czy owoców, z drugiej – konkretna i sycąca, przedstawiająca się w grillowanym mięsie mielonym. Oba oblicza czarnogórskiego jedzenia łączy jednak coś, co sprawia, że smakuje ono wyśmienicie – oliwa własnej produkcji. To ona nadaje każdej potrawie smak prawdziwej Czarnogóry. Tradycyjnym daniem, którego trzeba spróbować, jest *pljeskavica*. Hitem tego regionu są również



FOT. SHUTTERSTOCK

CHWAŁA NA WYSOKOŚCI

Stary, wyjątkowy monaster Ostrog założony został w 1665 roku. Znaczną część budowli wykuto w skalnej ścianie. W świątyni znajduje się największy na Bałkanach dzwon, ważący 11 ton, a ponad wszystkim unosi się potężny krzyż.

CZANIECKIE
z pasją

**INSPIRUJĄ
AKTYWNYCH**

Makarony pełnoziarniste idealne w codziennej diecie. Bogate źródło witamin i błonnika.

CZANIECKIE

*Polecam!
Dorota Kaba*
Trener Personalny, Ambasador akcji „Jiagam, to tubie”

Czanieckie Makarony Sp. z o. o.
ul. Krajobrazowa 5
43-354 Czaniec

www.makaron.pl

R E K L A M A

nadziewane papryczki i sałatka szopska. Na koniec degustacji spragnieni wrażeń powinni spróbować tradycyjnej czarnogórskiej kawy po turecku, która ponoć może człowieka postawić na nogi na kilka dni.

Morze od gór dzieli tu kilka kroków, i nie odkryta jeszcze Czarnogóra zachwycą swoim morsko-górzystym krajobrazem. Kraj proponuje kąpiel w czystym Morzu Adriatyckim i piesze wędrówki na Durmitorze w jednym z pięciu tamtejszych Parków Narodowych. Mimo górzystego ukształtowania tego kraju łatwo i szybko można dotrzeć do innych bałkańskich miast, np. Dubrownika, który oddalony jest tylko o 30 km.

Ważnymi miejscowościami są nadmorskie miasta – Kotor, Stary Bar, Budva, Perast

czy Wyspa Św. Stefana, na której znajdują się wyłącznie ekskluzywne hotele. Kraj nie należy do Unii Europejskiej, ale panującą walutą jest euro. Mimo to ceny w restauracjach czy sklepach nie są wysokie. Wynajęcie pokoju w Budwie to koszt ok. 15 euro za dobę.

Oprócz turystycznej otoczki atmosferę tworzą przede wszystkim niezwykli ludzie, jak owi Ivan i pop – „leniwi”, lecz dobrzy i spokojni. Choć „śpiący i uparci”, mimo wszystko zaradni. Czarnogóra żyje swoją kulturą i bogactwem natury, więc każdy zakochuje się w niej od pierwszego wejrzenia. I nie ma osoby, która odwiedzając ten kraj, nie wzięłaby sobie do serca ostatniego czarnogórskiego przykazania: „Praca uszlachetnia, ale lenistwo uszczęśliwia”. ○

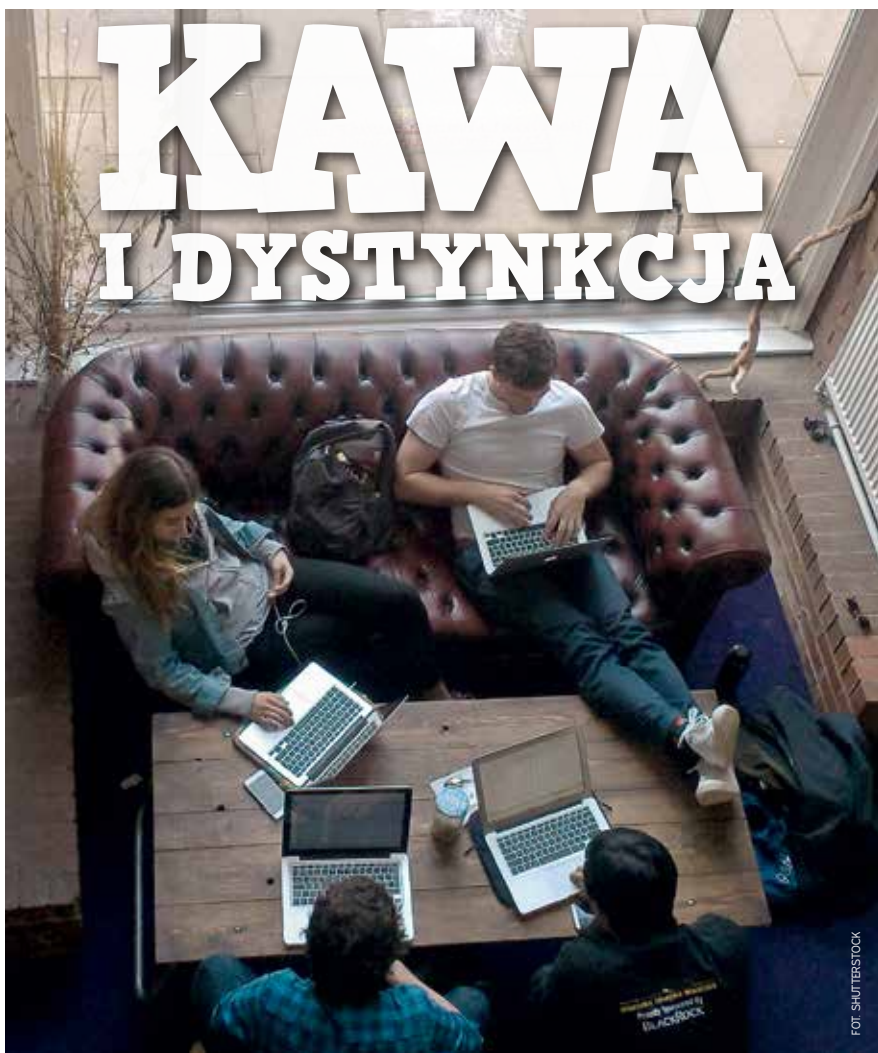


Beata Marzec

Dziennikarka próbująca swoich sił w fotografii reportażowej. Zakochana w Bałkanach, planuje powrócić tam po raz trzeci.



KAWA I DYSTYNKCJA



FOT. SHUTTERSTOCK

W wyjaśniono mi, że V60 jest sposobem traktowania kawy gwarantującym jej największą „czystość” (dotąd nie wiedziałam, że piję brudną). Podnoszę wzrok znad ekranu i widzę swoje odbicie w szybie. Kawa jest gorzka, ale jeszcze bardziej gorzkie jest przeczucie, które mnie ogarnia – przechadzający się po drugiej stronie witryny antropolog zapewne nie zawahałby się przed zaklasyfikowaniem mnie do nowego miejskiego plemienia, którego herbem mogłaby być filiżanka na tle nadgryzionego jabłka.

„To nie tak! Ja tu prowadzę obserwacje do... artykułu... w gazecie podróżniczej” – mam wykrzyknąć, ale zdaję sobie

sprawę, do jakiego stopnia moje sprostowanie miałyby się z celem. Potwierdziłabym jedynie osąd antropologa, wzbogacając swój rysopis o kilka dodatkowych cech: zainteresowanie stylem, praca z gatunku „freelance” i może jeszcze kilka innych angielskojęzycznych łatek. Naturalnie, ani wyobrażony antropolog, ani pochyleni nad własnymi macbookami bywalcy knajpy, ani nawet brodaty barman się mną nie zainteresowali. To tylko fatamorgana wywołana zbyt dużą ilością „czystej” kawy.

Ale od kiedy właściwie nie można wstąpić na kawę bez zastanawiania się nad konsekwencjami dla własnego wizerunku? Wydaje mi się, że mniej więcej od czasu, gdy menu kawiarni eks-

Świat się globalizuje, a przy tym coraz bardziej dziwaczne. Piszę te słowa na moim wysłużonym białym macbooku, popijając kawę V60 podaną w czymś na kształt wazonu.

plodowało zapożyczeniami z języków obcych do tego stopnia, że moja babcia, niegdyś bywalczyni kafejek na Nowym Świecie, mogłaby mieć problemy ze zidentyfikowaniem swojej ulubionej kawy z mlekiem. Nie mówiąc o tym, że gdyby już odnalazła ją pod nazwą „café latte” w dziale „hot coffee drinks”, zapewne wyszłaby, zde gustowana zaporową ceną – koszt samych składników to około złotówki, a zatem raptem 10 procent ceny. Co dzieje się z resztą? – to pytanie, którego moja babcia, w przeciwieństwie do reszty hipsterskiej klienteli, nie przemilcza.

W filmie Jima Jarmusha „Kawa i papierosy” (niewątpliwie kultowym pośród wyżej wymienionego towarzystwa) jeden z bohaterów, popijając lurę z tekturowego kubka, proponuje towarzyszowi: „może poudajemy, że ta kawa to szampan?”, na co tamten odpowiada: „ja tam wolę kawę – zwyczajną kawę pracującego człowieka”. Obecnie w Polsce kawa nabrała innych konotacji, w gruncie rzeczy bliższych szampanowi – przywodzi na myśl relaks w gustownym wnętrzu, a jeśli pracę, to kreatywną, w otoczeniu również co my stylowych jednostek. Niektóre z owych jednostek popadają zresztą w uzależnienie i nie są w stanie pracować poza swoim środowiskiem naturalnym. Kto zostanie od niego odcięty

(choć bliźniaczo podobne kawiarnie z bezprzewodowym internetem kwitają w miastach pod każdą szerokością geograficzną), ratuje się popularną aplikacją odtwarzającą kawiarniany szum(sic!).

Stopień, do którego niektórzy przyzwyczajają się do nieustannej dostępności kubka z życiodajnym płynem, obrazuje sytuacja, którą zaobserwowałam niedawno w warszawskim Muzeum Historii Żydów Polskich. Pewna zwiedzająca stanowczo domagała się wpuszczenia do sali wystawowej z papierowym kubkiem w dłoni. Argumentowała, że nie poinformowano jej o zakazie wstępu z kawą. Ciekawam, czy owej pani zdarzało się już bywać na wystawach, gdzie wzbogacanie doświadczenia przez popijanie ulubionego napoju było mile widziane, i czy one także dotyczyły Holocaustu.

Nałóg kofeinowy to poważna sprawa – mówię to z doświadczenia. A jednak wydaje mi się niemożliwe, by taka różnica w jego natężeniu dzieliła moją babcię czy choćby mnie samą, którym zdarza się zrezygnować z kawy na miesiąc ze względu na cenę, i ową turystkę z kubkiem przyklejonym do ręki! Do niedawna jednoczesne chodzenie i picie stanowiło objaw pozałowania godnego zabiegania, a obecnie papierowy kubek stał się niemal nieodłącznym towarzyszem tak drogi do pracy, jak niedzielny spaceru. Czy rzeczywiście za zmianą obyczajów stoi zgubna moc kofeiny (tu podejrzliwie spoglądam na mój dzban kawy), czy może coś innego?

Odpowiedź podsuwa francuski socjolog Pierre Bourdieu, a brzmi ona „dystynkcja”. Czy sącymy superdrogą kawę dlatego, że „po prostu nam smakuje”, czy dlatego, że pasuje do naszej stylizacji osób modnych i światowych, odróżniając nas od szarego tłumu? Bourdieu zapewne wskazałby tę drugą ewentualność, a na potwierdzenie mógłby podać wiele aspektów podkreślających „ekskluzywność” modnych kawiarni. Dlaczego kawy muszą nosić takie dziwne nazwy (często zresztą niepoprawne)? Ano, żebyś się pomylił, jak się nie znasz.



R E K L A M A

Czemu sieciówki w kółko wprowadzają nowe rodzaje kawy? Abyś się ośmieszył, pytając, co to *flat white* i czym się różni od latte (niczym), co to *aeropress* (taki zaparacz z pompką, jaki miała ciocia, tylko parę razy droższy), a co *chemex* (karafka udająca ekspres przelewowy) i czym jest trzecia fala kawy (usprawiedliwieniem podwyżki cen).

Podróżując po świecie, warto przyglądać się kawowym obyczajom. We Włoszech, kolebce kultury kawiarnianej, raczej nie uświadczy się miejscowych spacerujących z kawą na wynos – wszyscy znajdują czas (i pieniądze – kawa jest tańsza niż w Polsce nawet w liczbach bezwzględnych) na espres-

so przy barze. W Anglii natomiast o poranku wszyscy pędzą do pracy z kubkami – od robotników spieszących na budowy po brokerów z City. Kawa jest na pierwszym miejscu paliwem, na drugim przyjemnością, a oznaką statusu – wcale.

A gdybyśmy zainspirowani tymi bardziej równościowymi kulturami kawy przy następnej wizycie w kawiarni zamówili nie „macchiato” czy „frappuccino” a... „zwyczajną kawę pracującego człowieka”? ☺

Marta Natalia Wróblewska
Tłumaczy z włoskiego, angielskiego i francuskiego. Kręci się po świecie, szukając słów (m.in. swojego doktoratu).



Renata Matusiak

KRAJ WIELKIEGO NIEBA

Azja to największy i najbardziej zróżnicowany kontynent. Latanie samolotem odczuwam tutaj boleśnie, gdy ciało przenosi się szybko, a dusza pozostaje jeszcze gdzieś daleko. Po Tajlandii Kazachstan jest szokiem, przede wszystkim kulturowym. Nieustająco uśmiechniętych Tajów, nieważne, czy naturalnie, zastępują śmiertelnie smutne twarze Kazachów.





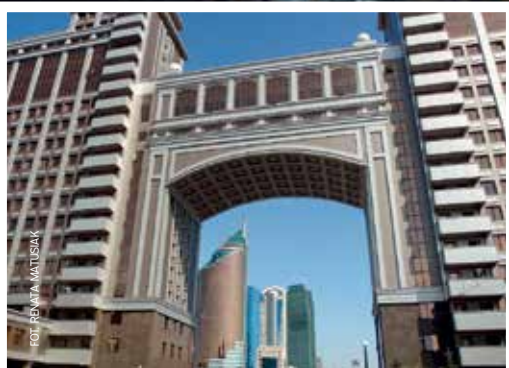
FOT. SHUTTERSTOCK

STOLICA STOLICA

Kiedyś to miejsce nazywało się Akmoła, co po kazachsku znaczy „biała mogiła”. Dziś (od 1997 roku) jest stolicą i nazywa się Astana, czyli „stolica”. Z prawej ciekawa architektura tego miasta: biurowiec zwany „zapalniczką”, siedziba Ministerstwa Ropy Naftowej i Gazu, deptak przed tzw. nowoczesnym łukiem triumfalnym i dwie ekstrawaganckie złote wieże określane przez Kazachów „puszkami piwa”.



FOT. RENATA MATUSIAK



FOT. RENATA MATUSIAK

Początek marca to już kalendaryzowa wiosna, ale w przyrodzie jeszcze jej nie widać. Podobnie w ludziach – szarych i smutnych jak kondukt w deszczu pod wiatr. Mgła w stepie, chyba taka jak mgła gdzie indziej, ale gdy opadnie, nie ma większej różnicy – w dalszym ciągu niewiele widać, bo niewiele tam jest. Świat z gliny, słomy i szarości.

Kazachstan (dziewiąty w świecie pod względem powierzchni i tylko 17 milionów mieszkańców) wczesną wiosną jest pustym i potężnym stepem. Smutne ptaki, pojedyncze drzewa, a raczej krzewy, i gdzieniegdzie domki, na przykład pracowników kolei sprawdzających przejeżdżające przez step pociągi. Żyją tu ze swoimi rodzinami, skąd wszędzie daleko. Zarabiają nawet sporo, bo kraj jest za-

sobny w surowce, ale płacą ogromne łapówki, aby dostać pracę. Tutaj kto nie ma na łapówkę, pracuje kilka miesięcy bez wypłaty.

DUBAJ PÓŁNOCY

Pośrodku tej ziemi stoi nowa stolica – Astana. Zbudowana na grząskim gruncie i krytykowana zewsząd, że zimna i bezduszna, dumnie pręży swoje wieżowce i wciąż się rozrasta. Astana to drapacze chmur i plac budowy. Określenie „drapacze chmur” nie jest tu na miejscu, ponieważ w Kazachstanie nie ma chmur albo są bardzo rzadko. Nic nie zasłania nieba, w mieście są wprowadzane parki, ale z drzewami wzrostu średniego człowieka. Bo nic tu nie może urosnąć ze względu na zimowe mrozy.

WYSPA ŚWIATEŁ

Nocą stolica świeci niezliczoną ilością światła. Właśnie wtedy jest najładniejsza, wydając się większa niż w rzeczywistości.

Aleje światła prowadzą w step, wyznaczając początki dróg, których jeszcze nie ma, i miasto rozciąga się aż po horyzont. Za dnia Astana maleje, jawiąc się jak wyspa w morzu stepów.

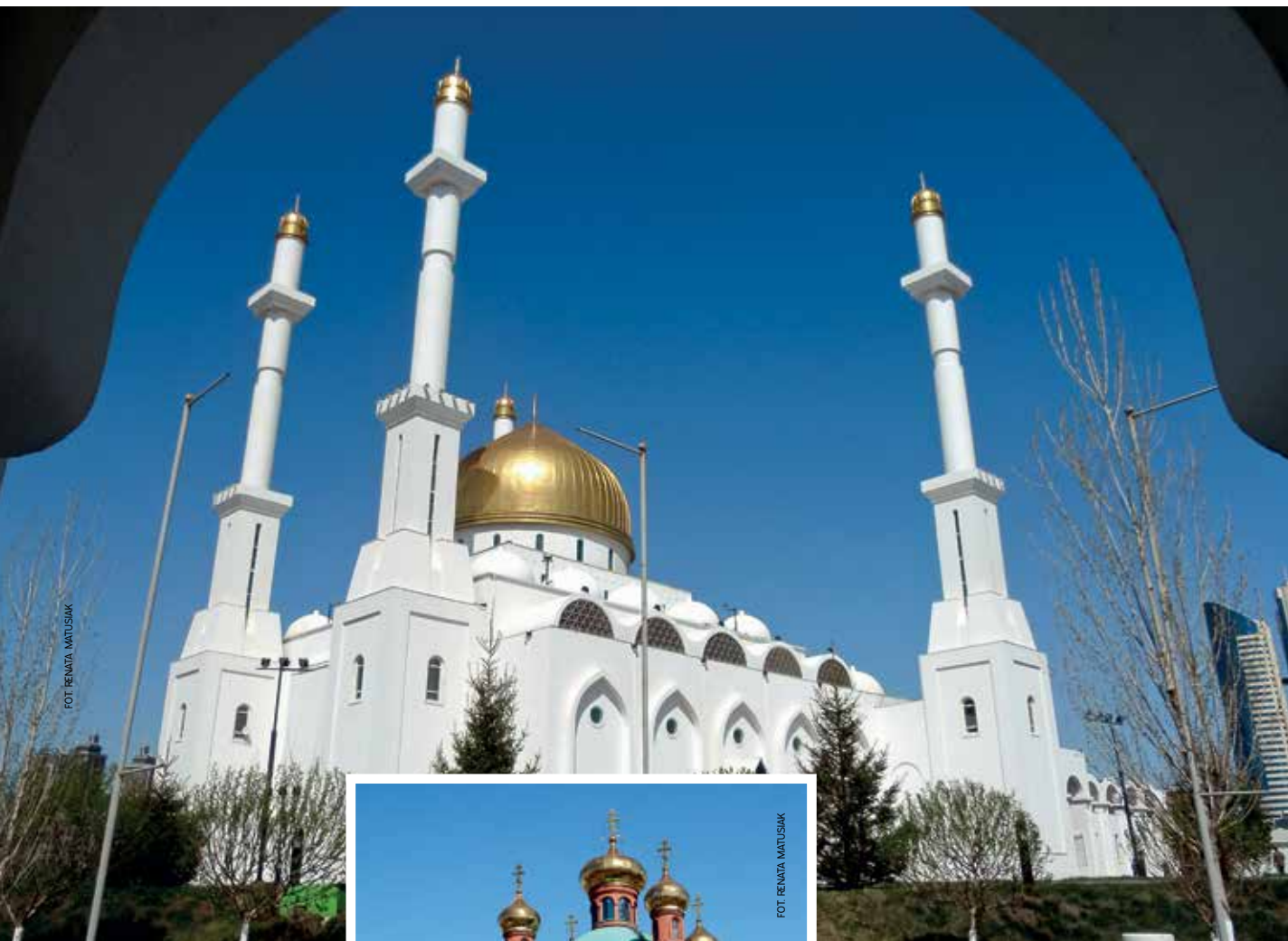


Stolica często zaskakuje niespodziewanie kończącym się chodnikiem lub ulicą prowadzącą donikąd. Chce ludzić swoją wielkością, dlatego często jej światła prowadzą gdzieś dalej, w niekończący się step. Nocą rzeczywiście wygląda na potężniejszą i ładniejszą. W Astanie wszystko musi być duże, więc duże są tutaj także komary i pozostawiają duże ślady.

Astana to skrzyżowanie Dubaju i Phenianu, co geograficznie nawet pasuje. Nazywana jest też Dubajem Północy. Kiedyś nazywała się Akmoła, w tłumaczeniu z kazachskiego „biała mogiła”, teraz po prostu nazywa się „stolica” (po kazachsku właśnie „astana”). Skojarzenie z mogiłą nie jest wcale takie odległe, gdy widzi się, ilu ludzi jest na ulicach. Miasto wygląda jak wymarłe, bo po nim się nie chodzi, tylko jeździ. Praktycznie nie ma

też ludzi w marketach, policzyć ich można na palcach. Puste są również parki, choć są tam strażnicy, którzy pilnowali przypadkowej Polki – którą weszła, gdzie jest i kiedy wyszła. Wszystko widać tu na przestrzał, intymność jest tylko w apartamentach ze szkła i granitu.

Stolicę najlepiej podziwiać z jednego z najwyższych apartamentowców o falującym kształcie albo z wieży Bajterek, skąd można patrzeć na koniec miasta, za którym już nic – płasko, step, pustynia, może koniec świata? Bajterek to podobno pomysł samego prezydenta Nazarbajewa, a serwetka ze szkicem wieży jest pieczołowicie przechowywana w Muzeum Pierwszego Prezydenta, czyli właśnie Nazarbajewa. W weekendy do wejścia na Bajterek czeka się w długiej kolejce przyjezdnych z mniej lub bardziej dalekiej prowincji.

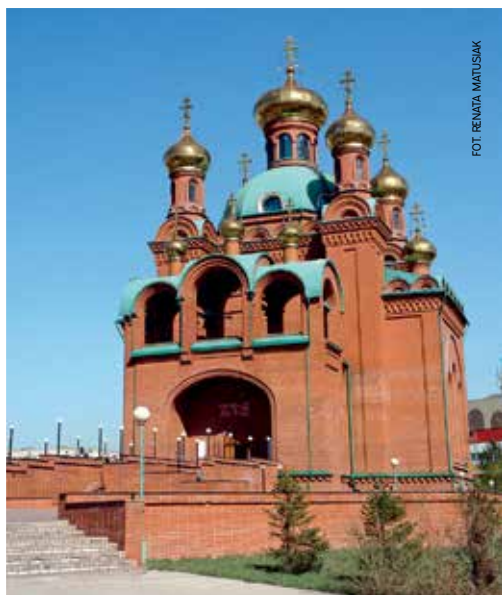


FOT. RENATA MATUSIAK

FOT. RENATA MATUSIAK

WYŻEJ ISLAM

Przykład nowego budownictwa sakralnego – meczet Nur-Astana (u góry), jeden z największych w Azji Centralnej, otwarty w 2005 roku. Obok – centralna cerkiew prawosławna w Pawłodarze, zbudowana w latach 1990. Muzułmanie stanowią już 70 proc. mieszkańców kraju, a prawosławni coraz mniej – 21 proc.



WIECZNA MŁODOŚĆ W PAWŁODARZE

Pociąg z Astany do Pawłodaru nad Irtyszem jedzie całą noc. To dobrze się składa, bo na trasie nie ma nic do oglądania. Gramoliłam się na swoje górne łóżko w „plackartnym” wa-

gonie, zostawiając kozaki od strony przejścia. Kobieta zajmująca miejsce przede mną od razu przestawiła je pod okno. – *Lepiej nie zostawiać na widoku, u nas tacy ludzie bywają, że obudzisz się rano i będziesz musiała iść w kapciach* – powiedziała. Nie protestowałam, nie miałam nawet kapci.

Wspinać się na wysoką skarpe nad żeglownym już pod koniec kwietnia Irtyszem i spacerować po miękkim, bagnistym, wciągającym brzegu, a potem doprowadzać się z powrotem do cywilizowanego wyglądu w fontannie... Bezcenne!

Pawłodar jest miastem zadbanym i bogatym pod względem obiektów religijnych różnych wyznań. Wśród nich wyróżnia się meczet jak z „Gwiezdných wojen” i prawosławna kaplica z wodą zapewniającą po wypiciu wieczną młodość. Zobaczymy.



FOT. RENATA MATUSIAK

OJCIEC JABŁEK

W Kirgistanie, który już odwiedziłam, wszelkie budynki są jak lycra albo dżinsy. Utrzymują zimno. Nie potrzebowałam tam termometru – budziłam się rano i od razu wiedziałam, że znów mróz na dworze. Zupełnie inaczej jest w Ałmaty, byłej stolicy Kazachstanu, leżącej tuż przy granicy z Kirgistanem. W Ałmaty, mimo mrozu utrzymującego się na dworze, ciągle było mi gorąco. Nie dlatego, bym przyzwyczała się do niskich temperatur, ale dlatego, że wszystkie pomieszczenia były przegrzane. Ciepłownictwo pracuje tam aż za dobrze, takie są bowiem uroki posiadania bogatych złóż ropy i gazu. Perełkę widokową, czyli panoramę Ałmaty, zimną skrzętnie za to zasłania wiszący nad miastem smog.

Ałmaty, będące jednym z głównych ośrodków kulturalnych i gospodarczych regionu, jest obiektem westchnień mieszkańców sąsiednich postsowieckich republik. Poprzednia nazwa Ałma-Aty oznaczała ojca jabłek, obecną tłumaczy się jako „bogaty w jabłka”. Wciąż krążą opowieści o niemal kilogramowych owocach, jakie rosły kiedyś w okalających miasto sadach. Dzisiaj, niestety, są one już przeciętnej wielkości.

Podróże doksztalcają niekiedy w przdziwny sposób. To w Ałmaty poznałam drinki Jamesa Bonda. Nie oglądałam żadnego z filmów ani nie czytałam Fleminga, ale już wiem, co to jest *vesper*. Może nie dosłownie



FOT. RENATA MATUSIAK

Z ŁASKI ALLAHA

Kiedy tworzył świat, wyskrobał resztki gór, lasów i jezior i rzucił rozżalonym Kazachom na środek bezbrzeżnego stepu. Dzisiaj to teren Parku Narodowego Borowoje, jedna z atrakcji turystycznych tego kraju. Na zdjęciu jezioro Szczuczje w rezerwacie Borowoje.

APPLE CZY MACINTOSH?

Zdjęcie z Ałma Aty, poprzedniej stolicy Kazachstanu. Jej dawna nazwa oznaczała „ojciec jabłek”, od jakiegoś czasu jednak miasto nazywa się Ałmaty – „bogaty w jabłka”.

wiem, bo w koktajl barze nie mieli *kina lillet* i użyli zamiennika. Niewiele jest barów, których obsługa potrafi namieszać i wyczarować dokładnie to, czego się oczekuje, z alkoholem lub bez. Wystarczy tylko opisać, jakie smaki chodzą po głowie i podniebieniu.



ZYCIE BEZ GAZU

Wieś Pietrowka w północnym Kazachstanie. Tutaj ani gaz, ani pieniądze z jego sprzedaży nie docierają. Czas się zatrzymał, a wnętrza zgrzebnych domków wyglądają jak za czasów ZSRR.

Ałmaty jest pełne niezależnych, przebojowych kobiet. Takich jak Elena, programistka w prężnej komputerowej firmie, tej samej, w której pracuje Alibek. Ona też mu się podoba, ale nie mogą być razem, bo Elena jest Rosjanką, a Alibek Kazachem z tradycyjnej rodziny, która uznaje tylko rodzime małżeństwa. Przykładem kobiety sukcesu jest też trzydziestokilkuletnia Koreanka Milena. Zawdzięcza to nie tylko swojej pracowitości, ale też rodziców oraz dziadków.

Tutejsi Koreańczycy, stanowiący podobną grupę z podobnie tragicznym rodowodem jak mniejszość polska, mają opinię pracowitych i dobrze zorganizowanych. Dziadkowie Mileny za Stalina zostali zesłani do Kazachstanu i wtedy najważniejsze było przetrwać zimą, nie mając niczego. Przeżyli dzięki pomocy miejscowych. Później dzięki wytężonej pracy zaczęli się odbijać od dna i piąć w górę. Milena wspominała dziadka budującego ałmatyńską kolej i ojca, którego w dzieciństwie mało widziała, gdyż ciągle pracował. Gdy nie ułożyło jej się życie rodzinne, ojciec nie mógł znieść, że jedynymi tematami, na jakie można z nią porozmawiać, są pieluchy i dziecięce odżywki. Nie po to przecież wysłał ją na studia do Anglii! Rodzice zmobilizowali ją wówczas do zajęcia się własną karierą. Dziś jest jedną z tych, do których Ałmaty należy.



ZIELONO IM

Fasada malowniczej drewnianej zabudowy w Pawłodarze, będąca właśnie tłem spotkania dwojga zakochanych.



FOT. RENATA MATUSIAK

GDY TOPNIEJĄ LODY

Była stolica nie rzuciła mnie na kolana, za to rozłożyła na łopatki. Biegąc na spotkanie z Danem (aby dowiedzieć się, jak żyje się Irlandczykowi w Kazachstanie), zostałam zapytana o coś, co wymagało, abym się zatrzymała, spojrzała do góry w twarz pytającego, odchylając nieco do tyłu i... upadła jak długa. Chodniki zimą, podobnie jak w kirgiskim Biszkeku,



REGATTA
GREAT OUTDOORS

RUSZ
SIĘ

SAMO
SIĘ NIE
ZROBI



www.ruszsie.org

R E K L A M A

nie są tu sprzątane, więc tający oraz zamarzający potem śnieg zamienia się w lód. Choćby dlatego lepiej przyjechać tu latem.

Do końca kwietnia wiosna z zimą stacza ciągle walki, i raz jedna, raz druga jest górą. Poważne i smutne oblicze kraju rozjaśnia się z nastaniem cieplejszej pory, gdy taje lód na jeziorach w okolicach kurortów Borowoje i Szczucińsk, miejsc nazywanych kazachską Szwajcarią. Topnieją również serca ludzi i kraj przeobraża się w ciepłego gospodarza, chcącego pokazać się z jak najlepszej strony. Na wiosenne światło wychodzą Kazachowie, którzy pod skorupą nieufności skrywają jednak coś innego.

Nastają dni z ogromnym niebieskim niebem, którego nic nie zaśnania. Cały Kazachstan to przede wszystkim niebo i ziemia. I nie wiadomo, czego jest tam więcej. ○



Renata Matusiak

Nauczycielka, przez dwa lata pracowała w Kirgistanie jako lektorka języka polskiego na Kirgisko-Rosyjskim Uniwersytecie Słowiańskim. Prowadziła audycje „Polonia” w Programie I Kirgiskiego Radia. Odwiedziła 51 krajów. Podróżuje sama, niskobudżetowo, najczęściej autostopem.



NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Perta dolnośląskich uzdrowisk

 50°54'N 15°20'E

Świeradów-Zdrój
leży 30 km na zachód
od Jeleniej Góry.

www.bialykamien.com

Podgórski klimat, gęsta sieć szlaków rowerowych i bogate złoża borowiny leczące choroby reumatyczne i narządów ruchu przyciągają do Świeradowa-Zdroju turystów i kuracjuszy już od lat. Przebiega tędy stukilometrowy Singltrekk, trasa dla kolarzy górskich z umiejętnościami na różnym poziomie, łącząca Czechy i Polskę. Zimą Świeradów-Zdrój z najnowocześniejszą w Polsce koleją gondolową staje się kurortem dla sympatyków białego szaleństwa.



Kilkaset metrów od centrum uzdrowiska oraz ciągu tras rowerowych MTB położony jest Hotel & Medi-SPA „Biały Kamień”. Obiekt ten jest przyjazny rodzinie oraz rowerzystom. Hotel zajął zaszczytne 1. miejsce w najważniejszym konkursie w Polsce – SPA Prestige Awards 2013 w kategorii Hotel SPA&Wellness. W tym miejscu rodziny z dziećmi oraz przyszłe matki mogą czuć się komfortowo, spokojnie oraz bezpiecznie. Wyposażenie obiektu zostało dopasowane do potrzeb rodzin z dziećmi w każdym wieku, a na każdego małego gościa czeka miły zestaw powitalny. Nie bez powodu hotel zdobył również 1. miejsce jako Najlepsze Family SPA w Polsce 2015 w konkursie SPA Prestige Awards 2015 r.



Bułgaria Primorsko

Śladem Traków

Primorsko to jeden z najbardziej znanych kurortów na bułgarskim wybrzeżu Morza Czarnego. Miejscowość słynie z pięknej przyrody, zabytków, gościnności oraz sprzyjającego klimatu (temperatury latem wahają się w okolicach 30 stopni, a temperatura wody dochodzi nawet do 26 stopni). Turystów przyciąga głównie zróżnicowany krajobraz, na który składają się gęste lasy, egzotyczna roślinność i piaszczyste plaże. Infrastruktura hotelowa i gastronomiczna jest bardzo dobrze rozwinięta. Restauracje oferują kuchnie z całego świata (a bułgarski alkohol jest bardzo tani). Miasto oferuje wiele atrakcji dla najmłodszych – wesołe miasteczko, cyrk, kino letnie i duży aquapark.

Nieopodal Primorska leży Rezerwat Ropotamo, w którym zobaczyć można ciekawe formacje skalne Lavsa gława (Lwia głowa) i Zmeiska Kaszta (Smoczy Dom). Warto odwiedzić też słynny Rezerwat Wodnych Lili. Historia Primorska wiąże się z Trakami, którzy zamieszkiwali te okolice. Warto obejrzeć tracki kompleksu grobebalny Dolmena. Składają się na niego 4 sanktuaria, 12 grobowców i 10 kurchanów.

 42°16'N 27°46'E

Primorsko znajduje się 179 km na południe od Warny.

Czechy Luhačovice



OSOBLIWOŚCI MORAWSKIEGO UZDROWISKA

w swoim rodzaju okładów, inhalacji i masażu relaksacyjnych. Jednym z najślynniejszych kuracjuszy był czeski kompozytor Leoš Janáček, na cześć którego co roku w lipcu odbywa się tu festiwal muzyczny. Także zapaleni wędkarze będą mogli po zabiegach poświęcić się swojemu hobby na tutejszej zaporze.

Okolice Luhačovic zainspirowały architekta Dušana Jurkoviča do stworzenia absolutnie unikatowego zespołu budynków w stylu ludowej secesji. Spacerując po mieście, można zobaczyć wielobarwne budowle z ornamentami roślinnymi oraz pięknymi szczytami i lukarnami. Koniecznie trzeba zobaczyć najbardziej znany, w samym sercu parku zdrojowego, dom Jurkovičův, który pełni funkcję przytulnego hotelu. Na uwagę zasługują także willa Jestřábí oraz pawilon muzyczny sprawiający wrażenie ustawionego na kurzej nóżce.



49°06'N 17°45'E

Luhačovice leżą w południowych Morawach, 110 km od Ostrawy.

Luhačovice (Luhacowice) to idealne miejsce na przerwę w wędrówce wśród falujących pagórków Moraw. Bogactwem naturalnym tego największego uzdrowiska w regionie są zimne źródła mineralne o wysokiej zawartości sodu, wapnia, magnezu i dwutlenku węgla, wykorzystywane w terapii schorzeń układu oddechowego, pokarmowego, zaburzeń metabolizmu i chorób serca. Warto wypróbować odprężającego działania kąpeli perlefkowych, łaźni lub jedynych

Czechy Rožnov pod Radhoštěm



49°27'N 18°08'E

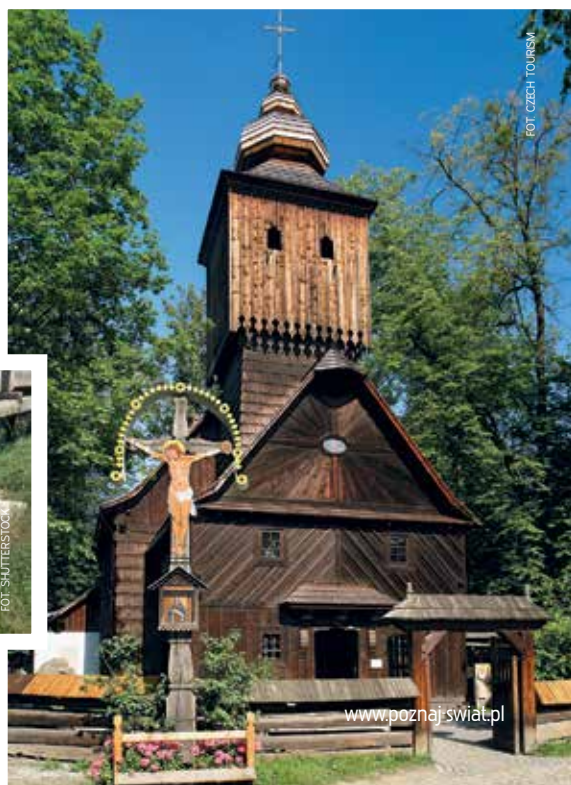
Rožnov pod Radhoštěm leży we wschodnich Morawach, 50 km od Ostrawy.

Najstarszy skansen środkowej Europy

Setki wołoskich chat, zapomniane tradycyjne rzemiosło i ludowe zwyczaje mieszkańców Wołoszczyzny Morawskiej – wszystko to znajduje się w największym i najstarszym skansenie środkowej Europy, w Rožnowie pod Radhoštěm (Rožnowie pod Radhoszczem).

Najstarszą częścią skansenu jest Drewniane Miasteczko, do którego zostały przeniesione domy z rynku w Rožnowie oraz kościół z pobliskiej wioski. Zabytki techniki prezentuje Dolina Młyńska. Większość eksponatów jest tu napędzana siłą wody. Można zajrzeć do dawnego tartaku czy tłoczarni. Mimo wielu przemian, które dokonywały się w miasteczku wołoskim w ciągu kilkuset lat, nadal zachowało ono niezwykłą atmosferę.

W skansenie sezon trwa cały rok. Odbywa się tu wiele imprez prezentujących miejscowy folklor, zwyczaje ludowe i tradycyjne rzemiosła. Na dzieci czekają ciekawe warsztaty, przedstawienia taneczne i muzyczne. W ciągu roku organizowane są cztery duże festiwale międzynarodowe, na przykład „Wołoskie Folkrockowanie” i festiwal filmowy „Jeden Świat”. Największą popularnością cieszy się tradycyjne Święto Rožnowa.





Tekst i zdjęcia: Maria Giedz

TAJEMNICZA PIWNICA

Gdańsk jest miastem pełnym tajemnic. Do jednej z nich zalicza się unikatowy w skali Polski zabytkowy obiekt, który przez ponad 700 lat był ukryty pod ziemią. Jest to, zachowany w znakomitym stanie, dawny refektarz najstarszego klasztoru oo. Dominikanów z drugiej połowy XIII w., zamieniony pod koniec XIV w. na klasztorną piwnicę.

Jak twierdzi Maciej Szyszka z Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, który przyczynił się do odkrycia owej piwnicy: – Pierwotnie była to jadalnia i kuchnia, w której odnaleziono pozostałości dużego, ceglanoego pieca, a także klatkę schodową prowadzącą na piętro refektarza połączoną z „wieżą”.

Owa piwnica, o powierzchni 54 m², jest najstarszym wnętrzem kubaturowym na terenie starego Gdańska i jedynym zachowanym budynkiem, notabene w stanie niezmiennym od czasu jego powstania, który przetrwał „rzeź Gdańska” z 1308 r. dokonaną przez Krzyżaków. Budowla ta posiada unikatowy w skali Polski system sklepień, składający się z czterech eliptycznych pól wspartych na pendentywach i na centralnym filarze krzyżowym. Jej budowniczymi nie byli Krzyżacy, lecz murarze sprowadzeni prawdopodobnie z Francji, gdyż wykazuje zbieżność z tamtejszą późnoromańską architekturą. To, co dzisiaj oglądamy, czyli ceglano ściany, łuki, filar, a nawet sklepienia z malutkich cegiełek, jest autentyczne.

Przy murach owego refektarza znaleziono ossuarium (składowisko ludzkich kości) z początku XVII w., jak twierdzi Maciej Szyszka, zachowane *in situ*, na dodatek w stanie nie naruszonym od momentu jego utworzenia. Jest ono obecnie włączone do trasy zwiedzania refektarza. Podczas prac wykopalskich i odgruzowujących piwnicę znaleziono też ponad sto drobnych przedmiotów. Do najciekawszych z nich zalicza

się brązowy enkolpion – relikwiarz z Rusi Halickiej w formie krzyża datowany na XIII w. Większość z tych przedmiotów jest udostępniona zwiedzającym.

Piwnica znajduje się pod Placem Dominikańskim, czyli pomiędzy Halą Targową, gdzie w podziemiach znajdują się fundamenty pierwotnego, romańskiego kościoła św. Mikołaja donacji księcia Świętopępka z 1227 r., a obecnym, gotyckim kościołem oo. Dominikanów. Wchodzi się do niej przez jedną z dwóch stojących na placu zielonych budek, nawiązujących do architektury straganów. Jest to oddział Muzeum Archeologicznego w Gdańsku. Można ją zwiedzać codziennie, poza poniedziałkami.



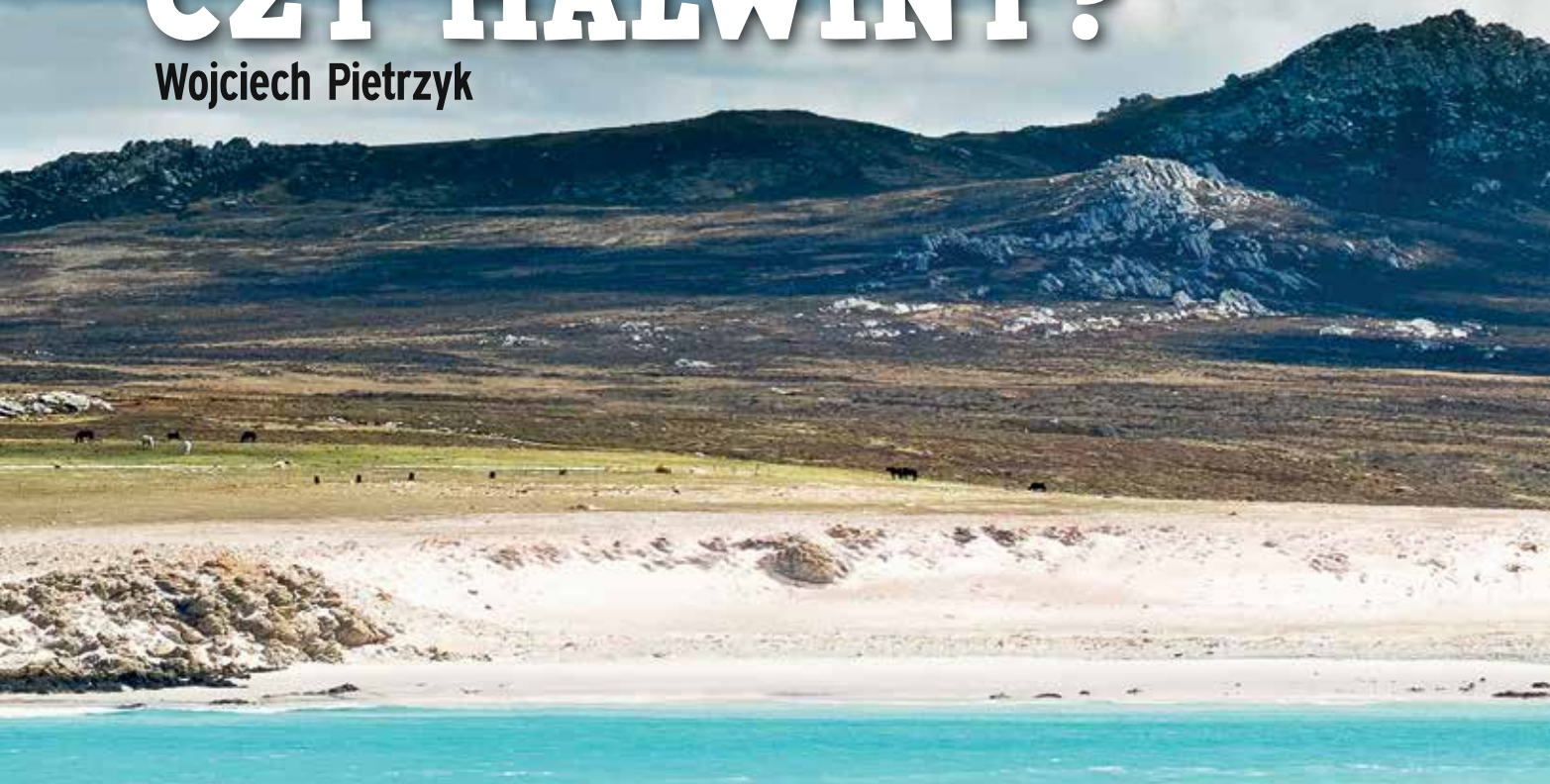
54°21'N 18°38'E

Centrum Gdańska leży 5 km na południe od siedziby redakcji miesięcznika *Poznaj Świat*.



FALKLANDY CZY MALWINY?

Wojciech Pietrzyk



Taki właśnie tytuł nosił wykład na pokładzie statku „Minerva”, ponad 130-metrowego wycieczkowca, posiadającego klasę lodową. Po opuszczeniu Ushuai z 251 pasażerami i 174 członkami załogi przecinał wysokie jak domy fale południowego Atlantyku, a na kursie miał port Stanley – stolicę brytyjskiego terytorium zamorskiego Wysp Falklandzkich. Prelekcję prowadził znakomity panel historyków z Oksfordu, emerytowanych sekretarzy Foreign Office, a także mój przyjaciel John Lippiett – wiceadmiral Królewskiej Marynarki Wojennej w stanie spoczynku.

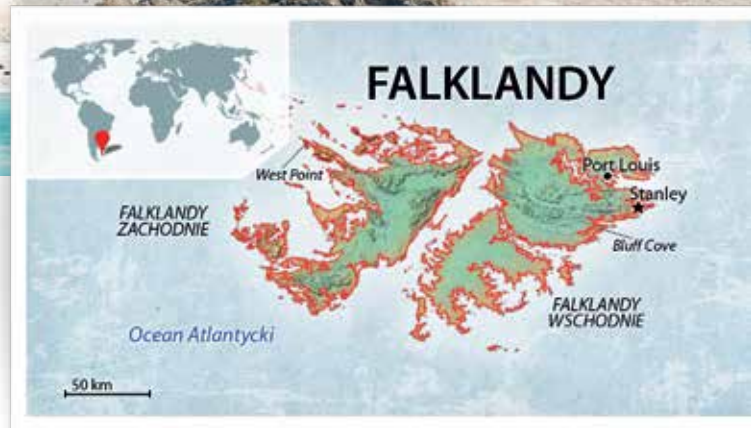
Niestety czas prelekcji na walczącej z falami „Minervie” pokrywał się z moimi godzinami ordynowania jako lekarza okrętowego. Pomimo sztormowej pogody w szpitalu okrętowym tylko sporadycznie pojawiali się pacjenci. Ze względu na duże przechyły najczęściej było przypadków małych urazów wśród pracującej załogi. Wspaniałe ar-

gentyńskie steki wołowe i inne grillowane specjalności nadal pozostawały w żołądkach. Czyżby wyśmienity malbec z Mendozy, serwowany obficie w przytulnych restauracyjkach Fin del Mundo na Ziemi Ognistej ciągle działał? Myślę jednak, że decydowało morskie doświadczenie brytyjskich pasażerów, z którymi parę dni wcześniej opłynąłem przylądek Horn.



FOT. SHUTTERSTOCK

John Lippiett jest nie tylko ekspertem kartografii i historii Royal Navy, ale również szefem fundacji muzeum żaglowca „Mary Rose” w Portsmouth, wydobytego z dna morza. Jako zastępca dowódcy fregaty HMS „Ambuscade” brał czynny udział w wojnie o Falklandy, o czym wspominał w swoich wykładach na pokładzie, nadając im zresztą osobisty charakter. Z nim i jego żoną Jenny zaprzyjaźniliśmy się rok wcześniej w trakcie rejsu dalekowschodniego „Minervy” po Morzu Południowochińskim. Miało to miejsce podczas uroczystej mszy morskiej za poległych członków załogi brytyjskich okrętów HMS „Prince of Wales” i HMS „Repulse”, zatopionych w grudniu 1941 roku. Wzruszył się, gdy przy ryczących syrenach okrętowych „Minervy” oddawaliśmy na mostku honory poległym marynarzom. A ja, Polak, salutowałem do białego orła Marynarki Wojennej na mojej wysłużonej oficerskiej czapce.



WYSPY PRZECHODNIE

Angielska nazwa Falklandy wywodzi się od Cieśniny Falklandzkiej oddzielającej Falkland Wschodni (hiszp. Gran Malvina) i Falkland Zachodni (hiszp. Soledad). Dodatkowo w skład archipelagu wchodzi jeszcze 778 mniejszych wysp. Nazwę tę nadał w 1690 roku, na cześć dziedzica Falklandu w Szkocji, kapitan John Strong podczas żeglugi po tych wodach. Jednak dopiero w 1765 roku kapitan John Byron potwierdził przynależność Wysp



FOT. WOJCIECH PIETRZYK

UCZ SIĘ I OGLĄDAJ

„Minerva” na kursie. Niebieska flaga z białym łabędziem to symbol Swan Hellenic, prestiżowego biura podróży. Od ponad pół wieku wozi zamożnych Brytyjczyków w najciekawsze miejsca na świecie. Oprócz komfortu zapewnia ciekawe wykłady na temat odwiedzanych miejsc.

ZNAKI I ZNACZKI

Symbol brytyjskiej obecności – Królewski Urząd Pocztowy w Stanley, stolicy Falklandów. Obok charakterystyczna czerwona budka telefoniczna, a także punkt filatelistyczny – ważne źródło dochodów samorządu. Tutejsze znaczki pocztowe są rarytasami na filatelistycznym rynku.

Falklandzkich do Korony Brytyjskiej, zakładając Port Egmont na Wyspie Saunders.

Hiszpańska nazwa „Malwiny” (Islas Malvinas) ma pochodzenie francuskie (Iles Mal-



FOT. WOJCIECH PIETRZYK

uines) i związek z macierzystym portem Saint Malo w Bretanii, z którego na zamorską wyprawę wyruszył admirał Louis-Antoine de Bougainville. To on jako pierwszy zasiedlał te wyspy w 1764 roku, zakładając kolonię Port Louis na

Falklandzie Wschodnim. Wkrótce Bougainville scedował prawa do wysp Hiszpanom, którzy zmienili francuską nazwę na Puerto Soledad. Niebawem zmusili oni słaby brytyjski garnizon Port Egmont do kapitulacji i opuszczenia Falklandów. Potem jedynie łowcy fok czy podobni do kapitana Ahaba z powieści „Moby Dick” wielorybnicy odwiedzali te wyspy.

Po wojnach napoleońskich, które zmieniły mapy kolonii hiszpańskich w Ameryce, sytuacja Falklandów (Malwinów) jeszcze bardziej się skomplikowała. W 1820 roku kapitan Dawid Jewett, zmuszony buntem oraz dziesiątkującym załogę szkorbutem, wyładował w opustoszałym Puerto Soledad. Jako kapier Zjednoczonych Prowincji La Plata, z których powstała później Argentyna, przyłączył do nich oficjalnie Wyspy Falklandzkie. Argentyńczycy utworzyli tu potem swój garni-



FOT. WOJCIECH PIETRZYK

zon i ciężkie więzienie. Bunt więźniów, a następnie autorytarne rządy kupca i awanturnika Louisa Vernetta, prowadzącego kolejną akcję osiedleńczą i kwestionującego prawa amerykańskich łowców fok i wielorybów, spowodowały w 1831 roku interwencję marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych. Rychło potem, w 1833 r., nastąpiło ponowne przywrócenie brytyjskiej administracji na Falklandach w wyniku militarnej ekspedycji Royal Navy.

Ta skomplikowana historia wysp na krańcu świata, o powierzchni porównywalnej do województwa śląskiego, doprowadziła w końcu, 150 lat później, do wybuchu wojny dwóch cywilizowanych państw...

TUNDRA SAFARI

Wyspy Falklandzkie (Malwiny), bo taka jest ich oficjalna nazwa, uznana przez Zgromadzenie Ogólne ONZ, zasiedlane i opuszczane były w swej historii przez wiele nacji. Byli tu Francuzi, Szkoci i koloniści z Wyspy Świętej Heleny; Chilijczycy, argentyńscy gauczowie i wielonarodowe załogi statków wielorybnych. W chwili obecnej Falklandy zamiesz-

kuje dziewiąte pokolenie osadników, tworząc 2563-osobową kosmopolityczną populację, mającą swe korzenie w... sześćdziesięciu narodowościach.

Po zacumowaniu „Minery” do pontonowej kei w Stanley rozpoczęliśmy poznawanie liczącego 2115 mieszkańców stołecznego miasteczka. Pozostałych ponad 400 obywateli tego samorządowego terytorium zamorskiego zamieszkuje tzw. Camp, czyli „provincję”,

STOLICA KIESZONKOWA

Nadmorski bulwar Ross Road w Stanley, będący zarazem główną arterią miasta, liczącego 2115 mieszkańców, czyli trzy czwarte ludności żyjącej na wyspach.



FOT. WOJCIECH PIETRZYK

DIECEZJA NA PÓŁ ŚWIATA

Stołeczna katedra – centrum największej w świecie anglikańskiej diecezji. Obejmuje ona Falklandy, Georgię Południową i Brytyjskie Terytoria Antarktyczne, łącznie 1,7 mln km². Siedem razy więcej niż powierzchnia samej Wielkiej Brytanii. Na pierwszym planie – kompozycja z kości płetwali błękitnych.



MIŁOŚĆ NA OKRĄGŁO

Jedna z kolonii pingwinów na lagunie Bluff Cove. Na wyspach gniazduje m.in. większość światowej populacji pingwinów rockhopperów. Na zbliżeniu – pingwiny białobrewy, opisane po raz pierwszy w 1781 roku właśnie na Wyspach Falklandzkich. Gniazda budują z otoczków, a samiec tym bardziej liczyć może na względy oblubienicy, im bardziej kulisty kamień jej podaruje.

w tym kilkadziesiąt małych wysepek. Oczywiście marynarskim zwyczajem odwiedziłem najbliższy portowy pub, w którym przy dwóch pintach, podobno falklandzkiego piwa, miejscowi rybacy szczegółowo poinformowali mnie o lokalnych atrakcjach. A dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, opowiadali historie z początku lat 1980., gdy częstymi gośćmi w Port Stanley były nasze trawlerzy przetwórcze. Zdarzało się, że po takiej wizycie kilku członków załogi prosiło o azyl polityczny. Pochodząc ze Swinoujścia, doskonale pamiętam niektóre falklandzkie opowieści marynarzy i rybaków z nieistniejącego już Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich „Odra”.

W Stanley na wyróżnienie zasługuje miejscowe Muzeum Wysp Falklandzkich oraz

katedra Kościoła anglikańskiego z charakterystycznym łukiem wykonanym z żeber wieloryba. Spacerując po tym czystym i zadbanym mieście, na przybrzeżnych skwerach można podziwiać wystawiony na pokaz osprzęt i wyposażenie dawnych statków wielorybnych. A w kolorowych przydomowych ogródkach często rolę ozdób czy rzeźb spełniają trzony kręgosłupów waleni. Jako lekarz odwiedziłem miejscowy 29-łóżkowy szpital z dwoma stanowiskami intensywnej terapii. Pracuje tam sześciu lekarzy, którzy w nagłych sytuacjach mogą też polegać na chirurgach wojskowych z bazy lotniczej Mount Pleasant. Na kurtazyjne pytanie przy kawie, czy nie zatrudniliby mnie jako anestezjologa, odpowiedzieli całkiem serio, że chętnie, szczególnie z brytyjską rejestracją.

Dobrą opinię o Polakach podtrzymują tu nowi polscy emigranci, którzy przybyli niedawno via UK. Miałem okazję usłyszeć ją następnego dnia, jak i wiele innych ciekawych informacji o życiu na Falklandach. Barwnym rozmówcą był Eric Goss, kierowca naszego land rovera, podczas pasjonującej wycieczki po Falklandzie Wschodnim. Te brytyjskie



samochody terenowe, stanowiące 80 proc. wszystkich aut na Falklandach, są bardzo ważne dla wyspiarzy ze względu na brak bitych dróg. Starsze wersje pojazdu potrafi naprawić prawie każdy farmer – dzisiejsze, pełne elektroniki, wymagają obsługi. I właśnie jednym z chwalonych pracowników stacji serwisowej jest młody polski mechanik. Odwiedziłem go później w stacji obsługi. Choć zaskoczony moją wizytą i polskim powitaniem, z uśmiechem potwierdził, że da się tu nieźle żyć.

Przemieszczanie się po bezdrożach Campu jest trudne i niebezpieczne. Widoczne są jeszcze pozostałości po konflikcie falklandzkim – tablice z ostrzeżeniami o polach minowych. Dlatego komunikacja wodna i lotnicze taksówki (36 lądowisk na wyspach) są tu równie ważne. Celem naszego „tundra safari” była między innymi laguna Bluff Cove. Dotrzeć przez torfowiska i rozlewiska do malowniczej, ale wietrznej zatoki z piaszczystą plażą nie było łatwo. Kiedyś funkcjonowała tu tradycyjna farma, którą przekształcono w bardziej dochodową bazę turystyczną, gdzie jest też kawiarnia z tradycyjnymi domowymi wypiekami i niebanalne rodzinne muzeum.

Ekologiczna, nieco elitarna turystyka dla pasjonatów flory i fauny odgrywa na wyspach coraz większą rolę. A Bluff Cove jest rzeczywiście jak safari. W odległości kilku metrów od zwiedzających przechadzają się setki pingwinów białobrewych, wśród których górują pingwiny królewskie. Czasami można zobaczyć pasiaste pingwiny magellańskie. Miałem szczęście dostrzec śmieszne (fryzura „na irokeza”) pingwiny rockhoppery (nazwa pochodzi

PAN LAND ROVER

Brytyjski król tutejszych bezdroży z prawie brytyjską flagą Falklandów. Znajduje się na niej także biała owca na niebieskim tle, umieszczona ponad żaglowcem „Desire”, na którym John Davis odkrył archipelag, oraz napis „Desire the Right”, co oznacza „pragnij słusznego”.





SIELANKA NIESPODZIANKA
 Surowa przyroda wysp, z florą podobną do występującej w tundrze, nie wyklucza jednak niespodzianek, jak ta przytulna zatoczka z białą piaszczystą plażą czy kwiatowy ogródek przy farmie na Wyspie Albatrosów.

od „kicania” po skałach). Na Falklandach żyją też pingwiny złotocube (*macaroni*), które tu właśnie po raz pierwszy opisano.

Ale Bluff Cove to nie tylko idylliczny, ekologiczny zakątek na krańcu świata. To także miejsce, gdzie w czasie wojny o Falklandy (Malwiny) w 1982 roku zginęło 56 brytyjskich żołnierzy, a siły powietrzne Argentyny zniszczyły 4 brytyjskie okręty. W konflikcie poległo łącznie po obu stronach ponad 900 żołnierzy, zatopiono 14 okrętów, zniszczono powyżej setki samolotów bojowych. Ale za to straty wśród cywilów były małe i dotyczyły tylko trojga osób. Zarówno w samym Stanley, jak i wielu miastach Argentyny stoją pomniki upamiętniające ofiary tej niedorzecznej wojny.

PRZYSZŁOŚĆ W KLIMACIE UMIARKOWANYM

Pod wieczór, przy lekkiej bryzie, „Minerva” pożegnała Stanley, przyjmując kurs na wyspę

West Point, bardziej znaną pod nazwą Wyspy Albatrosów. Od ponad 150 lat zamieszkiwana jest przez rodzinę Napierów, która zajmuje się typową dla Falklandów hodowlą owiec. Ze względu na unikalny charakter wyspy oferują obecnie także usługi turystyczne dla ekspedycji ornitologicznych. To całkiem niezły biznes. Cena łóżka w skromnym turystycznym lodge’u na podobnej Wyspie Lwów Morskich kosztuje ponad 100 funtów za noc.

Operację porannego lądowania pasażerów z użyciem pontonów uatrakcyjniały zabawy stadka delfinów czarnogłowych, zwanych też delfinami panda ze względu na swoje czarno-białe umaszczenie. Następnie po około trzykilometrowym intensywnym marszu pod górę dotarliśmy w pobliże miejsc gniazdowania albatrosów czarnobrewych. To prawdziwy raj dla miłośników ptaków, jakimi jest większość Brytyjczyków. Również i dla mnie spotkanie w ten ciepły (25 stopni!) i słoneczny dzień szybujących albatrosów oraz lubianych i przynoszących marynarzom szczęście figlarnych delfinów było miłym przeży-

ciem. Nie wspomnę już o sympatycznej „cup of tea” w farmerskim domu i ogrodzie, wśród pięknych kwiatów, w tym tych niezwykłych, bo endemicznych.

Falklandy (Malwiny) leżą na tej samej szerokości geograficznej co Londyn, ale mają więcej słońca niż południowa Anglia. Średnia roczna wartość opadów nie różni się od tej notowanej w Kielcach. A wpływ oceanu sprawia, że lato nie jest zbyt gorące, a zima nie mroźna. Wietrzna morska pogoda wpływa jednak na odczuwalną temperaturę – niższą od rzeczywistej. Bardzo charakterystyczną cechą tutejszej flory jest też brak rodzimych drzew.

Mieszkańcy szczerzą się tym, że (za wyjątkiem wydatków na obronność) potrafią być samowystarczalni. Rybołówstwo oraz opłaty z licencji na połów kalmarów przez dalekowschodnie statki przynoszą istotne dochody dla samorządu. Prawdopodobnie wkrótce potwierdzą się doniesienia o bogatych złożach ropy naftowej. To może wiele zmienić. Nie zmieni się natomiast położenie i fakt, że do wybrzeży Argentyny jest około 500 km, a do Wielkiej Brytanii 13000 km.

Argentynę odwiedzałem wielokrotnie. Znam wielu argentyńskich lekarzy, z którymi pracowałem w szpitalu na hiszpańskiej Ibizie i przegadałem niejedną dyżurową noc. Niektórzy doświadczyli traumatycznych prześladowań ze strony junty, która rozpętała wojnę o Falklandy, by odwrócić uwagę obywateli od katastrofalnej sytuacji gospodarczej kraju. Przegrana wojna przyczyniła się do upadku dyktatury i powrotu demokracji w Argentynie. Pomimo tego dla większości Argentyńczyków Falklandy będą zawsze Malwinami. Wprawdzie w dwukrotnym referendum ich mieszkańcy jednoznacznie opowiedzieli się za Koroną Brytyjską, jednak jakieś formalne i satysfakcjonujące obie strony rozwiązanie nierozstrzygniętego konfliktu powinno się znaleźć. Może jednym z nich mogłaby być przyszła wspólna eksploatacja węglowodorów?

Jak z uśmiechem odpowiedziała mi starsza dystygowana pani, pielęgnująca w tych trudnych warunkach swój angielski przydomowy ogródek w Stanley: – *Jeśli się starasz, możesz wyhodować tu piękne róże, wszystko zależy od ogrodnika.* ○



Wojciech Pietrzyk

Doktor medycyny, specjalista anestezjologii, intensywnej terapii i medycyny ratunkowej. Wykładowca akademicki, instruktor higieny tropikalnej dla oficerów sił ONZ. Od wielu lat dzieli prace w szpitalach w kraju i za granicą z obowiązkami na morzu.

R E K L A M A

Najnowsza seria lornetek **Delta Optical - one** to jedne z najmniejszych i najlżejszych lornetek o średnicy obiektywu 32 mm na świecie! Waga tylko 380 g, a wysokość zaledwie 10,8 cm. Pomimo tak małych wymiarów, lornetki oferują bardzo duże pole widzenia - odpowiednio 7.5° dla modelu 8x32 oraz 6.2° dla 10x32. Wypełnienie azotem zapewnia wodo- i mgłoodporność. W komplecie sztywne, ochronny futerał oraz bardzo wygodny pasek.

Porównanie rzeczywistych wymiarów lornetki ONE oraz iPhone 5



Delta Optical otrzymała Wyróżnienie programu **KONSUMENCKI LIDER JAKOŚCI 2013** w kategorii "Lornetki".

www.deltaoptical.pl/lornetki ★ [blog: www.deltasky.pl](http://blog:www.deltasky.pl) ★ www.facebook.com/Delta.Optical.Polska

Mińsk Mazowiecki

Nowe Osiny, ul. Piękna 1
T. 801.011.337,
T. 25 747.80.04

Warszawa

Al. Jana Pawła II 19
Deloitte House
T. 22 624.08.04

Katowice

ul. Uniwersytecka 13
Budynek Altus
T. 32 729.94.90

Gdańsk

ul. Grunwaldzka 40/9
(od ul. Do Studzienki)
T. 58 739.52.10

DELTA
optical

bliżej pasji



FOTOGRAF W DRODZE

Mikołaj Gospodarek

Ciasne, zatłoczone ulice wypełnia trzask otwieranej migawki. Czas na chwilę zatrzymał się w miejscu, w magicznym pudełku w rękach fotografa. Miasto tego nie zauważa, pędzi dalej, nieustannie tworząc nowe obrazy. Kiedyś nie potrafiłem fotografować w miastach. Męczyłem się, a zdjęcia, które oglądałem później, nie oddawały klimatu, jaki zapamiętałem. Jak odnaleźć się z aparatem w wielkim mieście? Kiedy fotografować? Dyskretnie czy z aparatem na statywie?



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

Po latach doświadczeń wiem, że z miastem trzeba się oswoić. Jeśli trafiam w miejsce pierwszy raz, najpierw wybieram się na długi spacer. Wszystko zależy od ilości czasu, jaki mam, ale nie bez znaczenia pozostają pierwsze wrażenia, które zapisuję w głowie, i później układam na ich podstawie zdjęcia, które będę chciał wykonać. Dobrym przykładem jest Lwów, który odwiedziłem rok temu. Byłem do tematu przygotowany, bo wcześniej już fotografowałem to miasto. Nie sposób jednak jako turysta wszystko zobaczyć, a co dopiero sfotografować. Zaczęłem więc od przejrzania archiwum i na kartce wypisałem obiekty, które mam już „dobre” sfotografowane. Co to znaczy? Ocenilem je tak, że jeśli nie znajdę czasu na ich odwiedzenie, to świat się nie zawali. Na drugiej stronie wypisałem punkty obowiązkowe, których mi brakuje i które koniecznie chcę uwiecznić.

Przejrzałem sporo zdjęć w internecie, kilka wydrukowałem i zabrałem razem z notatkami – na podstawie programu The Photographer's Ephemeris określam, o której godzinie mam się w danym miejscu pojawić. Zapisuję godziny wschodu i zachodu słońca. Notuję wskazówki, jak w to miejsce trafić, i określam kolejność, w jakiej będę chciał fotografować. Muszę wiedzieć, kiedy fasada budynku będzie dobrze oświetlona i kiedy ważny pomnik nie będzie pod słońce. Miasto nie wybacza błędów i jak najlepsze przygotowanie jest niezbędne do wykonania dobrych zdjęć. Jeśli nie poruszam się samochodem, to zawsze mam ze sobą wydrukowany rozkład jazdy komunikacji miejskiej i wiem dokładnie, czy uda mi się o określonej godzinie być w danym miejscu.

Jak wygląda to w praktyce? Przyjeżdżam do Lwowa. Wybieram nocleg jak najbliżej centrum, żeby nie tracić czasu na dojazdy. Pierwszego dnia wybieram się z wcześniej przygotowaną mapą punktów na długi spacer. Sprawdzam, czy wszystko działa, czy rozkład jazdy, który mam, jest aktualny i jak wyglądają moje miejsca na plener. Zdarza się, że na pierwszym rekonesansie odpada kilka punktów – obiekt w remoncie, przebudowa ulicy, brak okien, rozstawiona scena... Zazwyczaj mam też listę zapasową i dobieram z niej coś ciekawego w okolicy. Kolejny raz już na miejscu określam pozycję słońca i porę dnia, w której chcę się w danym miejscu pojawić z aparatem. Niekiedy okazuje się, że mimo najlepszych warunków o zachodzie słońca nie da się czegoś sfotografować z powodu zaparkowanych samochodów czy rozstawionych straganów.

Podczas rekonesansu mam ze sobą aparat i nie daję odejść w zapomnienie temu, co mnie otacza i jest warte zapisania na zdjęciu. W mieście trzeba być otwartym i elastycznym. Trzeba w pewnym sensie mieć oczy dookoła głowy. Często z takiego pierwszego, lekkiego spaceru przynosiłem najlepsze kadry, których już później nie widziałem.

W mieście to fotograf jest reżyserem zdjęć. Chcę mieć jadący tramwaj w świetle wschodzącego słońca – idę na przystanek i sprawdzam, o której godzinie jest to możliwe. Oglądam wcześniej kadr i później tylko czekam na światło, licząc, że tramwaj przyjedzie o czasie. Trzeba również nauczyć się przewidywać pewne sytuacje. Pewnego razu w Wiedniu wybrałem kadry, ustaliłem godziny i jedyne, czego nie przewidziałem, to że od 5.00 do 11.00 na wybranym placu są dostawy towarów i zamiast pięknych zdjęć miałem ciężarówkę w kadrze. Niekiedy bałagan pomaga – do gotyckiego Chełmna wybrałem się właśnie w dzień targowy, żeby zdjęcie ratusza urozmaicić straganami z kapustą. To samo zrobiłem w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, kiedy nie miałem już pomysłu na oryginalny kadr – poczekałem do kolejnego ranka, kiedy rynek zatętnił życiem – z owocami, warzywami, dywanami...

Trzeba jednak nauczyć się z miastem przegrywać. Chcąc sfotografować zamek w Kamieńcu Podolskim, jechałem prawie całą noc dziurawymi ukraińskimi drogami. Byłem na miejscu w idealnym czasie. Zamek w różowym świetle świtu... i żółta ciężarówka przed bramą. Okazało się, że ma się odbyć koncert i kierowca czekał na rozładunek. Miasto często weryfikuje moje plany. Zdarzają się sytuacje, które zaskakują i cieszą. Na głównym deptaku we Lwowie, gdzie chciałem sfotografować pomnik Szewczenki, długo się do tego przymierzałem i czekałem na puste pole, kiedy nagle na pomnik weszło dziecko i przytuliło rzeźbę. Takiego kadru bym nie przewidział.

Co, jeśli nie mamy czasu na długi plener w jednym miejscu? Zaczynam poszukiwania od punktów widokowych. Często znajdują się na wieżach kościołów i w ratuszach. To kopalnia kadrów i poświęcając kilkanaście minut, można zrobić sporo ciekawych zdjęć. W czeskim Ołomuńcu znalazłem dwie takie wieże widokowe w centrum i widoki z nich były zachwycające, a w Oslo wjechałem do restauracji na dachu hotelu, gdzie moim biletem wstępu była kawa – dobra kawa z jeszcze piękniejszym widokiem.

W wielu miejscach nie czułbym się bezpiecznie z całym plecakiem sprzętu i statywem w ręce, dlatego stosuję metodę na „japońskiego turystę”. Aparat mam w małej torbie, w kieszeni przewodnik i mapę. Staram się zachowywać jak zwykły turysta i wtapiam się w tłum. Kilka razy widziałem, że ktoś zaczyna za mną iść, i szybko dołączałem do większej grupy czy wycieczki i udawałem, że z kimś rozmawiam, a zazwyczaj pytałem o godzinę albo o drogę. Jeśli jednak wiem, że jest w miarę bezpiecznie, to nie odmawiam sobie zabrania statywu i kilku obiektywów.

Co z perspektywą? To istotny problem, bo niekiedy trudno na tyle oddalić się od budynku, żeby nie „walił się” na prawo lub lewo. Trzeba zdać się na własne wyczucie i spojrzeć szerzej na całą kompozycję. Jeśli bardzo zależy mi na jakimś obiekcie, to nawet za cenę lejących budynków staram się pokazać go jak najlepiej. Takie przerysowanie można kreatywnie

wykorzystać i to, co ktoś nazwie błędem, może stać się czynnikiem dynamizującym kompozycję. Kiedy nie mogę odejść odpowiednio daleko, staram się sytuację odwrócić i podchodzę jak najbliżej. Kilka razy w zatłoczonym Rzymie leżałem na chodniku i fotografowałem z takiej perspektywy, a innym razem w Krakowie udawałem listonosza, żeby dostać się do klatki schodowej i zrobić zdjęcie przez otwarte okno z ostatniego piętra.

W krajobrazach górskich czy leśnych trudno odtworzyć kadr i warunki. W fotografii miejskiej ze względu na stałość zabudowy jest to o wiele prostsze. Łatwiej tu wzorować się na fotografiach innych i skorzystać z wyszukanych przez nich miejsc. Pozostaje dobór światła, pory roku i optyki. Kiedy brakuje mi czasu, a wiem, że w jakimś mieście będę krótko, przeglądam zdjęcia miejscowych fotografów i wybieram kadry, które zrobię. Bywają małe miasta, z których trudno znaleźć zdjęcia. Wtedy wybieram sobie obszar, który tym razem chcę zbadać, i przechodzę go wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu kadrów. Kiedy nie mogę znaleźć nic ciekawego, to wracam w czasie zachodu słońca i czekam na iluminacje budynków. W ten sposób uratowałem wiele zdjęć, których w ciągu dnia bym nie wykonał – noc ukrywa wiele defektów, a dobre podświetlenie tworzy często bardzo ciekawy klimat. Nocne wersje wykonuję też w miejscach, które znalazłem za dnia i wydają mi się warte kolejnego kadru.

Fotografowanie miasta bez dokładnego planu może zmęczyć. Zdjęcia nie stworzą spójnej opowieści i obrazu tego miejsca. Trzeba zabawić się w stratega, który ma w sobie coś z hazardzisty – nie boi się ryzyka niepowodzenia i jest gotowy na wielką wygraną w postaci pięknych zdjęć. ○

Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Publikuje zdjęcia w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wracając w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych miejsc. Twierdzi, że jego najlepsze zdjęcia to te, których jeszcze nie zrobił.

Arkadiusz Braniewski

GAFA W ŁAŻNI

W portowym, czteromilionowym Pusanie poszedłem do koreańskiej łaźni. Wybrałem *dzimdzilbang* Vesta w dzielnicy Haeundae. W recepcji dostałem kluczyk do szafki i niebieski strój: spodenki i koszulkę (dla kobiet są różowe). Buty zostawiłem w specjalnej szafce na parterze i pojechałem windą na czwarte piętro, do części dla mężczyzn (damska jest na drugim piętrze).

Po zamknięciu ubrań i plecaka w szafce wszedłem do łaźni. Wszyscy przebywający tam mężczyźni byli nago. Noszenie odzieży jest niedozwolone, bo pod wpływem wysokiej temperatury z tkanin mogą wydobywać się toksyczne chemikalia i przedostawać do ciała. Poza tym pod ubraniem ktoś mógłby skrywać chorobę skóry.

W pomieszczeniu wielkości sali gimnastycznej znajdowały się baseny z wodą o różnej temperaturze, od kilku do ponad 40°C. Aktualne temperatury każ-

dego zbiornika widniały na wyświetlaczach. Przy wejściu były zwykle prysznice bez kabin. W dalszej części sali zamontowano prysznice na wysokości kolan, nad nimi zaczepione były lustra, a obok stały małe plastikowe stolki. Na samym końcu łaźni znajdowały się dwie sauny suche. Pomiędzy kąpielami i wejściami do sauny można było wyjść (oczywiście nago) na nieduży taras z widokiem na hotele przy plaży Haeundae i most Gwangan, zwany diamentowym (w nocy panorama wygląda imponująco).



FOT. SHUTTERSTOCK

Koreańczycy przychodzą do łaźni albo sami, albo w towarzystwie rodziny czy znajomych. Nie ma ograniczeń wiekowych. Wesoło pluskał się killkulatek, którego zabrał ojciec, oraz starszy mężczyzna w wieku emerytalnym. Podczas kąpieli wszyscy czują się swobodnie i wydaje się, jakby nie dostrzegali innych.

Po wejściu na salę najpierw powinno się wziąć prysznic. Potem można kąpać się w basenach i zasiąść na stołeczku, żeby się ogolić i umyć zęby. Panowie mają ze sobą plastikowe koszyki na kosmetyki, przypominające te kuchenne na sztućce. Jest jeszcze jeden pokój. Salon piękności z lustrami dookoła, w którym układa się włosy, wciera kremy i czyści uszy. Miałem wrażenie, że użytkownicy *dżimdżilbangu* czuli się tam niczym we własnej łaźni. W jednym z zakamarków znajdziemy też zakład fryzjerski.

Po kąpielach i wizycie w saunie schodzę na trzecie piętro z przestrzenią wspólną dla kobiet i mężczyzn. Podłoga służy do spania. To nic niezwykłego. Większość *dżimdżilbangów* jest otwarta 24 godziny na dobę. Po pobycie w gorącej łaźni człowiek opada z sił. Wtedy bierze się podglówek i kładzie pod ścianą. Przed snem można jeszcze pooglądać telewizję. Na sali jest też zakątek komputerowy, akurat nieczynny. Na twardej podłodze śpi się przyjemnie, bo jest podgrzewana koreańskim systemem *ondol*. Jedni od razu idą spać, inni najpierw posilają się w stołówce pieczonymi jajkami *maekbanseok* albo sorbetem z czerwonej fasoli *patbingsu*. Uzupełniają też płyny w barze. Podobnie jak miejscowi zamawiam *sikbye*, czyli tradycyjny słodki napój ryżowy serwowany w litrowym bidonie.

Nazwa *dżimdżilbang* (*dżimdżil* – sauna, *bang* – pokój) wzięła się od „tematycznych” saun o różnej temperaturze, które znajdują się właśnie w części wspólnej. Jedna to grota solna, inna wysypana jest kamieniami. Spać można zarówno na głównej sali, w saunach z niższą temperaturą, jak i w pokojach. Wybieram małe pomieszczenie z piętrowymi łózkami. Biorę koc i zapadam w sen.



Rano, gdy się budzę, pani, która sprząta, daje mi znaki, że nie powinienem tu być. Nic nie rozumiejąc, wychodzę. Pokazuje mi napis po koreańsku, znajdujący się przy wejściu. Dalej nic z tego nie rozumiem. Świta mi jednak pewna myśl. Zaglądam do pokoju. Śpią tam same kobiety! Spałem w pomieszczeniu dla pań.

Okazjonalnie noc w *dżimdżilbangu* spędzają rodziny, które robią sobie weekendowy wypad. W tygodniu obecni są tu liczni



FOR: SHUTTERSTOCK

pracownicy biurowi (po długich godzinach w pracy i niemal obowiązkowym picciu w barze ze współpracownikami jest już za późno na powrót do domu). W milionowych metropoliach wiele osób mieszka na obrzeżach. Zamiast więc tracić czas w pociągu, lepiej zostać na noc w niedrogiej łaźni. W większych kompleksach są nawet siłownie, kluby fitness, baseny, salony piękności, restauracje i kina. *Dżimdżilbang* to także sposób na niedrogi (i nawet koedukacyjny!) nocleg dla niskobudżetowych podróżnych. ○



Arkadiusz Braniewski

Pilot wycieczek, backpacker, lubi trekking i literaturę podróżniczą.

Projekt „Zobaczyć Morze” jest potrójnie pierwszy – Roman Roczeń jako pierwszy udokumentowany niewidomy popłynął w morski rejs. Z tego narodził się pomysł regularnych rejsów dla osób niewidzących i słabowidzących – pierwszy w skali światowej. Kapitanem, który pierwszy bez wahania zabrał grupę kilkunastu niewidomych, a potem pływał z nimi wielokrotnie, jest Janusz Zbierajewski.

Wachta nawigacyjna o poranku. Za sterami Basia pod opieką starszego wachty.

FOT. DANIAŁ KRAMSKI

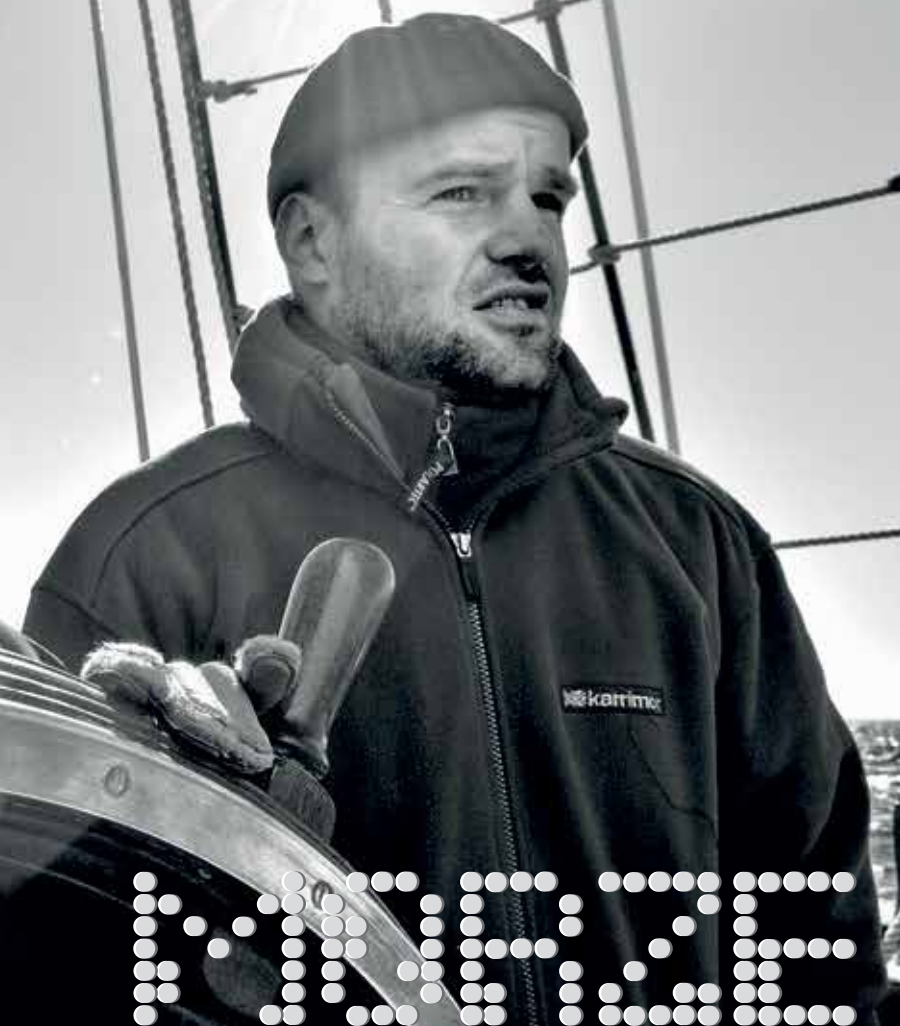
ZOBACZYĆ

Po przygodach podczas pierwszego rejsu żaglowcem „Zawisza Czarny” zaraziłem się wspaniałą atmosferą i współpracą wszystkich osób biorących udział w takich wyprawach. Nieważne, czy widzisz, czy nie – obowiązki masz te same: zmywanie naczyń, obieranie ziemniaków, szorowanie kibla czy wciąganie lin podczas stawiania żagli oraz sterowanie statkiem – mówi Andrzej Grzenia, uczestnik rejsów.

PSIA WACHTA Z GADAJĄCYM KOMPASEM

Roman Roczeń jest artystą śpiewającym o morzu. Pierwszy raz popłynął, żeby samemu poczuć bezkres i zapach, żeby „zobaczyć morze”. Po tym przeżyciu postanowił dać szansę innym niewidomym na nowe doznania. Chciał, żeby poczuli to, czego „nie da się opowiedzieć, nie da się nawet przybliżyć dźwięków, nutki niepokoju, smaczków niepewności, woli zwycięstwa nad sobą”. W 2006 r. rozpoczęły się regularne, doroczne rejsy na flagowym żaglowcu SY „Zawisza Czarny” należącym do Związku Harcerstwa Polskiego.

Renata Gustowska, Robert Krzemiński



Nikt dotychczas nie odważył się zabrać niewidomych w większej grupie na morze. Wymagało to wielkiej odwagi od organizatorów i kapitana. Statek musiał zostać przygotowany – zainstalowano „gadający” kompas oraz wskaźnik wychylenia płetwy sterowej (GPS podaje w słuchawkach kurs i wychylenie steru). Bywa, że niewidzący szybciej opanowują sterowanie „Zawiszą” niż osoby widzące. Został również wydany przewodnik w języku Braille’a z wypukłymi rysunkami pokładów i żagli.

– Moim zdaniem bezsensownym byłoby zabieranie niewidomych na rejs bez możli-

wości obarczenia każdego odpowiedzialnością za utrzymanie kursu statku – mówi Piotr Franiek, uczestnik rejsów. – Najlepiej wspominał sterowanie między 0.00 a 4.00, czyli w ramach psiej wachty. Wtedy wszyscy starają się przezwyciężyć zmęczenie, a lekiem są rozmowy prowadzone przy sterze i na „okach” – punktach obserwacyjnych na obu burtach. Podczas jednej z takich wacht zdarzyło mi się żałować, że nie mogę zobaczyć odbijających się w wodzie gwiazd, linii horyzontu zlewającej się z widnokreśłem, bo przecież to musi być niezapomniany widok – szczególnie na pełnym morzu.

Rejsy „Zobaczyć Morze” są organizowane każdego roku. W zależności od ilości środków od sponsorów w każde wakacje odbywają się jeden, dwa lub trzy rejsy. Do tej pory w dwudziestu wzięło udział ponad 800 osób, w tym połowa niewidzących lub słabowidzących. Pływamy po Bałtyku i Morzu Północnym do Szwecji, Danii, Norwegii, na Litwę. Odwiedziliśmy takie porty, jak: Rønne, Kopenhaga, Oslo, Kilonia, Cuxhaven, Amsterdam, Skagen, Bergen, Karlskrona, Tallinn, Helsinki, Visby, Kalmar, Ventspils i wiele innych. Na pokładzie gościliśmy ambasadorów Polski w Szwecji, Danii, Norwegii. Załoganci mogą zwiedzać miasta, do których zawijamy, samodzielnie, w grupach, a czasem pod opieką fachowego przewodnika.

REJSY, KTÓRE LECZĄ

– Byłem pierwszy raz na dziobie i to było wspaniałe! – wspomina Andrzej Grzenia. – Chodzę po linach na dziobie, gdzie się rozwija i klaruje żagle – fantastyczna przygoda! Tylko jak to będzie na pełnym morzu? Odbijamy, moja wachta odpowiada za pierwsze dwie cumy na dziobie, wciąganie i wyrzucanie na nabrzeże oraz klarowanie cum na pokładzie. Wszystko idzie sprawnie i płyniemy – kanałem, później rzeką. Trwa to 14 godzin. Następnie wpływamy na Morze Północne, gdzie obieramy kurs na port w Danii, Skagen. Gdy wpływamy na otwarte morze, kilka osób ma głowy za burtą – choroba morską. Buja mocno, fale przelatują przez burty, jest trudno, ale wspaniale!

Osoby niewidzące lub słabowidzące płyną w rejsy bez swoich przewodników czy osób towarzyszących. Muszą być pełnopraw-



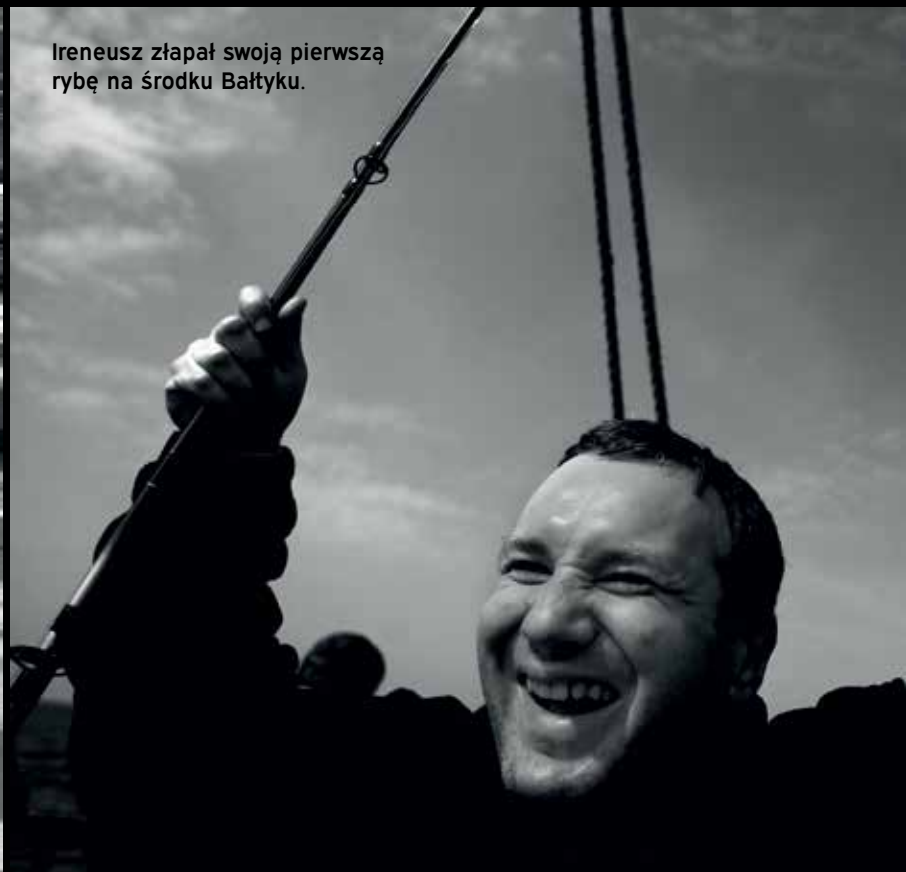
FOT. RENATA GUSTOWSKA

**Wachta kambuzowa
obiera warzywa.**

nymi członkami załogi, którą tworzą w polowie. Przyczynia się to do zwiększenia ich samodzielności i wiary we własne możliwości, pozwala na integrację nie tylko we własnym środowisku. W efekcie osoby niewidzące często nabierają śmiałości do powrotu na rynek pracy i do większych kontaktów ze światem osób pełnosprawnych. Z kolei osoby widzące mają szansę poznać trudności, z jakimi muszą na co dzień mierzyć się osoby z dysfunkcją wzroku. Organizowana jest zabawa, podczas której, mając zawiązane oczy, muszą przejść po pokładzie statku. Wtedy przekonują się, że zwykle przejście z dziobu na rufę może być prawdziwym torem przeszkód.

Załoganci podzieleni są na wachty, które mają kolejno dyżury nawigacyjne, w kambuzie (posiłki na „Zawiszy” są już słynne ze swojej jakości i ilości!) czy przy sprzątananiu zagłowca. Oprócz pracy jednoczy wspólna zabawa: śpiewy i śmiechy słychać wszędzie na pokładzie i w kubryku (miejscu, gdzie śpią załoganci).

Ireneusz złapał swoją pierwszą rybę na środku Bałtyku.



– Przez resztki snu przebijają się odgłosy rozkładanych talerzy i sztućców. To wachta kuchenna przygotowuje śniadanie w kubryku będącym równocześnie jadalnią – opowiada Piotr Franiek. – W międzyczasie ekipa przejmująca stery od 8.00 dzieli się na tych, którzy zjedzą wcześniej, i tych, którzy pójdą czuwać przy sterze. Po śniadaniu udajemy się na rejon, czyli sprzątanie statku, szorowanie pokładów, mycie toalet itp. Do pracy zagrzewają pokrzykiwania bosmana. Gdziekolwiek się nie pojawi, słychać gromkie „do roboty!” i wskazówki, co należałoby doczyścić i dopolerować. Potem, jeśli nie ma sztormu i osobie noszącej żupę uda się jej nie wylać na świeżo umyty pokład, jemy obiad. Zdarza się, że pomiędzy kęsami kotleta zabrzmi alarm i wszyscy wybiegają do żagli. Gdy wiatr dmie, można dać odpocząć silnikowi i motorzyscie, który potrafi spać nawet w maszynowni. Popołudnie wypełnia nauka robienia węzłów marynarskich i odpoczynek. Wtedy też zmienia się wachta kuchenna. Gdy jesteśmy w obcym porcie, po rejonach udajemy się na zwiedzanie miasta i zakupy wspomagające wieczorną integrację.





FOT. JACEK REWARD

ZABUJANI W FALACH

Pływały z nami osoby niewidome z Polski, Litwy, Norwegii, Wielkiej Brytanii, Włoch – przez to rejsy stały się przedsięwzięciem na skalę międzynarodową. Bardzo miły jest podziw żeglarzy i osób niewidomych z innych krajów dla polskiej odwagi i przedsiębiorczości.

– Sytuacji zapadających w pamięć po pierwszym rejsie było wiele. Jedna z nich miała miejsce przy wymianie załóg, kiedy wszyscy zbierali się na pokładzie, aby wysłuchać kapitana. Jeden z kolegów, idąc po trapie, nie zorientował się, że wszedł na jego zewnętrzną stronę. Przekonał się o tym dopiero, gdy z głośnym pluskiem wpadł do wody. Dzięki natychmiastowej reakcji innego z uczestników nieszczęśnika wydobyto na powierzchnię i po zmianie ubrania mógł do nas dołączyć – opowiada Piotr Franiek.

W tym roku były też na pokładzie „Zawiszy” dwie osoby niesłyszące. Ich wrażenia sprawiły, że planujemy rozszerzyć naszą grupę docelową o osoby z innymi dysfunkcjami. Rejsy są wspaniałą przygodą, oferują też trójstronną korzyść. Pozwalają poznać możliwo-

Kurtka KEMO

tkanina: Gelanots
 Wodoszczelność: 20000g/mmH₂O
 Oddychalność: 52000g/m²/24h

www.milo.pl

Sklep firmowy:
 Trafo Base Camp
 www.o-trafo.pl

Podlesice 79, 42-425 Kroczyce tel. 34 315 26 87
 www.trafobasecamp.pl

MIL O

...OF CLIMBING

R E K L A M A

ści osób niepełnosprawnych, oni zaś mogą zaznać czegoś, co wydawało im się nieosiągalne. Sponsorzy i organizatorzy z kolei czerpią radość z oferowania czegoś wartościowego. Wszystko, co potrójne, jest doskonałe. Ten rok będzie wyjątkowy – odbędzie się X edycja projektu „Zobaczyć Morze”.

– Więzi wytworzone na rejsach są na tyle silne, że jesienią organizowane są spotkania podsumowujące odbyte podróże, trwają one do wczesnych godzin porannych – mówi Piotr Franiek. – Każdemu życzę, by mógł czegoś takiego doświadczyć. Wy płynięcie na głębokie morze daje siłę, by zmierzyć się z przeciwnościami po powrocie z rejsu. Często chciałbym znaleźć się na „Zawiszy” i w uspokajającym otoczeniu fal podejmować trafne życiowe decyzje. Ja zabujam się w morzu na amen. ○

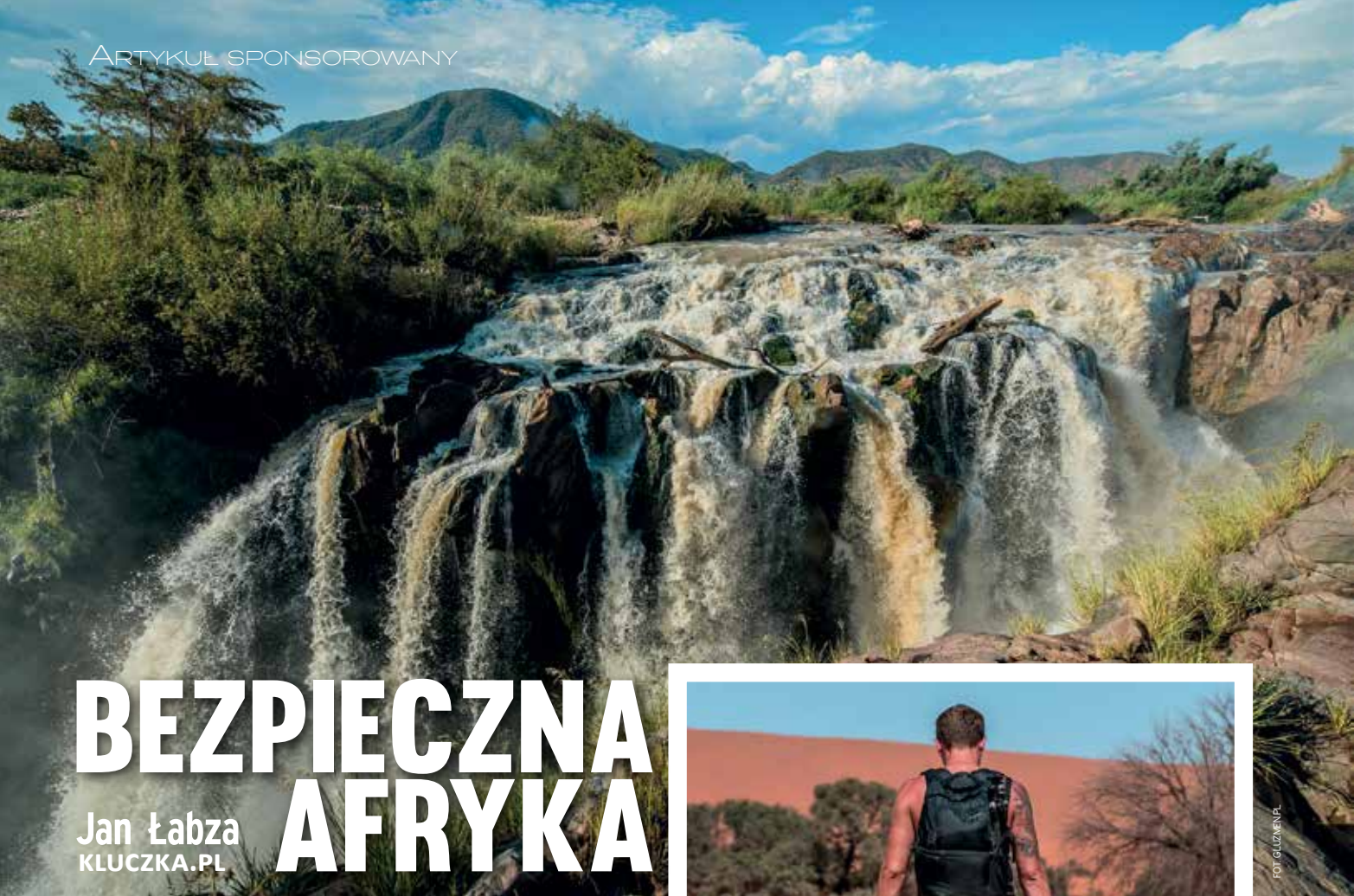


Renata Gustowska

Psycholog. Prywatnie interesuje się zachowaniami zwierząt, żeglarstwem, lubi podróże i pozytywne inicjatywy.

Robert Krzeмиński

Na co dzień logistyk zajmujący się dużymi projektami, prywatnie pasjonat żeglarstwa i innych ludzi.

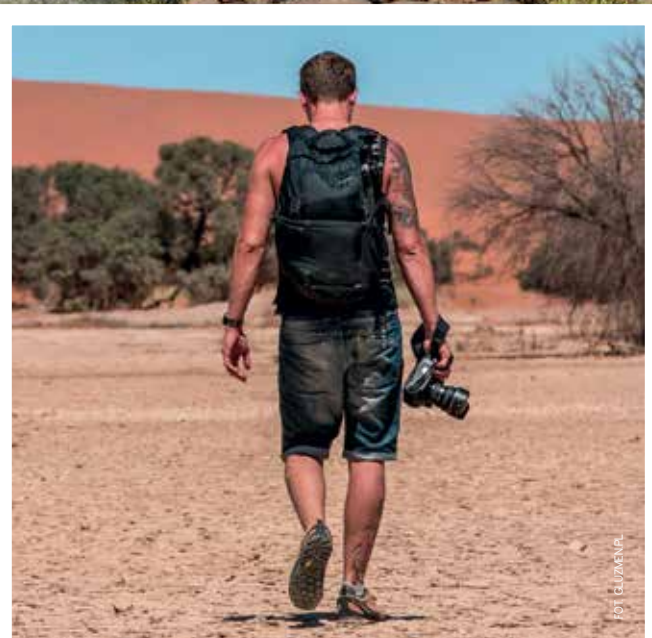


BEZPIECZNA AFRYKA

Jan Łabza
KLUCZKA.PL

Planując wyprawę „Kluczka.pl Namibia: Explore. Dream. Discover”, wiedzieliśmy, że czekają nas niezwykle intensywne trzy tygodnie. Ponieważ żaden z nas nie miał do tej pory do czynienia z Afryką, rozpoczęliśmy bardzo staranne przygotowania. Wyszliśmy z założenia, że nasze bezpieczeństwo podczas podróży będzie w dużej mierze zależało od tego, jak rzetelnie przygotowujemy się na potencjalne zagrożenia.

Do moich obowiązków należały kwestie związane ze zdrowiem. Według zaleceń Zakładu Epidemiologii i Medycyny Tropikalnej Wojskowego Instytutu Medycznego wybierając się do Namibii zalecane są szczepienia przeciwko: błonicy/tężcowi, wirusowemu zapaleniu wątroby typu A, wirusowemu zapaleniu wątroby typu B, durowi brzuszemu, wściekliznie. Wyjeżdżając do północnej części kraju w okresie pory deszczowej, należy także skorzystać z chemioprophylaktyki przeciwmalarycznej. Co ciekawe, przebywając właśnie na północy Namibii (na granicy z Angolą przy wodospadach Epupa), czyli w rzekomej strefie wysokiego ryzyka występowania



nia malarii, miejscowy przewodnik Owen na nasze pytanie odnośnie komarów i malarii z lekkim uśmiechem odpowiedział, że w tym rejonie teraz nie występuje... Mimo to, dmuchając na zimne, zalecam przed tego typu eskapadą wizytę u lekarza medycyny tropikalnej.

Niezbędnym elementem naszego wyposażenia, mającego zapewnić nam bezpieczeństwo, były dwie apteczki: jedna z materiałami opatrunkowymi do udzielania pierwszej pomocy na wypadek zranienia (bandaże, plastry, gazy itp.) oraz druga lekowa, w której znalazły się między innymi środki przeciwbólowe, przeciwgorączkowe, antybiotyki, maści na oparzenia, leki przeciwbiegunkowe. Taki zestaw warto przygotować po konsultacjach z lekarzem, dopasowując go do miejsca i długości wyjazdu oraz liczby biorących w nim osób.

Kuba, odpowiedzialny za transport naszych rzeczy, zdecydował o zaopatrzeniu nas w miękkie torby o pojemności 70-80 litrów. Wybór padł na markę PacSafe (m.in. Duffelsafe AT80) gwarantującą nie tylko komfort podczas codziennego rozładowywania samochodu i rozbijania obozowiska, ale i bezpie-



FOT. GULZMENPL

czeństwo całego ekwipunku, zarówno na lotniskach, jak i podczas samego pobytu w Afryce. Podwójne zamki, kłódki oraz metalowa siateczka uniemożliwiały niepożądaną penetrację naszych bagaży. Dzięki temu, że produkty Pac-Safe wykonane są z wysokiej jakości materiałów, bez uszczerbku przetrwały intensywne użytkowanie wśród piasku, kurzu i kamieni.

Jako że nasza wyprawa miała charakter fotograficzno-filmowy, ochrona sprzętu stała się dla nas sprawą kluczową. Konstrukcja podręcznego plecaka musiała zabezpieczać jego zawartość zarówno przed przypadkowymi uderzeniami, deszczem i pyłem, jak i przede wszystkim przed amatorami cudzej własności. Dodatkowo dla Pawła, naszego fotografa, najważniejsza okazała się wygoda i szybkość w dostępie do wyposażenia fotograficznego. Wykorzystany przez niego plecak Pacsafe – Camsafe V25 spełniał te wymogi i umożliwiał błyskawiczne wyciągnięcie aparatu bez konieczności ściągania plecaka, co dla fotografa jest bardzo istotne.

Na przekór spotykanej podczas naszych przygotowań opinii, że zagrożenie przestępczością w Namibii nie jest duże, staraliśmy się ustrzec przed ewentualną kradzieżą pieniędzy i dokumentów na wiele sposobów.



FOT. GULZMENPL

Pasporty nosiliśmy w saszetkach na szyjach lub tak jak Kacper w biodrowce Pacsafe Venturesafe 100 Gil (z systemami antykradzieżowymi). Dla pewności przechowywaliśmy wirtualne kopie dokumentów na dysku w chmurze, a ich wydruki w bagażniku samochodu. Dzięki ogólnej dostępności terminali



FOT. GULZMENPL

płatniczych i bankomatów mogliśmy nosić przy sobie jak najmniej gotówki, ale każdy z nas miał również ukryte dodatkowe pieniądze – tak na wszelki wypadek.

Incydent w miejscowości Tsunab tylko utwierdził nas w słuszności tych wszystkich zabezpieczeń. Przy markecie, w którym uzupełnialiśmy nasze zapasy, zaczepił mnie mężczyzna, prosząc o wsparcie lokalnej ligi piłkarskiej. Nie zastanawiając się zbyt długo, dałem mu 20 namibijskich dolarów (ok. 6 zł), wpisując swoje dane oraz kwotę na podsuniętą mi przez niego listę. Niespełna pięć minut później dokola nas pojawiło się kilku policjantów, którzy błyskawicznie zapakowali do radiowozu stojącą nieopodal grupkę mężczyzn, w tym wspomnianego „piłkarza”. Okazało się, że pod pozorem zbiórki pieniędzy odwracali oni uwagę turystów, po to by skopiować sygnał z centralnego zamka, niezbędny do włamania się do samochodu. Szybka reakcja policji zrobiła na nas duże wrażenie i utwierdziła w przekonaniu, że w tym kraju chroni się turystów.

Ocena Namibii jako jednego z najbezpieczniejszych państw Afryki okazała się w większości słuszna – było bezpiecznie. Niezależnie jednak od tego, jak pewnie i spokojnie czujemy się w podróży, zawsze należy wziąć pod uwagę wszelkie możliwości i być na nie przygotowanym. Każda minuta spędzona nad przygotowaniem naszej wyprawy pod kątem bezpieczeństwa była dobrze zainwestowana. Pamiętajmy jednak, że żadne zdobycze techniki czy akcesoria nie zastąpią zdrowego rozsądku i racjonalnej oceny sytuacji. ○

São Tomé, czyli Wyspy Świętego Tomasza i Książęca, to jedno z najmniejszych państw na świecie, liczące niespełna 200 tys. mieszkańców. Leży na kilku afrykańskich wyspach. Nie ma tu dzikich zwierząt, są za to piękne plaże i niezwykle radośni mieszkańcy. Po kolonialnej przeszłości zostały liczne plantacje kawy i kakao.

Mariusz Jachimczuk

CZEKOLADOWA WYSPA






Bazar w mieście São Tomé – stolicy kraju. Jak na tropikalną wyspę przystało, sprzedaje się tutaj świeże ryby prosto z porannego połowu.



Chłopiec bawi się na plaży
w oczekiwaniu na tatę
wracającego z połowu.



Łodzie rybackie to proste dżubanki
z jednego dużego kawałka drzewa.
Najodważniejsi wypływają
na całą noc, często bez żagla, oddalając
się na kilkanaście kilometrów od brzegu.



Drewniany skuter wzbudza podziw kolegów. Sam zjeżdża z górki, ma nawet hamulec!

Na São Tomé można spotkać
jedne z najpiękniejszych
kobiet w Afryce. Mieszkańcy
to potomkowie niewolników
przywożonych z dawnych
portugalskich kolonii,
takich jak Angola i Mozambik.



Wyspa leży na równiku, poprzecinana jest licznymi rzekami – przy nich toczy się życie. W rzekach pierze się ubrania, a suszy na brzegu.





Mariusz Jachimczuk

Miłośnik trekkingu i dzikiej przyrody.
Fotograf podróżniczy i dokumentalny.
Z wykształcenia informatyk, pracuje jako wydawca
oraz projektant narzędzi do nauki języków obcych.





H A R E M B E Z T A J E M N I C

Dobiega końca prezentacja w Telewizji Polskiej długiej tureckiej telenoweli „Wspaniałe stulecie”. Jej oś przewodnią stanowiły podboje twórcy Imperium Otomańskiego sultana Sulejmana Wspaniałego, który rządził w XVI w. na trzech kontynentach, oraz jego miłość do słowiańskiej branki porwanej przez Tatarów z ziemi halickiej, wchodzącej w tamtych czasach w skład Królestwa Polskiego. Serial przykuł uwagę ponad 2 milionów Polaków. Wielu zastanawiało się, czy przedstawione w nim wydarzenia, a zwłaszcza sceny haremowe, były prawdziwe lub przynajmniej zbliżone do rzeczywistości.

Pierwszym Polakiem, który odsłonił tajemnice sułtańskiego harem, był siedemnastowieczny historyk i pisarz Szymon Starowolski, człowiek światowy, który jako preceptor (nauczyciel i wychowawca) synów kilku magnatów kresowych wielokrotnie wyjeżdżał z nimi poza granice Rzeczypospolitej. Zwiedził w ten sposób Niemcy, Niderlandy, Francję i Włochy. W latach 1620-21 był sekretarzem hetmana Jana Karola Chodkiewicza, aż do czasu jego śmierci w oblężonym przez Turków Chocimiu. Wciągnęły go wówczas sprawy tureckie, którym poświęcił kilka swoich utworów. Jeden z nich, wydany w Krakowie w 1646 r., nosił tytuł „Dwór cesarza tureckiego i rezydencja jego w Konstantynopolu”, wielokrotnie wznawiany i tłumaczony na inne języki, aż do 1883 r. Jeszcze w 1959 r. cytował go największy polski orientalista prof. Jan Reychman w jednej ze swoich książek poświęconych życiu polskiemu w Stambule, w której przedstawił postać sułtanki Hürrem, na zachodzie Europy zwanej Roksolaną, najpierw nałożnicy Sulejmana Wspaniałego, potem legalnej żony oraz matki jego czterech synów i ukochanej córki.

Co potwierdza historia

Posłuchajmy zatem człowieka najbardziej zbliżonego do epoki, którą przedstawił serial „Wspaniałe stulecie”. Najpierw o pochodzeniu sułtańskich żon: „Cesarze tureccy nie upatrują tego, aby żony mieli przyjmować z zacnych domów królewskich, jako czynią inni monarchowie, ale je sobie obierają z niewolnic, które im się podobają, bo siła żon mają, nie jedną. Nie upatrują, jakiego jest narodu albo języka i jakiej

wiary albo religii, ale tylko, aby gładka była, a jego oczom podobała się. Skupują je tedy albo na wojnach dostają, a u podwładnych gwałtem biorą panny co najgrzeczniejsze dla cesarza”.

Prof. Reychman dodaje, że podczas najazdów tureckich na Polskę wiele kresowych branek zawleczono na stambulski bazar niewolników, skąd trafiały do haremów baszów (tytuł wyższego dygnitarza tureckiego odpowiadający godności gubernatora prowincji) i agów (dygnitarzy prowincjonalnych, przeważnie wielkich posiadaczy ziemskich). Serial przedstawia prawdziwą historię polskiej Rusinki, Aleksandry Lisowskiej, córki greckokatolickiego popa, którą z Rohatyna, leżącego w odległości 70 km od Lwowa, porwali Tatarzy będący wasalami Turcji. Historia potwierdza, że na bazarze niewolników w Stambule kupił ją w darze dla Sulejmana Wspaniałego jeden z dygnitarzy jego dworu Ibrahim, przyszły wielki wezyr (kanclerz Dywanu, najwyższej rady sułtańskiej), osoba druga w państwie pod względem sprawowanej władzy. To dzięki niemu Hürrem znalazła się w sułtańskim haremie. Po latach, gdy została sułtanką, złamała mu karierę.

Gotowy scenariusz

Jak wyglądało codzienne życie w haremie według opisu Szymona Starowolskiego?

Dostawszy się do harem sułtańskiego, zajmują się tam owe panny rozmaitymi pożytecznymi robotami: „Jedne będą szyły na krosienkach, drugie rękawiczki jedwabne będą działy, drugie kwiatki z kitajek albo jedwabiów różnych robią, drugie też na instrumentach różnych



FOT. SHUTTERSTOCK

Sułtańskie faworyty otoczone były baśniowym bogactwem.

grają albo śpiewają, jako która co umie, tym się popisuje, póki cesarz nie przyjdzie”. Tak właśnie przedstawia to serial „Wspaniałe stulecie”, aczkolwiek w filmie nadzorcynie haremu poganiają je być może zbyt często do sprzątania, aby nie nudziły się i nie snuły intryg.

Kiedy cesarz dawał znać przez rzeźnicę dostrzegającego haremu, że ma zamiar odwiedzić swoje niewolnice, ochmistrzyni tej części jego domu zwoływała wszystkie pensjonariuszki i kazała im przygotować się na dostojną wizytę. „A kiedy już obaczą, że idzie, wszystkie swoje zabawy porzuciwszy, staną we

dwa rzędy przez salę oną i kiedy będzie wchodził, wszystkie mu się pokłonią nisko. I tak przejdzie kilka razy między nimi, upatrując, która mu się podoba, na tę ciśnie chustkę swoją, którą już na to trzyma w ręku. Owa, wzięwszy z ukłonem, całuje tę chustkę i zawiesi ją sobie na szyi, i to jest znak, że ją tej nocy weźmie do łóżka swojego. Wówczas wszystkie inne towarzyszki, z którymi przyjaźń chowała, winszują jej tego szczęścia, że się godna stała łóżka cesarskiego”.

Starowolski podaje dalej, że po spędzeniu nocy z sułtanem wyróżniona przez niego nałożnica otrzymuje aż do

śmierci określoną kwotę pieniężną i ma odtąd cztery własne służące, dwie kucharki i jednego rzeźnicę do posługi.

Można odnieść wrażenie, że film „Wspaniałe stulecie” w swej haremuwej części powstał na podstawie scenariusza Szymona Starowolskiego. Nie wiemy, z jakich źródeł korzystał ponad 360 lat temu, pisząc swoją pracę, bo sam w Turcji nie był. Może miał dostęp do sprawozdań „prześwietnych legacji” (specjalnych misji poselskich), jakie król Zygmunt I Stary słał do Konstantynopola? Były one dobrą okazją do poznania dalekich, na pół egzotycznych dla nas



Życie haremu było natchnieniem wielu artystów, nim narodziła się kinematografia.

krajów, zebrania o nich wiadomości, nawiązania cennych osobistych kontaktów.

W jednym z odcinków serialu wielki wezyr Ibrahim anonsował Sulejmanowi Wspaniałemu przybycie polskiego posła. Ale jego wizyty nie pokazano. Może ze względu na poniżające procedury, jakich spełnienia przez ambasadorów innych państw wymagała etykieta dworu sułtańskiego? Kilka razy widzieliśmy w serialu, jak klękali przed nim Węgrzy, całując z pokorą skraj kaftana sułtana, jak obcesowo na posiedzeniach Dywanu były traktowane misje Habsburgów. Można sobie zadać pytanie, czy Turcy, sprzedając swój serial do Polski, nie

usunęli niemiłej dla nas sceny? A może podczas udźwiękowania następnego odcinka jego polscy nabywcy wycięli wizytę? W książce prof. Reychmana są przedstawione dawne rysunki, ilustrujące przyjęcie polskiego posła oraz audyencję wysłannika naszego króla u sułtana. Pochodzą one z Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Niestety, nie są datowane. Na jednym z nich widać postacie pałacowej służby wnoszącej polskie dary. Kolejny wyobraża posłuchanie u wielkiego wezyra polskiego internuncjusza (była to osoba pełniąca nieco niższe stanowisko dyplomatyczne pod nieobecność ambasadora). Na wszyst-

kich rysunkach widz serialu rozpozna wnętrza sułtańskiego pałacu Topkapi oraz stroje dworskich dygnitarzy, a przede wszystkim ich wysokie czapy, takie jak na filmie. Może autorzy scenariusza tureckiego serialu korzystali z któregoś tłumaczenia pracy Starowolskiego? Albo dotarli do tego samego źródła, z którego korzystał nasz pisarz i podróżnik?

Hit XXI stulecia

Telenowela „Wspaniałe stulecie” miała w Turcji premierę w 2011 r. Już po emisji pierwszego odcinka wyszli na ulicę konserwatywni islamiści, protestując przeciwko scenom z udziałem skąpo ubranych kobiet. Najwyższy Sąd Administracyjny stanął na stanowisku, że kontrole dziewictwa, przedstawiane podczas przyjmowania nowych niewolnic na sułtański dwór, są niezgodne z tureckimi wartościami. Gmach telewizji został obrzucony jajkami. Ale oglądalność serialu z odcinka na odcinek rosła, a jego główna bohaterka stała się wkrótce największą turecką gwiazdą.

W marcu ubiegłego roku, w swoim artykule, drukowanym w *Poznaj Świat* pod tytułem „Sułtanka z Lechistanu”, zachęcałem Telewizję Polską, aby jak najszybciej pokazała ten serial. W tym czasie robił już zawrotną karierę na całym świecie. Jednym z pierwszych krajów, który go zakupił, był Afganistan. W ciągu czterech minionych lat pokazywany był w 54 krajach. Stał się hitem przede wszystkim w państwach, które znajdowały się kiedyś pod panowaniem tureckim, na całym Bałkanach, Węgrzech, Ukrainie, Kaukazie, w Afryce Północnej, ale także w Niemczech, Austrii, Czechach, Słowacji, na Litwie, w Rosji, Izraelu, Ameryce Południowej, Chinach. Łącznie obejrzało go dotąd prawie 200 milionów ludzi. ◯

Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Centrum jego zainteresowania stanowią odkrycia geograficzne Polaków oraz ich wkład w kulturę i osiągnięcia cywilizacyjne innych narodów. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 58 lat.

Ecco Holiday

Gwarancja bezpiecznych wakacji



Bułgaria ▪ Grecja ▪ Cypr ▪ Turcja ▪ Egipt ▪ Malta ▪ Hiszpania ▪ Portugalia ▪ Włochy

LATO 2015

już od **1149 zł**



www.eccoholiday.com

Centrum rezerwacji: **804 289 220**

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

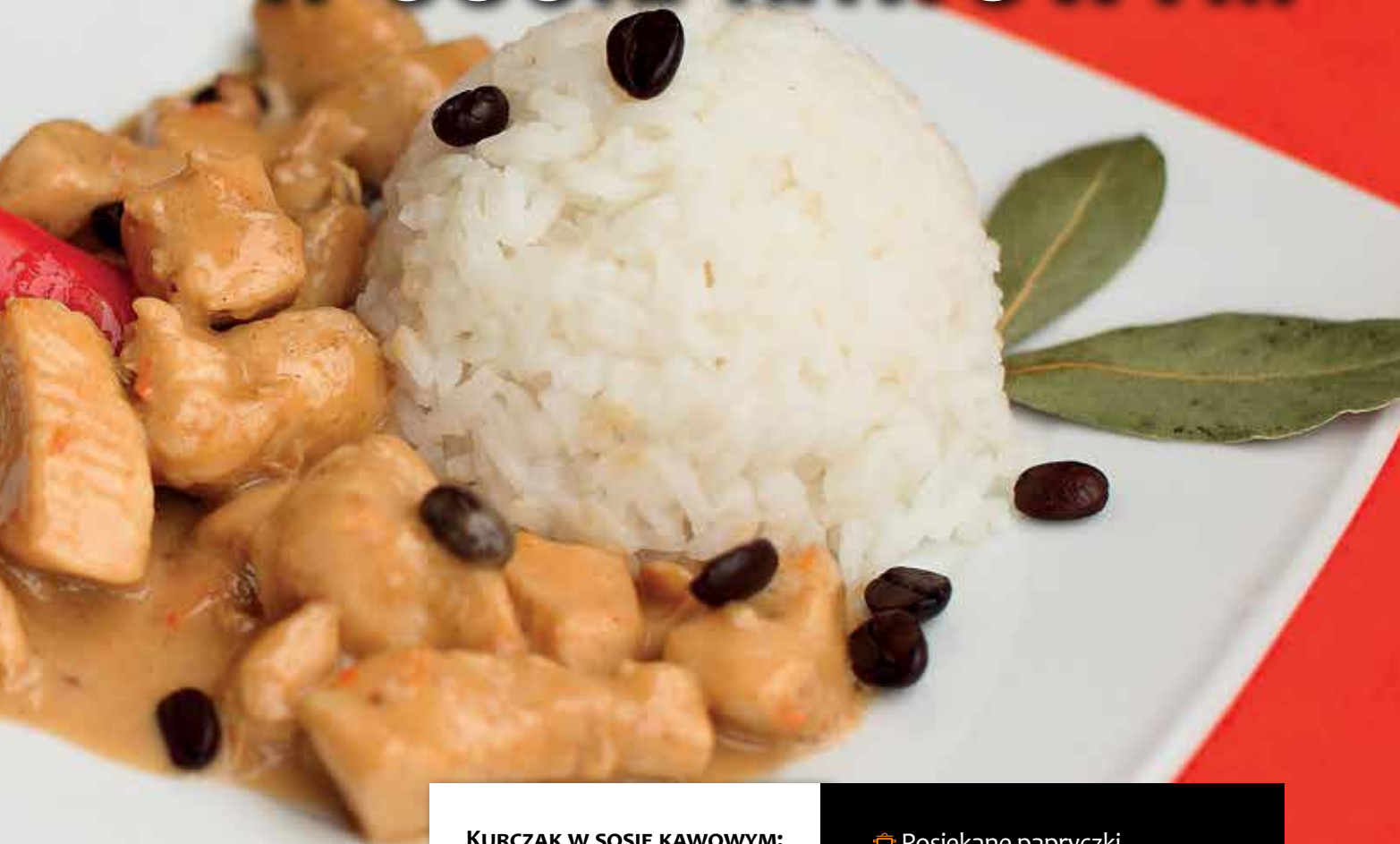
Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Kuchnia Wyp Świątego Tomasza i Księżęcej łączy w sobie wpływy portugalskie i afrykańskie. Podstawowymi produktami są ryby, owoce morza i egzotyczne owoce. Popularnym mięsem jest kurczak. Kawa, będąca produktem eksportowym wysp, używana jest często jako składnik dań.



KURCZAK W SOSIE KAWOWYM



KURCZAK W SOSIE KAWOWYM:

🕒 45 MINUT 🍴 4 OSOBY

🍳 SKŁADNIKI:

4 piersi kurczaka
150 ml kawy
500 ml białego wina
150 ml śmietany
4 ząbki czosnku
2 papryczki chili
garść ziaren kawy
50 g masła

🍳 Posiekane papryczki i wyciśnięty czosnek zmiksować. Piersi pokroić w kostkę i usmażyć na maśle na złoto. Zdjąć z patelni mięso, dodać wino i zredukować, a następnie dodać śmietanę, kawę i pastę z papryki i czosnku. Po pięciu minutach dodać kurczaka, posolić do smaku i gotować kolejne pięć minut. Serwować z ryżem.

GWARANCJA DOBRZE PRZESPANEJ NOCY

Lafuma

Model	Komfort	Wypełnienie	Waga	Objętość	Cena zł
Lightway 35	+3°C	Puch 90/10 600 cui	0,98 kg	4,5 l	699,-
Lightway 45	+7°C	Puch 90/10 600 cui	0,78 kg	3,5 l	499,-
GR 45	+5°C	Soft Maxi Loft Fiber 140 g/m ²	1,15 kg	8 l	299,-
Active 35	+5°C	Super Light Fiber 50 g/m ²	0,82 kg	5 l	369,-
Active 45	+9°C	Super Fine Fiber 50 g/m ²	0,61 kg	3,5 l	269,-
Ecrins 30	+1°C	Solid Fiber 250 g/m ²	1,55 kg	14 l	259,-
Ecrins 40	+4°C	Solid Fiber 170 g/m ²	1,3 kg	11 l	199,-
Lady Ecrins 40	+4°C	Solid Fiber 170 g/m ²	1,28 kg	10 l	199,-

Dobrze przespana noc to gwarancja udanego biwaku. Komfortowy sen zapewni właściwie dobrany śpiwór. Ale to nie takie proste. W sklepach znajdziemy dziesiątki ofert najróżniejszych modeli i wybranie tego idealnego może być trudne. Czym kierować się w wyborze?

Przede wszystkim trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, gdzie i w jakich warunkach chce się go używać. Czy będzie to gorące lato na południu Europy, czy biwak w górach, gdzie może wystąpić mróz. Czy zależy nam na małej wadze i objętości śpiwora, bo będziemy go codziennie nosić w plecaku lub wozić w sakwie, czy raczej wrzucimy go do bagażnika samochodowego. Zwróćmy więc uwagę na to, jakiego rodzaju wypełnienie jest w danym modelu, jaki jest jego komfort termiczny, waga i objętość.

Najważniejszą cechą odróżniającą różne modele jest ich komfort cieplny – czyli w jakiej temperaturze otoczenia producent zapewnia, że będzie nam ciepło podczas snu. Istnieje norma europejska, określająca sposób mierzenia komfortu cieplnego. Zwróćmy uwagę, czy producent podaje parametry zgodnie z tą normą. Tylko takie dane można uznać za prawdziwe i miarodajne. Zastanówmy się, w jakiej najniższej temperaturze będziemy chcieli danego modelu używać.

Inną bardzo ważną cechą odróżniającą śpiwory jest rodzaj wypełnienia. Na rynku dostępne są modele z naturalnego puchu, jak również z wypełnieniem syntetycznym. Obie te ociepliny mają swoje zalety i wady.

Śpiwory puchowe polecane są bardziej wymagającym użytkownikom. Puch naturalny jest najlepszym istniejącym izolatorem o wyjątkowo dobrych możliwościach kompresji. Śpiwory puchowe są małe po spakowaniu, dość lekkie i przy tym ciepłe. Tracą jednak swoje właściwości ciepłe, gdy zawilgotnieją.



on komfort ok. 3°C. Przystępna cena 699 zł za tak wysokiej jakości produkt jest dodatkowym atutem.

Alternatywą są śpiwory z syntetycznym wypełnieniem, różnego rodzaju sztucznym puchem. Jest to propozycja dla większości użytkowników dużo lepsza. Mają one również dobre właściwości termiczne i pozostają ciepłe, gdy zmokną. Zazwyczaj są też dużo tańsze. Nie są zbyt kłopotliwe w przechowywaniu, można je łatwo prać. Ich słabszą stroną jest zdolność kompresji – będą więc często nieco większe lub cięższe przy tych samych właściwościach cieplnych.



Jeżeli więc wiemy, że śpiwór będzie używany głównie w warunkach mokrych, na łódce czy pod gołym niebem, nie jest to dobry wybór. O śpiwór puchowy trzeba też dbać – należy go dobrze suszyć po wyjeździe, w domu przechowywać w przewiewnym worku w stanie rozprężonym.

Należy także zwrócić uwagę na jakość puchu. Ważne, by nie było to samo pierze. Istotną jest też tzw. sprężystość. Każdy szanujący się producent podaje takie informacje. Najlepszą proporcją puch/pierze jest 80/20 – 90/10. Sprężystość puchu – czyli jego zdolność rozprężania się, a co za tym idzie lepsze właściwości izolacyjne – wyraża się w jednostkach cui. Dobry puch powinien mieć co najmniej 600 cui. Wartość 700-800 cui uznaje się za bardzo wysoką.

Ciekawą propozycją w tym segmencie będzie model Lightway 35 firmy Lafuma. Przy wadze poniżej 1 kg i objętości woreczka do spakowania ok. 4 l ma

W ofercie Lafuma warto szczególnie zwrócić uwagę na model Active 45. Jest to niezwykle mały po spakowaniu i leciutki śpiwór letni. Waży zaledwie 610 g i ma po spakowaniu objętość ok. 3-3,5 l. Komfort ok. 9°C czyni go idealnym na letnie noce. Jest to świetny wybór dla osób, które zamierzają nosić go w plecaku, wozić w sakwach rowerowych lub na motorze. Model ten ma też bardzo atrakcyjną cenę 269 zł.

Inną ciekawą propozycją może być model Lady Ecrins 40, dedykowany kobietom, które mają zazwyczaj wyższe wymagania co do właściwości cieplnych. Wnętrze śpiwora na wysokości stóp ocieplone jest miłym w dotyku polarem.

Przed zakupem zastanówmy się, na czym nam najbardziej zależy – na grubości śpiwora, jego wadze, objętości, cenie – i wtedy podejmiemy dobrą decyzję. W ofercie Lafuma jest tak wiele modeli, że każdy znajdzie coś dla siebie.

TESTOWANE W NAJCIEŻSZYCH WARUNKACH

Aby stworzyć profesjonalną kolekcję ubrań outdoorowych, nie wystarczy zaprojektować coś, co dobrze się prezentuje. Oczywiście jest to ważne – w końcu każdy z nas lubi nieźle wyglądać.

Jednak ubrania, w których wędrowcy, wspinacze czy zwykli turyści działają w terenie, powinny spełniać nieco więcej funkcji niż modny krój. Przede wszystkim muszą chronić w pełni przed żywiołami. Nie wolno przecież dopuścić, aby wycieczka, w której bierzemy udział, została popsuta przez załamanie pogody. Drugą cechą dobrych ubrań outdoorowych jest zapewnienie pełnej swobody i lekkości ruchu. Niezależnie od tego, czy działa się w górach, nad wodą, czy po prostu planuje całodniowe urlopowe zwiedzanie, w ubraniu powinniśmy czuć się komfortowo w stu procentach.

No i trzecia ważna cecha – trwałość. W końcu ciuchy outdoorowe, jak prawie żadne inne, są ciągle narażane na uszkodzenia – rozerwanie o szorstką skalę, gałęzie czy ostre elementy ekwipunku. Spełnienie wszelkich tych warunków nie jest łatwą sprawą. Dlatego też przy projektowaniu zaawansowanych kolekcji Regatta stale współpracuje z ludźmi, którzy z górami związani są na co dzień. W końcu ktoś lepiej jest w stanie dopracować najdrobniejsze elementy odzieży niż ludzie, którzy w terenie spędzają długie godziny – zarówno w pracy, jak i w czasie wolnym. Chociaż w przypadku naszych ambasadorów, dla których góry są drugim domem, ciężko oddzielić pracę od przyjemności.

Jak widać, projektowanie i testowanie profesjonalnych ubrań nie jest sprawą prostą. Dlatego też przed wprowadzeniem do produkcji nowy projekt jest skrupulatnie sprawdzany w najgorszych i najcięższych warunkach. Tylko w ten sposób możliwy jest ciągły rozwój i ulepszanie sprzętu. Dlatego też co roku wprowadzamy nowe, jeszcze doskonalsze modele naszych ubrań, tak abyś mógł być, Czytelniku, w pełni z nich zadowolony. Niezależnie od tego, czy kochasz biegać, wspinąć się, żeglować, wędrować po górach, zwiedzać nowe miejsca, czy po prostu miło spędzać czas z rodziną na świeżym powietrzu.

PETER GRUBER

to poszukiwacz przygód, który góry może nazwać swoim domem. Jest założycielem zespołu ratowników Mountain Rescue Team w austriackim Salzburgu. Podobnie jak Steve jest człowiekiem orkiestrą, gdy chodzi o działania w górach. To właśnie on pobił swego czasu rekord w szybkości wbiegnięcia na Kilimandżaro. Przedzierał się również przez piaski pustyni w morderczym Marathon des Sables rozgrywanym na pustyni Sahara. Oczywiście w wolnych od ekstremalnego biegania chwilach też nie odpoczywa: zajmuje się wspinaczką, kolarstwem górskim, a w zimie lubi wyskoczyć na skiturową wyprawę. Ciężko wyobrazić sobie osobę, która w dokładniejszy sposób byłaby w stanie testować i ulepszać outdoorowy ekwipunek. To właśnie Peter doprowadza sprzęt Regatta do granic wytrzymałości, tak aby odnaleźć wszelkie jego elementy, które można jeszcze ulepszyć!



ANJA PHOENIX

Dama w drużynie Regatta. Anja Phoenix zna biegowe trasy Lake District jak własną kieszeń. Od piętnastu lat jest aktywnym członkiem zespołu ratowników górskich Patterdale Mountain Rescue Team i kwalifikowanym przewodnikiem. W chwilach wolnych od ratowania ludzi w górach zajmuje się biegami terenowymi, kajakarstwem górskim i wspinaczką. Jest zapałą miłośniczką zimowych maratonów górskich, w której to dyscyplinie wielokrotnie stawała na najwyższym stopniu podium. Testując nowe kolekcje Regatta w najcięższych zimowych warunkach, Anja pracuje nad pełnym udoskonaleniem ich krojów, tak aby zapewniały jeszcze większą swobodę i lekkość ruchów.

STEVE HOWE

od niepamiętnych czasów jest „człowiekiem gór”. Od ponad 30 lat jest też instruktorem i trenerem prowadzącym własną firmę. Wspinaczka, biegi, kolarstwo górskie, a czasem po prostu ambitne górskie tury – to jego sposoby na dobrą zabawę w terenie. Steve przez kilkadziesiąt lat pokonał w górach tysiące kilometrów. Jest między innymi członkiem ekskluzywnego Bob Graham Round – klubu biegaczy, którzy pokonali w czasie poniżej 24 godzin słynną trasę w Lake District, biegnącą przez aż czterdzieści cztery szczyty. Czynnikiem dla polepszania bezpieczeństwa w górach – jest laureatem nagrody ustanowionej przez Mountain Rescue for England and Wales. Steve od dawna współpracuje z marką Regatta, zajmując się ciągłym ulepszaniem ubrań, tak aby jeszcze lepiej chroniły przed żywiołami podczas wszelkich aktywności, były jeszcze lżejsze, bardziej wytrzymałe i funkcjonalne. Przez jego ręce przechodzi każdy projekt profesjonalnej kolekcji Xert.



Gotowi na wakacje

Czerwiec – najdłuższe dni w roku i dobra pogoda. To wspaniały czas weekendowych wypadów na trekking, biwak, rower czy wspinaczkę. A już niedługo zacznie się wakacyjny wypoczynek. Trzeba się dobrze przygotować na każdą ewentualność, aby czas spędzony w plenerze był mile wspomniany.

BEZPIECZEŃSTWO I WYGODA KID COMFORT III DEUTER

Najwyższy z modeli nosideł firmy Deuter z misiem. Dla wygody i bezpieczeństwa nosidło ma regulowaną wysokość siedziska dziecka. Wysoki kołnierzyk z daszkiem przeciwsłonecznym i owiewką zabezpiecza główkę malucha. 5-punktowe pasy z regulowaną wysokością chronią dziecko przed wypadnięciem. Dla wygody rodziców nosidło ma regulowane pasy nośne (dla mamy i taty) oraz bardzo szeroki i wygodny pas biodrowy (wahadłowy, nieblokujący ruchu bioder podczas marszu). W nosidle znajduje się 18 litrów dodatkowej pojemności oraz obszerne kieszenie w pasie biodrowym, można też podpiąć bukłak. Możliwość włożenia dziecka do nosidła z boku i od góry. Laureat nagrody w Polsce: Targi Kielce Lato 2010: Puchar Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.



Cena: ok. 1125 zł
www.bakosport.pl

ZAAWANSOWANA TECHNOLOGIA THE NORTH FACE MICRO THERMOBALL HYBRID HOODIE

Odpowiednio dobrana warstwa ociepliny Thermoball w okolicach korpusu nowej kurtki The North Face zapewnia idealny poziom termoizolacji w chłodne letnie i jesienne poranki, a dzięki swoim właściwościom sprawia, że jest ona też niezwykle lekka i pakowna (związa się do własnej kieszeni). Elastyczne rękawy i boki ułatwiają z kolei odprowadzenie pary wodnej powstającej w czasie intensywnego wysiłku fizycznego i chronią przed chłodnym wiatrem. Nowa hybrydowa kurtka sprawdzi się jako warstwa zewnętrzna i pośrednia, zajmując jednocześnie minimalną ilość miejsca w plecaku.



Cena: ok. 650 zł
www.thenorthface.eu

NAJLEPSZY PRÓŻNIOWY NA ŚWIECIE GSI GLACIER STAINLESS VACUUM BOTTLE

Termos cechuje wygoda użytkowania i długi czas trzymania ciepła. Zastosowano tu nowoczesną zakrętkę, co pozwala uniknąć niekontrolowanych wycieków i zalania plecaka. Korka nie trzeba zdejmować, aby nalać płyn do kubka. Tłoczenia na butelce zapewniają idealny chwyt w każdych warunkach, a gumowy spód zapobiega przesuwaniu się termosu. Dodano do niego innowacyjny kubek. Zestaw dostępny w kilku kolorach i pojemnościach 0,5 i 1 l.



Cena: ok. 140 zł
www.ravenoutdoor.com

TRWAŁY I PRZYDATNY OPINEL OUTDOOR N8

Opinel to ponad 125 lat doświadczeń. Do produkcji noży używa się wysokiej jakości stali węglowej i nierdzewnej szwedzkiej stali 12C27 Sandvik. Model Outdoor N8 jest przeznaczony dla szerokiego grona aktywnych użytkowników. Jego ergonomiczna rękojeść wykonana jest z dwukolorowego tworzywa. Jest ono odporne na temperatury od -40 do +80°C. Gwizdek ma głośność 110 dB i jest słyszalny z odległości do 300 m. Nóż ma blokadę Virobloc blokującą głównię w stanie otwartym lub zamkniętym. Duży otwór w głównej umożliwia otwarcie noża jedną ręką i służy jako klucz do odkręcania np. szekli. Częściowo ząbkowane ostrze ułatwia cięcie naturalnych lub syntetycznych lin i pasów.



Cena: ok. 110 zł
www.makanu.pl

PROSTE, LECZ NIEZAWODNE EKO-OGNISKO

Eko-Ognisko to niezwykle prosta i zarazem bardzo skuteczna rozpałka. Można ją stosować do rozpalenia grilla, ogniska, pieca itp. Składa się z 6 małych drewnianych listewek połączonych tekturą i trocin nasączonych woskiem. W zestawie jest również kilka zapatek, a wszystkie pokryte folią lub plastikowym pojemnikiem (by nie zamokło). Ta ekologiczna, mała i łatwa w transporcie konstrukcja jest niezwykle tania. Można ją zaliczyć do niezbędnego ekwipunku outdoorowego – warto zawsze mieć możliwość szybkiego i łatwego rozpalenia ognia.

Cena: ok. 3-5 zł
www.eko-ognisko.com



NIEZWYKLE KOMFORTOWE GARMONT DRAGONTAIL LT

Niskie, mocne i lekkie (930 g para w rozmiarze 42) buty turystyczne. Dzięki zastosowanym technologiom (Frame Flex Technology Light, G-beneFIT) są niezwykle wygodne. Podeszwa Vibram SuperTrek zapewnia dobrą przyczepność do podłoża. Produkowane w dwóch wersjach: damskiej i męskiej.



Cena: ok. 500 zł
www.sklep.paker.pl

sprawdź ceny

ceneria.pl

outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 400 zł
www.directalpine.co

NIE TYLKO W PODRÓŻ DIRECTALPINE BEAM



Praktyczne, wygodne, lekkie (375 g rozmiar L) spodnie podróżne z odpinanymi nogawkami i możliwością skrócenia do szortów. Nowy sposób odpinania dolnej części nogawki (zamek boczny) pozwala w niekropotliwy sposób odpiąć i zapiąć je bez zdejmowania butów. Mają prosty, dobrze dopasowany krój z technicznymi akcentami. Przyjemny, elastyczny materiał z wykończeniem szybkoschnącym Quick Dry Finish (mechaniczna struktura tkaniny) i chroniącym przed ukąszeniami komarów (Antimosquito). Doskonale sprawdzą się w podróży, na wycieczce i na co dzień.

Cena: ok. 1300 zł
www.thulegroup.com



DLA WYGODY I BEZPIECZEŃSTWA THULE SAPLING ELITE

Nosidełko pozwala bezpiecznie i wygodnie wyruszyć w drogę z dzieckiem, a dzięki dużym możliwościom regulacji (tylny panel i pas biodrowy) może być noszone na zmianę przez oboje rodziców. Ma dodatkowe elementy wyposażenia, takie jak lustro do spoglądania na pociechę, odpinany plecak i pojemne kieszenie umieszczone na pasie biodrowym. Paski stabilizujące poprawiają komfort noszenia, umożliwiając szybką zmianę środka ciężkości plecaka przez przysunięcie nosidełka z dzieckiem bliżej niosącego go rodzica. Rozkładana osłona przeciwsłoneczna zapewnia dziecku cień i chroni je przed ostrymi promieniami słonecznymi. Dziecko wkłada się do nosidełka od góry lub z boku.

NA KAŻDĄ PRZYGODĘ OLYMPUS TOUGH TG-4

Nowość. To superodporny kieszonkowy kompakt dla aktywnych użytkowników. TG-4 pozwala na fotografowanie na głębokości do 15 m pod powierzchnią wody. Jest odporny na upadek z wysokości do 2,1 m, na zgniatanie ciężarem do 100 kg oraz na niskie temperatury do -100°C.

Wyposażono go w tryb Podwodny HDR, wbudowany manometr, wygodne w obsłudze (nawet w rękawiczkach) programowalne pokrętko trybów i cztery różne tryby makro (System Variable Macro). Nowością w trybie Mikroskopowym jest synchronizacja lampy błyskowej z dłuższymi czasami migawki. W trybie Bracketing Ostrości aparat robi kilka zdjęć tej samej sceny, ustawiając ostrość na różne motywy (później możemy wybrać najlepsze). Ma najjaśniejszy obiektyw w swojej klasie (o jasności f2,0) oraz jest pierwszym kompaktem, który zapisuje pliki w formacie RAW.

Cena: ok. 1750 zł
www.olympus.pl



DLA ŚWIEŻOŚCI I ORZEŹWIENIA BRUNNER SILVER BOX 21.5

Lodówka turystyczna na wkłady mrożące doskonale sprawdzi się podczas jednodniowego wypadu w plener. Dzięki sporej pojemności (21,5 litra) zmieszczą się w niej posiłki, owoce i napoje (pomieści do 34 puszek 0,33 l). Pokrywa ma zabezpieczenie przed nieplanowanym otwarciem w czasie podróży. Jest lekka i łatwa w transporcie, ma ergonomiczną rączkę.



Cena: ok. 215 zł
www.Go-Market.pl

DOBRE I SYCĄCE MOUNTAIN HOUSE

Łosoś z ziemniakami w kremowym sosie koperkowym. Żywność liofilizowana to pełnowartościowe posiłki,

które przyrządza się niezwykle szybko i sprawnie (potrzebny jest jedynie wrzątek). Danie bardzo wysoko energetyczne, bezglutenowe, bezmięsne, nie zawiera konserwantów. Dzięki łagodnemu smakowi można konsumować bezpośrednio po obfitym wysiłku. Skład: ziemniaki, łosoś, śmietana, mąka kukurydziana, cebula, olej roślinny, koperek, pieprz, sól.



Cena:
Mała porcja (110 g, 609 kcal) - ok. 25 zł
Duża porcja (183 g, 1115 kcal) - ok. 40 zł
Puszka (750 g, 4155 kcal) - ok. 250 zł
www.sklep.paker.pl

Cena: ok. 190 zł
www.kolba.pl



FUNKCJONALNA FENIX E25

Ten model jest trwały, niezawodny i intuicyjny w obsłudze, co potwierdzają liczne testy. Moc latarki wynosi 260 lumenów, a czas pracy to aż 72 godziny. Na uwagę zasługują także zasięg - 180 metrów. Jak wszystkie latarki Fenix, model E25 jest wodoodporny (IPX8) i spełnia wysokie standardy wytrzymałości.

OPTIMUS VEGA

Weekendowy wypad wspinaczkowy na Jurę pozwolił mi przetestować kuchenkę Optimus. To szwedzka marka z ponad 100-letnią tradycją produkująca sprzęt do gotowania przeznaczonego dla entuzjastów outdooru.

W 2007 r. Optimus stał się częścią Kattadyn Group, szwajcarskiej firmy będącej jednym z liderów innowacyjności na rynku produktów turystycznych.

Mój wybór padł na model Vega. W skład zestawu wchodzi: palnik (składany) z wężykiem i zaworem, osłonka od wiatru oraz pokrowiec. Całość szybko i sprawnie się rozkłada, zajmuje to kilkadziesiąt sekund. Kuchenka jest bardzo niska, co wpływa na podwyższoną stabilność (nawet na nierównym terenie), zwłaszcza przy korzystaniu z większych menażek. Złożony palnik nie zajmuje wiele miejsca, co w przypadku kilkudniowej wędrówki jest niezwykle istotne. Kuchenka waży 178 g, zaś jej wymiary to: 13 x 7 x ø 6.5 cm (złożona). Do jej budowy użyto stali nierdzewnej i aluminium.

Kuchenka Optimus Vega oferuje dwie możliwości gotowania na jednym palniku. Specjalny tryb „4 Season” pozwala gotować w niesprzyjających warunkach. Wystarczy wtedy odwrócić kartusz z gazem na specjalnej podstawie (powoduje to zwiększenie efektywności palnika poprzez szybsze dostarczanie do niego gazu). Z kolei Tryb „Efficiency Mode” pozwala znacząco podwyższyć wydajność i zmniejszyć

zużycie gazu. Kuchenka pracuje na różnym paliwie (butan, izobutan, propan). Podawany przez producenta czas pracy to do 160 minut na całkowicie odkręconym zaworze (kartusz 230 g) – tryb Efficiency Mode. Ja nie miałem okazji tego sprawdzić. Jednak zmierzyłem czas gotowania 1 litra wody. Według producenta czas ten wynosi ok. 4:30 minuty

w trybie Efficiency Mode oraz ok. 3 minuty w trybie „4 seasons”. Przy temperaturze ok. 13-15°C, minimalnym wietrze i dość sporej wilgotności czasy wyniosły odpowiednio 4:39 i 3:14.

Palnika można używać przez cały rok (głównie

dzięki opcji obrócenia kartusza). Konstrukcja jest przemysłowa i dopracowana. Jeśli planujemy gotować w plenerze dla 2-3 osób, Optimus Vega to godna polecenia kuchenka turystyczna.



Cena: ok. 400 zł
www.ravenoutdoor.com



FOT. GRZEGORZ MEDZIŃSKI

wilgotność, wiatr, jakość odzieży, zmęczenie organizmu. Producent podaje takie zakresy temperatur: komfortowa 8°C, graniczna 3°C, ekstremalna -9°C.

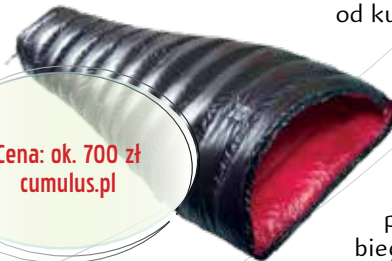
To najlżejszy model w ofercie Cumulusa (wg producenta 370 g, mi wyszło 375 g, więc to praktycznie ta sama wartość). Śpiwór miał być ultralekki i bardzo mały – udało się to w 100 procentach. Już podczas odbierania paczki

od kuriera miałem wrażenie, że otrzymałem pustą karton. Tak minimalną wagę i rozmiary udało się osiągnąć poprzez kilka zabiegów. Po pierwsze zrezygnowano z kaptura (to model wiosenno-letni).

Kolejny czynnik to użycie tkaniny Pertex Quantum GL, ważącej 23 g/m², w dotyku przypominającej jedwab. To najlżejsza tkanina puchoszczelna, jaką znam. Wspaniale oddycha i jest całkowicie wiatroszczelna. Świetnie nadaje się do kompresji puchu, a przy tym jest niezwykle przyjemna w dotyku (co jest bardzo ważne, gdy podczas wyprawy trzeba się dobrze zregenerować podczas snu). Oczywiście zdarzyło się, że kilka piór przebiło się przez tkaninę, jednak występuje to w każdym śpiworze. Na lekki minus zapisałbym brak zamka. Wpłynęło to na zmniejszenie wagi oraz brak strat ciepła przez zamki, ale wczłóganie się do wnętrza zajmuje dłuższą chwilę.

Wypełnienie stanowi 200 gram polskiego gęsiego puchu (850 cuin). Ulokowany jest on w 27 komorach typu H, co stawia śpiwór w grupie konstrukcji skrzynkowych (w X-Lite

Cena: ok. 700 zł
cumulus.pl

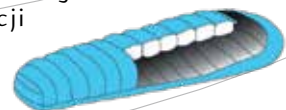


CUMULUS X-LITE 200

Cumulus to polski producent specjalizujący się w odzieży i śpiworach puchowych. Kto regularnie czyta miesięcznik *Poznaj Świat*, mógł zapoznać się z testem śpiwora Cumulus Lite Line 300 (12/2014). Tym razem „na warsztat” biorę śpiwór X-Lite 200, w którym spałem podczas weekendowego wypadu wspinaczkowego na Jurę. Temperatura rzędu 6°C nie jest żadnym ekstremum, ale pomysł nocowania bez namiotu w pełni zweryfikował właściwości i funkcjonalność X-Lite 200. Odczuwanie temperatury to indywidualna kwestia, na którą wpływa m.in.



FOT. GRZEGORZ MEDZIŃSKI





FOT. GRZEGORZ MIEDZIŃSKA

mamy niezależnie wypełniony spód i wierzch śpiwora). Jest to najpowszechniejsza metoda budowy komór puchowych, stosowana powszechnie przez większość producentów (w Cumulusie wyjątkowo w kilku wiosenno-letnich modelach). Puch nie przemieszcza się, w śpiworze jest przyjemnie i ciepło. We wnętrzu znajduje się niewielka kieszeń (np. na dokumenty czy komórkę). W zestawie otrzymamy duży worek z siatki do przechowywania śpiwora w domu (w rozprężeniu) oraz mały kompresyjny, który przypomina raczej apteczkę lub pokrowiec na ręcznik niż śpiwór. Dla osób liczących każdy gram w swoim ekwipunku to wymarzony produkt. Sprawdzi się zarówno podczas noclegu w schronisku, jak i kilkudniowego trekkingu. Po kilkunastu użyciach podzielę się wrażeniami na temat jego trwałości i wytrzymałości na przetarcia i wilgoć. Ale to dopiero jesienią. Wymiary: maksymalny wzrost użytkownika 185 cm, szerokość (góra/dół): 77/51 cm

FJÄLLRÄVEN ABISKO ZIP OFF

W październikowym wydaniu miesięcznika *Poznaj Świat* publikowałem relację z Fjällräven Classic – niesamowitej imprezy trekkingowej w północnej Szwecji, podczas której bardzo wielu uczestników używało produktów Fjällräven (w tym również spodni Abisko). Z obserwacji kroju i materiałów wnioskowałem, że są one uniwersalne. Tej wiosny miałem okazję osobiście przetestować spodnie Fjällräven Abisko Zip Off podczas trekkingu po Beskidach.

To z całą pewnością techniczne spodnie trekkingowe, które dzięki zastosowaniu odpowiedniego połącze-

nia różnych materiałów sprawdzą się niemal w każdych warunkach (mowa o trekkingu wiosennym i letnim). Wykonane są z stretchu (98% poliamide, nylon 6.6, 2% elastan) oraz wizytówki marki Fjällräven G-1000® Original (65% poliester, 35% bawełna).

G-1000 to materiał o ciastym splocie pokryty naturalnym woskiem Greenland (mieszanka wosku pszczelego i parafiny). To połączenie sprawia, że tkanina G-1000 jest niezwykle wytrzymała, ma bardzo dobre właściwości oddychające, a ponadto jest wiatro- i wodoszczelna i zapewnia ochronę UPF 50+ oraz przed ukąszeniami komarów. Odpowiednia kombinacja materiałów sprawia, że spodnie są niezwykle praktyczne i wygodne w użytkowaniu. Dla większej trwałości na kolanach, piszczelach, kostkach, wewnątrz ud i pośladkach są wykonane z G-1000. Resztę stanowi stretch, który jest niezwykle elastyczny i rozciągliwy, a przy tym dobrze oddychający. Całość waży ok. 500 g (rozmiar 48). Kolejną niezwykle ważną cechą są odpinane nogawki, dające możliwość stworzenia szortów. Model ten docenią również osoby mające kłopot z dopasowaniem spodni na długość (dobre w udzie i w pasie, a za długie). Nogawki nie mają żadnych regulacji, zamków itp., przez co można je dociąć do swojego rozmiaru.

Na komfort użytkowania wpływa również odpowiednie profilowanie spodni. W kolanach przód jest wyprofilowany „do przodu” (z tyłu jest stretch), dzięki czemu spodnie lepiej się układają podczas stromych podejść czy klęknięcia. Z kolei w pasie tył jest wyższy i również wykonany ze stretchu, by czuć się komfortowo przez cały czas użytkowania.

Nie ma w nich uczucia „opadania spodni” przy schyłaniu się czy innych ruchach – bardzo dobrze trzymają się w pasie. Abisko, jak również inne spodnie tej szwedzkiej marki, mają wiele funkcjonalnych kieszeni. Dwie przednie są zamykane na zamek, a ich usytuowanie umożliwia dostęp, nawet gdy mamy zapięty pas biodrowy lub uprząż. Na prawym udzie jest pojemna kieszeń (pomieści nawet mapę) z patką oraz mniejsza wewnętrzna kieszonka na GPS lub telefon komórkowy. Na lewej nogawce mniejsza kieszeń (również z patką). Spodnie są bardzo wygodne i funkcjonalne, każdy element jest dobrze przemyślany – nie ma tu miejsca na przypadek.

Fjällräven Abisko to spodnie dopasowane krojem oraz właściwościami do każdej sytuacji na górskim szlaku (może poza ulewnym deszczem). Tam, gdzie powinny, są trwałe i mocne oraz rozciągliwe i przewiewne. O ich niezawodności może świadczyć fakt, że używa ich wiele specjalistycznych grup, tj. nadleśnictwa, parki narodowe itp. To godny polecenia produkt dla wymagających miłośników trekkingu.

Grzegorz Miedziński



Cena: ok. 750 zł
www.fjallraven.pl



FOT. EWA MIEDZIŃSKA

FOT. EWA MIEDZIŃSKA

Gwiazdy na czołgach

Zdjęcie przedstawia ćwiczenia gimnastyczne z użyciem francuskich lekkich czołgów Renault FT 17. Akrobacje wykonują kursanci szkoły podoficerskiej przy 1 Batalionie Pancernym w Poznaniu. Batalion wywoził się z 1 Pułku Czołgów przybyłego do Polski wraz z Armią Hallera. Początkowo stacjonował w Warszawie, a od października 1930 do 1939 roku w garnizonie w Poznaniu. Oddział był jednostką mobilizacyjną dla pododdziałów broni pancernej.

Zdjęcie wykonano we wrześniu 1931 roku.





FOT. MAC



NOWA ZELANDIA – DYMIĄCA BIAŁA WYSPA



RPA – WETERYNARZ W BUSZU



SZWECJA - ZAGADKA GÖTEBORGA

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelna
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Zastępca redaktor naczelnej
Dariusz Małkowski
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 980

Sekretarz redakcji
Julia Michalczevska
redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć, Marta Natalia Wróblewska

Grafika & DTP & Prepress
Artur Bury, Maciej Jurkowski, Kryspin Waliszewski

Korekta
Joanna Lewandowska

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17
redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o.
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

Koordinator do spraw wydawniczych
Beata Pernak
pnummerata@poznaj-swiat.pl

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama outdooru
Grzegorz Miedziński
tel. 501 641 706

Reklama świata
Aleksandra Musiał
tel. 664 115 333

Reklama agencyjna
Anna Szkołut
tel. 721 689 290

Reklama regionalna
Olga Kołakowska
tel. 501 050 624

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

HOYA FILTERS



fot. Marcin Dobas www.dobas.art.pl

FUSION ANTISTATIC

Pierwszy filtr z powłoką antystatyczną chroniącą przed:

- KROPLAMI WODY
- PYŁEM
- KURZEM
- ODCISKAMI PALCÓW



Fusion Antistatic
Filtr ochronny



Fusion Antistatic
Filtr UV



Fusion Antistatic
Filtr polaryzacyjny



Supported by:



Federal Ministry
for Economic Affairs
and Energy

on the basis of a decision
by the German Bundestag

Niemcy
Po prostu przyjazne



www.germany.travel



Fascynujące tradycje

Zatańczyć na festynie ludowym, podziwiać ręcznie wykonane arcydzieła, czy też rozkoszować się smakiem regionalnej kuchni: w Niemczech, przekazywane z pokolenia na pokolenie tradycje nie straciły przez wieki ani swojego uroku, ani magii. **Udaj się w odkrywczą podróż po Niemczech dzięki stronie www.germany.travel/tradition i korzystaj z: #JoinGermanTradition**

